

W PUŁAPCE DECYZJI

Zasady współżycia społecznego to martwa literatura prawa — mówią niektórzy sędziowie — bardzo rzadko stosowana w praktyce, chociaż szlachetna i humanitarna w założeniu. Krzywda ludzka, nieraz ewidentna, w całym majestacie przepisów nie wybroni się zasadą współżycia.

STR. 6

FORMĄ BEZ TREŚCI

Ani jedno z trzynastu zebrań nie doszło do skutku w pierwszym terminie. W kilku przypadkach nawet drugi termin nie wystarczył i wybory trzeba było powtarzać innego dnia.

STR. 3

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

KWARANTANNA

Przesłuchaniami, jak i dwutygodniowym pobytem w areszcie, nie przejmowałem się, ponieważ już na początku oświadczono nam, że będziemy wcieleni do wojska polskiego, aby bić Niemca. Nie byliśmy specjalnie strzeżeni. Nikt jednak nie uciekał. Byliśmy naiwni wierząc w tę obietnicę.

STR. 10

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

7

(434)

KONTAKTY
1989-02-12

cena
35 zł

DZIECI STALINA

JAKOW

PIERWORODNY SYN Stalina, Jakow Dżugaszwili, urodził się 19 marca 1908 roku w niewielkiej osadzie Badži, niedaleko od Kutaisi, w zachodniej Gruzji. W tych czasach jego matka, Katarzyna Swanidze, pierwsza żona Stalina, żyła w biedzie. Chodziła po obcych domach: prała, gotowała, sprzątała, byleby tylko utrzymać przy życiu dziecko i siebie. Pomagała również mężowi, który przebywał wówczas w więzieniu w Baku. Zmarła na tyfus, zaniła Jakow ukończył osiem miesięcy. Matkę zastąpiła chłopcu starsza siostra Katarzyny — Aleksandra.

Naukę rozpoczął Jakow w wiejskiej szkole podstawowej, kontynuował ją w jednym z tbiliskich gimnazjów. W 1921 r. przeniósł się do ojca, do Moskwy. Tu ukończył dziesięciolatkę. Później swoje życie związał z Leningradem: pracując w elektrowni, podjął studia zaoczne. Następnie wstąpił na wydział mechaniczny jednego z leningradzkich instytutów. W Leningradzie po raz pierwszy ożenił się. Związek ten stał się powodem długoletniej niechęci Stalina do starszego syna. Po kłótni z ojcem, Jakow targnął się na swoje życie; na szczęście nieskutecznie. Studia ukończył w moskiewskim Instytucie Transportu Kolejowego i rozpoczął pracę w Fabryce Samochodów im. Stalina.

W 1938 r., zgodnie z życzeniem ojca, został słuchaczem Akademii Artyleryjskiej im. Dzierżyńskiego. Przyjęto go od razu na czwarty rok. W 1941 r. ukończył akademię w stopniu porucznika. Syn najwyższego wodza mógł służyć w sztabie, na tyłach, lecz świeżo upieczony oficer rwał się na front. Swoją chrzestną bojową, jako dowódca baterii haubic 122 mm, przeszedł na Białorusi, głównym kierunku uderzenia wojsk niemieckich na Moskwę. „Krasnaja Zwiezda”, organ Armii Czerwonej, pisała wówczas o bohaterstwie żołnierzy baterii dowodzonej przez młodego Dżugaszwilego. W Centralnym Archiwum Ministerstwa Obrony ZSRR znajduje się wniosek o odznaczenie Jakowa Orderem Czerwonego Sztandaru. Nie ma natomiast jego nazwiska w rozkazie Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 9 sierpnia 1941 r. W tym czasie był już w niewoli.

6 lipca 1941 r. niemiecka 3 Grupa Pancerna uchwyciła przyczółek na wschodnim brzegu Zachodniej Dźwiny w rejonie Witebska. Wśród okrążonych radzieckich oddziałów znalazła się bateria Dżugaszwilego. Żołnierze walczyli do ostatniego naboju, dopóki nie zostali rozjechani przez hitlerowskie czołgi. Cudem ocalały Jakow zebrany resztki oddziału.

STR. 8-9

CIĄG DALSZY NA STR. 7

KONKURENCJA

PREZES: nie pisali chyba tylko do Gorbaczowa, Reagana i papieża. Mówili, że jak mnie wykończą, z pozostałymi dadzą sobie radę. BYŁY CZŁONEK: na moje uwagi, że źle postępuje, prezes powiedział do mnie publicznie „wont mi stąd, ja cię więcej nie chcę tu widzieć, bydlaku, bo ci przyp...”

w następnym numerze:

▽ SKUBANIE: Można rozbić złodziejski monopol banków spółdzielczych! ▽ ZIELONA KOLUMNA, a w niej m.in.: „Pryszcz dewizowy”, „Słońce w trawie” i „Kiełkowanie” ▽ ZAPOMNIEĆ TEN LĘK: Nie było jej w domu, więc aresztowano same dzieci.

► Z udziałem 57 osób w poniedziałek, 6 bm., w Warszawie rozpoczęły się obrady „okrągłego stołu”. „Bezprecedensowe rokowania”, „Rozmowy, które mają doprowadzić do najbardziej nieprawdopodobnego sojuszu w powojennej historii komunizmu europejskiego” — oto sformułowania z komentarzy agencji zagranicznych na temat tego wydarzenia.

► „Czas już odejść od sloganowego podkreślania, że PZPR jest partią zjednoczoną i robotniczą” — to istota dyskusji na III Ogólnopolskiej Konferencji Teoretyczno-Ideologicznej PZPR.

► Sejm na posiedzeniu plenarnym (30—31 stycznia) uchwalił plan konsolidacji gospodarki na lata 1989—90, korektę NPSG oraz osiem ustaw gospodarczych. „Dylemat jest następujący: czy pozostawić niezmieniony plan 5-letni i dalej ludzi się nierealnością zapisanych w nim wskaźników, czy też spojrzeć rzeczywistości w oczy” — powiedział wicepremier Ireneusz Sekula przed głosowaniem nad korektą NPSG.

► Przeszło 50 tys. listów wpłynęło w ciągu roku do urzędu rzecznika praw obywatelskich. Omawiając ich treść w Sejmie, prof. Ewa Łętowska stwierdziła, że tylko niewielka garstka może być zakwalifikowana jako skargi na naruszenie praw i wolności w sensie konstytucyjnym. Przeważająca większość to: skargi na wymiar sprawiedliwości, sprawy socjalne (emerytury, świadczenia), mieszkaniowe, ochrony środowiska, gospodarcze, finansowe itp. „Rzecznik nie jest lobbystą do wynajęcia przez jakąkolwiek grupę interesów, stowarzyszenie czy związek zawodowy” — stwierdziła prof. Łętowska.

► „Odpowiedzialność za życie i zdrowie narodu jest najmniej opłacana”. „Protestujemy przeciw hańbiącym placom” — to hasła, które

pojawiały się w ub. tygodniu na obiektach służby zdrowia w różnych częściach kraju. Miały miejsce strajki lekarzy. Z grupą 400 przedstawicieli służby zdrowia spotkał się minister zdrowia i opieki społecznej. Ustalono zasady przeprowadzenia podwyżki plac, która pozwoli na uzyskanie przez to środowisko zawodowe 95 proc. średniego wynagrodzenia zatrudnionych w przemyśle. Sejm uchwalił ustawę, zapewniającą stałą rewaloryzację plac tej grupy w stosunku do sfery produkcyjnej.

► Do końca zbliżają się konferencje sprawozdawcze w instancjach podstawowych PZPR (ostatnia — w Łomży — odbędzie się 13 bm.). Półmetek kadencji podsumowano w ub. sobotę w Czyżewie.

„Partia, o czym wielu często zapomina, to nie budynek KC w Warszawie czy KW w Łomży. To żywi ludzie, borykający się często z większymi problemami niż przeciętny obywatel tego kraju” — stwierdził I sekretarz KG, Tadeusz Szeliński. Gminna organizacja liczy 402 członków i kandydatów, zrzeszonych w 26 POP.

► Zadania programowe PRON-u oraz sytuacja gospodarcza województwa — to tematy obrad plenarnych Rady Wojewódzkiej PRON. Zebrała się po półrocznej przerwie, podczas której — jak podkreślił przewodniczący RW, Edward Wróbel — w Polsce dokonano się przewrót w sferze stosunków politycznych i gospodarczych. Rozpoczęły się obrady „okrągłego stołu”. Niektórzy działacze Ruchu byli zaniepokojeni „wyciszeniem” PRON-u w tych ostatnich miesiącach. Niepokoją się, co będzie dalej. Zdaniem

KRONIKA

PERSONALIA

Jerzy Dołgowski został sekretarzem WK ZSL; Sławomir Grygo — wiceprzewodniczącym RW PRON. Józef Kulik zrezygnował ze stanowiska naczelnika miasta i gminy w Grajewie; nowym naczelnikiem został Zbigniew Myśliński.

Edwarda Wróbla obawy są bezpodstawne. Sytuacja rozwija się po myśli PRON-u, a zbijanie na niej spektakularnego kapitału dla siebie nie wchodzi w grę. PRON nadal będzie pracował dla porozumienia i odrodzenia moralnego Polaków.

► Komisja Kultury WRN-u omówiła problemy upowszechniania plastyki oraz sprawy środowiska plastycznego. Główne przeszkody, o które rozbijają się próby szerzenia kultury plastycznej w naszym województwie, to brak nauczycieli w szkołach (tylko 5 proc. nauczycieli wychowania plastycznego ma kwalifikacje) oraz brak pomieszczeń dla galerii sztuki. Zdaniem Komisji do celów wystawienniczych powinny być wykorzystane budynki publiczne, w tym Urząd Wojewódzki. Nauczycieli mogliby wesprzeć plastycy profesjonalni (Kuratorium powinno zwrócić się do nich z odpowiednią propozycją); można też zaprosić artystów z Tatarli (na wymianę). Komisja przygotowuje raport o stanie kultury plastycznej i estetyki województwa, który — jako sygnał alarmowy — przedłożony zostanie Wojewódzkiej Radzie Narodowej.

► Rada Narodowa Miasta i Gminy w Grajewie odrzuciła projekty planu rocznego i funduszu gminnego na rok 1989; odrzuciła także wniosek o przyznanie kredytu dla MPKIM. Zdaniem radnych w budżecie miasta i gminy nie ma wystarczających środków na te cele. Deficyt wynosi ok. 1 mld zł.

► Egzekutywy środowiskowych komitetów PZPR oświaty z Łomży i Grajewa skierowały do władz stanowisko w sprawie fatalnej sytuacji oświaty w tych miastach. Zarówno w Łomży, jak i w Grajewie brakuje pomieszczeń do nauki (przedłużają się budowy nowych obiektów); w budżetach miast brakuje środków na remonty, zakup sprzętu, pomocy szkolnych itp.

zdanie tygodnia

— Zatrważa brak zrozumienia, że własny interes i prawo to jednak nie to samo.

Prof. Ewa Łętowska
rzecznik praw obywatelskich

myśl z atestem

„Jeśli kraj ma być dobrze rządzony, prawa muszą być jasne.”

Kung-Sun Jang

zdarzenia



JUŻ TYLKO KILKA DNI dzieli nas od przygotowywanej z rozmachem giełdy inicjatyw gospodarczych „Twoja szansa w Łomżyńskim” (odbędzie się 14—15 lutego). Bogata oferta łomżyńskich przedsiębiorstw i organizacji gospodarczych przedstawiona zostanie na ekspozycji w halach Urzędu Wojewódzkiego. M.in. nasze rolnictwo proponuje rocznie 61,4 tys. ton żywności, 30—35 tys. ton ziemniaków i 650 ton jabłek (wszystko można przetwarzać na miejscu). Wśród ofert spółdzielczości wiejskiej są nie wykorzystane pomieszczenia do produkcji rolniczej. Np. SKR-y z Rutek, Trzciannego i Grajewa chętnie odstąpią komuś opuszczone bazy; SKR ze Szczuczyna oferuje fermę tuczu trzody o 1580 stanowiskach i z 8 mieszkaniami dla personelu. Wolne powierzchnie produkcyjne mają POM-y ze Smolnika, Łomży i Szczuczyna. GS-y z Rajgrodu i Jedwabnego szukają wspólników do rozbudowy i modernizacji swoich masarni; RSP z Rajgrodu chce budować przetwórczą owocowo-warzywną — niezbędny jest jej wspólnik do zainwestowania w wyposażenie. Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego z Łomży szuka wspólnika do uruchomienia produkcji m.in. glukozy farmaceutycznej i spożywczej. WZGS chce oddać w agencję restaurację: „Jaćwieżanka” w Rajgrodzie, „Biesiadna” w Szczuczynie, „Kasztelańska” w Czyżewie, „Mazowiecka” w Łomży.

W pierwszym dniu giełdy (14 bm.) uczestnicy zwiedzą ekspozycję i rozmawiać będą o interesach; na 15 zaplanowane jest spotkanie z

przedstawicielami Ministerstwa Współpracy Gospodarczej z Zagranicą i centrali handlu zagranicznego (swoją udział potwierdziło już 11 central).

WYNIKI GOSPODARKI w roku 1988 opublikował Wojewódzki Urząd Statystyczny. Produkcja przemysłu wzrosła w porównaniu do roku 87 o 6,3 proc. (w Zakładach Płyt Wiórowych w Grajewie — o 22 proc.). W rolnictwie niższe były zbiory zbóż (o 6,7 proc.), buraków cukrowych (o 6,5 proc.) i ziemniaków (o 0,7 proc.). Skup zbóż niższy był o 25,6 proc., a ziemniaków — wyższy o 41 proc. W pierwszym półroczu pogłowia trzody było wyższe o 5 proc., ale w drugim półroczu nastąpił jego spadek. Skup żywca wyższy był o 4,3 proc., mleka — o 2,9 proc., jaj — o 6,1 proc. Przeciętne wynagrodzenie miesięczne: w przemyśle — 49 572, w budownictwie — 46 831, w transporcie — 49 591, w służbie zdrowia — 39 324, w administracji państwowej — 45 000. Przychody pieniężne ludności wyniosły 146,7 mld zł, a wydatki — 116,5 mld. Pogorszyło się zaopatrzenie rynku, zwłaszcza w sprzęt zmechanizowany, AGD, obuwie, odzież, tkaniny, artykuły do produkcji rolnej.

APASTOWO — niewielkie miasto w Republice Tatarskiej (120 km od Kazania), siedziba rolniczego regionu, znane jest z zainteresowania Polską. Aktywnie działa tu Towarzystwo Przyjaźni Radziecko-Polskiej, a w nim m.in.: dyrektor miejscowej szkoły — Achat Sadrijew. Wielkim miłośnikiem naszego kraju jest też jeden z redaktorów gazety rejonowej „Gwiazda” — A.

Sunkiszew. Z jego inicjatywy ukazuje się w tej gazecie dodatek „Przyjaźń”, poświęcony kontaktom z Polską. Miło nam odnotować, że jedno z wydań „Przyjaźni” w całości poświęcone zostało „Kontaktom”. A. Sadrijew i A. Sunkiszew odwiedzą w maju nasz kraj i Łomżę.

ZANIEPOKOJONYCH Czytelników z Wysokiego Maz., którzy informują nas o wycince drzew na ulicach i placach, spieszymy uspokoić, że odbywa się to zgodnie z planem porządków, uchwalonym przez Radę Narodową (w związku z 500-leciem miasta). Jak nas zapewnił pracownik UM, „ofiarą” porządków padną tylko drzewa chore i brzydkie. Wiosną służby miejskie posadzą wokół rynku i w innych miejscach młode drzewka i krzewy.

STANISŁAW ROSIŃSKI z Wysokiego Maz. wygrał współzawodnictwo kierowców „Transmlecza” o likwidację pustych przebiegów. W ub. roku pokonał on swym jelczem — chłodnią 71 tys. km, z czego 59 tys. km z ładunkiem. Drugie miejsce zdobył Roman Dąbrowski z Zambrowa, a trzecie — Tadeusz Stachelski z Kolna.

NOWE ZASADY sprzedaży samochodów. W br. na rynek trafi 159 tys. samochodów osobowych produkowanych krajowej i z importu. Podstawową formą sprzedaży ma być realizacja przedpłat (ok. 110 tys. pojazdów); ok. 20 tys. przeznaczają dla instytucji, które rozprowadzają je dla osób używających wózków służbowo; 4 tys. — dla inwalidów; 20 tys. pojazdów będzie sprzedanych w drodze przetargu.

MIASTA
W NATARCIU

Wojewódzki Urząd Statystyczny opublikował wstępne wyniki Narodowego Spisu Powszechnego. Woj. łomżyński 6 grudnia 1988 roku liczył 343,4 tys. mieszkańców (134,2 tys. w miastach i 209,2 tys. na wsi). W ciągu dziesięciolecia 78—88 ogólna liczba ludności zwiększyła się o 19,8 tys. (o 6,1 proc.); w miastach wzrosła o 37,7 tys. (39,1 proc.), a na wsi zmniejszyła się o 17,8 tys. (7,8 proc.). O 2,1 tys. (3,7 proc.) zmalała liczba gospodarstw domowych na wsi, podczas gdy w miastach wzrosła o 12,3 tys. (42,2 proc.). Wymienione wskaźniki lokują Łomżyńskie w grupie województw o najwyższej dynamice rozwoju miast. Nadal jednak większość, bo aż 60,9 proc. mieszkańców, żyje na wsi.

Wśród miast najwyższy przyrost liczby mieszkańców miała Łomża. W latach 78—88 przybyło tu 19,6 tys. osób, czyli liczba mieszkańców zwiększyła się o 53,7 proc. (w tej chwili mieszka tu 56 180 osób); w Grajewie — o 42,9 proc., w Kolnie — o 35,7 proc., w Zambrowie i Włoskiej — o 33,1 proc. Najniższy, bo tylko o 1,9 proc., był wskaźnik przyrostu mieszkańców w Jedwabnem. Na terenach wiejskich nastąpił wszędzie bez wyjątku spadek ludności; najwyższy, bo wynoszący ponad 10 proc., w gminach: Goniądz, Grajewo, Kobylin Borzymy, Nowogród, Nur, Turośl, Wizna, Zawady.

Jak mieszkamy? Spis wykazał 87 721 mieszkań, o 10 454 więcej niż 10 lat temu. W miastach liczba mieszkań wzrosła o 11 950 (o 47,4 proc. — jest to najwyższy wskaźnik w kraju); na wsi zmalała o 1496 (2,9 proc.). Powierzchnia użytkowa przeciętnego mieszkania wzrosła w miastach z 49,2 m kw. w roku 78 do 56,2 m kw. w r. 88, na wsi — z 64,2 do 75,5 m kw.; w całym województwie średnia powierzchnia użytkowa mieszkania wzrosła z 59,3 do 67,3 m kw. Obniżył się wskaźnik zagęszczenia mieszkań. W 1978 roku na jedną izbę przypadało 1,23 osoby, a teraz — 1,05 osoby (w miastach — 0,98, na wsi — 1,1). Spis wykazał 4830 mieszkań pustych, z tego większość, bo aż 3088 — na wsi; są to mieszkania bądź opuszczone, bądź znajdujące się w blokach przeznaczonych do rozbiórki oraz zmieniające lokatora.

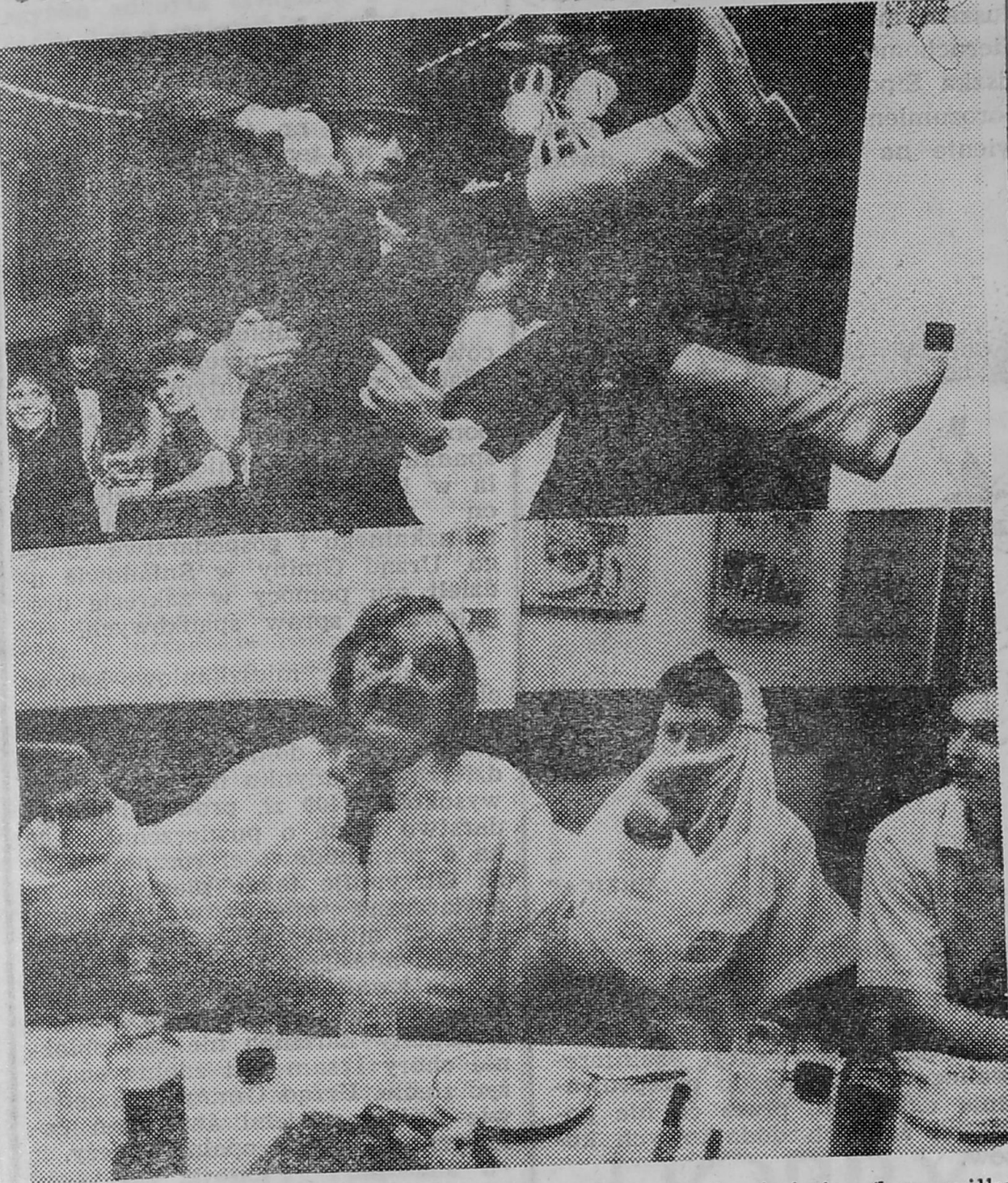
Wymowa statystyk jest optymistyczna. Łomżyńskie w ostatnich 10 latach było regionem dynamicznie rozwijających się miast, a warunki mieszkaniowe w tych miastach poprawiły się. (mak)

SPOŁECZNY KOMITET budowy pomnika Zygmunta Krasińskiego w Opinogórze apeluje o wsparcie finansowe. Satua wielkiego romantyka ma być odsłonięta w czerwcu br. (w 130 rocznicę jego śmierci) w zabytkowym parku obok Muzeum Romantyzmu w Opinogórze. Pieniądze wpłacać można na konto: PKO O/Ciechanów 13518-9540-132.

LISTE NAJLEPSZYCH zawodników (strzelców) w roku 1988 opublikował ZW Ligi Obrony Kraju w Łomży. Wśród dziewcząt pierwsze miejsce zdobyła Dorota Sliwowska (z Zespołu Szkół Drzewnych w Łomży), drugie — Elżbieta Konopka (z Zespołu Szkół Ekonomicznych w Łomży), trzecie — Małgorzata Rutkowska (również z ZSD). Najlepsi wśród chłopców to Andrzej Wieczorek i Andrzej Fender (oba z ZSZ nr 2 w Łomży) oraz Janusz Bacyk (z ZSZ w Zambrowie).

PRACE MAGISTERSKIE i doktorskie, napisane w okresie powojennym a dotyczące Łomżyńskiego, rejestruje Wojewódzka Biblioteka Publiczna. Autorzy proszeni są o nadesłanie (adres: WBP, 18-400 Łomża, ul. Sadowa 12, tel. 61-07) następujących danych: imię i nazwisko, tytuł pracy, rok obrony, uczelnia, imię i nazwisko promotora. WBP serdecznie dziękuje Marii Szczecińskiej-Waśkowiak oraz Józefowi Kazimierskiemu za bezpłatne przekazanie swych prac magisterskich. Wszystkie prace ofiaro-

karnawałowe szaleństwo



nie ominęło i ludzi skądinąd poważnych. Pierwszy oficjalny bal przebierańców (zaproszenie dotarło i do nas — dziękujemy; nie było się komu przebrać pod nieobecność szefa) zorganizował Wojewódzki Dom Kultury. W szampańskiej zabawie wziął udział Czerwony Kap-

turek z młodą babcią (bez wilka — nie zdążył dojechać z Drozdowa), aniołki, dziewczęta różnej profesji i pan w okularach. Bawił się też prezydent Jefferson, który — jak na głowę państwa przystało — nakazywał pospólstwu, co czynić ma. (gal)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wшы stkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

MARIA KACZYŃSKA: — Byłam świadkiem owacji, jaką urządzili Ci na pożegnanie koledzy z ZSMP i goście Waszej konferencji. Jak zdobyłeś tyle sympatii?

ROMAN ENGLER: — Samego mnie to zaskoczyło i bardzo ucie-

rzać. Dziś młodzież nie ma praktycznie żadnych widoków na życiowy start.

— Jako pracownik tzw. aparatu młodzieżowego miałeś zagwarantowany pewien rodzaj kariery. Dlaczego z tej możliwości nie skorzystałeś?

kariera na własny rachunek

szło. Nigdy nie starałem się specjalnie o niczyje względy. Wyznałem zasadę, że ludzie powinni sobie nawzajem pomagać. Nie wierzę, że można czynić źle bliźnim z wyrachowania. Wygląda na to, że jak dotąd miałem rację.

— Jak będziesz wspominać te jedenaście lat w ZSMP?

— Gdybym po studiach trafił do innej pracy w innym mieście, na pewno dziś nie byłbym tym, kim jestem. Ciągły ruch i kontakty z różnymi środowiskami bardzo mnie wzbogaciły wewnętrznie, zwłaszcza że ludzie tu bardzo serdeczni. Zawarłem wiele przyjaźni. Pozwoliło mi to przedłużyć młodość.

— Czym dzisiaj młodzież różni się od tej sprzed jedenastu lat?

— Przede wszystkim tym, że jest o wiele bardziej sfrustrowana. Nad przyczynami tej frustracji nie będę się rozwodził, bo są oczywiste. W latach siedemdziesiątych kolejki po mieszkania były znacznie krótsze, a za kredyt MM można było się u-

— Przez wiele lat tak pochłaniały mnie problemy innych, że nie zwracałem uwagi na własne. Materialna strona życia niewiele mnie interesowała. Dopiero niedawno z pewnym zdumieniem uświadomiłem sobie, że ludzi interesują właśnie przede wszystkim dobra materialne. Żałuję, że przegapiłem moment, w którym nastąpił ten zwrot.

— U Ciebie, czy u innych?

— W moim otoczeniu, wśród moich rówieśników. Gdy stanąłem na ziemi, wszyscy wokół zajęci już byli zdobywaniem owych dóbr.

— A Ty?

— Uważam, że praca dla własnego dobra lepsza jest od bezsilnego biadolenia nad złym losem.

— Tym bardziej powinienes zadbać o karierę.

— Myślę o tym.

— Jak masz zatem plany na przyszłość?

— Chcę spróbować działalności gospodarczej na własny rachunek. Przedsięwzięcie to związane jest z

BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE

Im większa odległość placu budowy od cementowni, huty, fabryki armatury sanitarnej, zakładu stolarki budowlanej itp. — tym trudniej o sukces budowlany. Prawidłowość tę potwierdzają ubiegłoroczne wyniki budownictwa mieszkaniowego. Ponieważ w woj. łomżyńskim nie ma przemysłu materiałów budowlanych, nie zatem dziwnego, że plan został wykonany tylko w 61,7 proc., co dało nam ostatnie miejsce w kraju (zamiast 1216 mieszkań oddano do użytku tylko 750).

Braki materiałów dosłownie sparażowały pracę przedsiębiorstw budowlanych. Np. z zamówionych 55 tys. ton cementu województwo otrzymało tylko 31,7 tys. ton (57,8 proc. potrzeb); z 4,5 tys. ton wyrobów walcowanych — 3,1 tys. ton (68,9 proc. potrzeb); z 240 ton blachy ocynkowanej — 149 ton (62,1

SZTURM PRZED KLĘSKA

proc.). Podobnie wyglądało zaopatrzenie w stolarkę budowlaną. Samych okien potrzeba było 13,4 tys. m kw.; przemysł potwierdził dostawę 8,4 tys. m kw. Z wielkim trudem i po licznych interwencjach wyegzekwowano je dopiero pod koniec roku; niektóre bloki, zmontowane w środku lata, na drzwi i okna musiały czekać aż do grudnia.

W budownictwie państwowym grudzień jest miesiącem szczególnym. Jeszcze do niedawna przedsiębiorstwa budowlane na łeb na szyję nadrabiały w tym miesiącu całoroczne opóźnienia, a komisje odbioru, przymknawszy oko na ustęski, przejmowały budynki w stanie — powiedzmy delikatnie — pozostawiającym wiele do życzenia. Od kilku lat coś się jednak zaczyna zmieniać, następuje jakby zmierzch

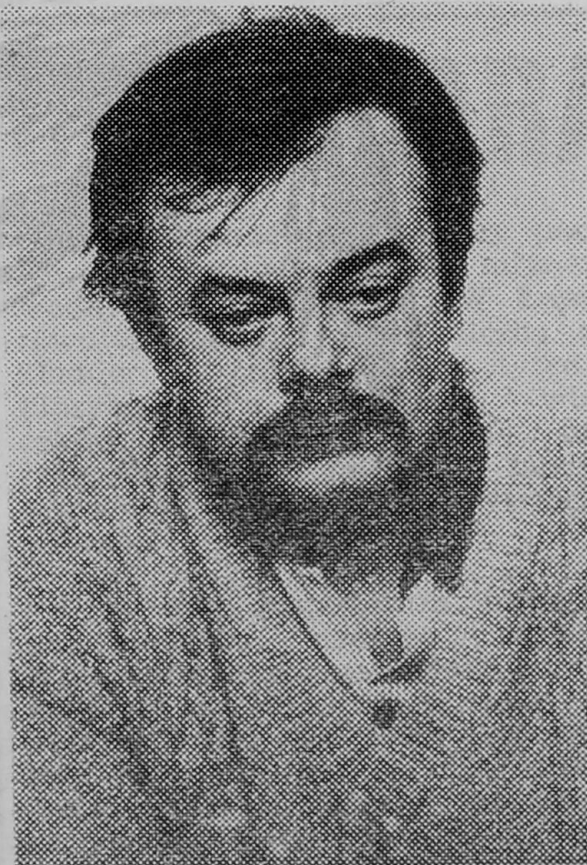
tej praktyki. Z jednej strony własne tereny, którym z reguły podlegają przedsiębiorstwa budowlane, nadal bardzo są zainteresowane windowaniem w górę wskaźników planu. Z drugiej — inwestorzy, a więc przede wszystkim spółdzielnie mieszkaniowe, coraz odważniej zaczynają forsować swój interes: domagają się lepszej jakości wznoszonych obiektów. Nie trzeba chyba dodawać, że wymagania obydwu stron prowadzą do konfliktu. Nasze budownictwo po prostu nie jest w stanie im sprostać.

Nie inaczej było i w grudniu ub. roku w łomżyńskim. Na początku miesiąca wykonawcy (przede wszystkim LPB i PBRol) — utartym trybem — przewidywali przekazanie do końca roku 408 mieszkań w 12 blokach, czyli prawie drugie tyle, co w pozostałych 11 miesiącach 1988 roku. Niestety, do odbioru zgłoszono już tylko 322 mieszkania w 9 blokach. Komisje odbioru zaś wysunęły tyle zarzutów co do jakości obiektów, że ostatecznie w grudniu zasoby mieszkaniowe województwa zwiększyły się tylko o 135 mieszkań (118 wybudowało LPB, 17 — naczelnicy i zakłady pracy; PBRol-owi nie uznano ani jednego bloku).

Choć Urząd Wojewódzki uznaje główną przyczynę niepowodzenia (województwie przez cały rok zaangażowani byli w interwencje w sprawie dostaw podstawowych materiałów), jednak nie rezygnuje również z szukania winy w samych przedsiębiorstwach budowlanych. Sugeruje, jakoby zła organizacja pracy w tych przedsiębiorstwach była decydującym powodem grudniowych niepowodzeń. Uruchomiono już potężny aparat kontrolny (łącznie z NIK-iem), który ma udowodnić przedsiębiorstwom ich „winę”.

Gdy szwankuje system, szukanie kozłów ofiarnych nie ma większego sensu. Choć resort budownictwa od dłuższego już czasu ma świetne pomysły na uzdrowienie sytuacji, w województwach co roku final jest taki sam: grudniowy szturm i polowanie na winnych. Miejmy nadzieję, że rok 1989 będzie wreszcie rokiem rzeczywistych reform i w tej dziedzinie. (mak)

O 11 latach w ZSMP i planach na przyszłość — z Romanem Englerem, byłym przewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej w Łomży, obecnie dyrektorem spółki „Eko-Dom” — rozmawia Maria Kaczyńska.



dużym ryzykiem, ale to właśnie mnie pociąga i dopinguje.

— A jeśli Ci się nie uda?

— Jestem optymistą.

— Czy pracując w ZSMP nigdy nie czułeś, że tracisz czas?

— Owszem, zdarzało mi się tak myśleć podczas różnych narad, posiedzeń plenarnych itp. Z reguły nie z tego zbiorowego gadania nie wynikało. Woląłem zawsze działać konkretnie. Udało mi się załatwić parę spraw. Byłem np. inicjatorem założenia młodzieżowej spółdzielni mieszkaniowej, której jakimś cudem udało się przebić w Łomży i dziś ma poważne plany inwestycyjne. Reaktywowałem Wojewódzki Uniwersytet Robotniczy. Ostatnie moje udane przedsięwzięcie to utworzenie przy ZW ZSMP Przedsiębiorstwa Wielobranżowego. Według mnie od pomysłu tej firmy zależeć będzie przyszłość ZSMP w Łomży. Znosi się na to, że będzie ono miało spore dochody, a więc organizacja zyska swoje własne źródło finansowania.

— Czy nie obawiasz się, że w przyszłości ZSMP może zostać wyparte z życia publicznego przez nowe, atrakcyjniejsze organizacje młodzieżowe?

— Dopóki Związek będzie się troszczył o materialne warunki życia młodzieży, na pewno mu to nie grozi.

— Dziękuję za rozmowę.

z bocznych tras

★ **GODLEWO KOLONIA** (gm. Czyżew). Rada Sołecka podzieliła wiejskie pieniądze. Część przeznaczono na remont drogi do Czyżewa Stacji, a 200 tys. zł — na rozbudowę szkoły w Siennicy Lipusach.

★ **SIENNICA ŚWIĘCHY** (gm. Czyżew). Rada sołecka wspomogła rozbudowę szkoły w Siennicy Lipusach kwotą 300 tys. zł.

★ **DĄBROWA NOWA WIES** (gm. Czyżew). Radość mieszkańców z nowego telefonu nie trwała długo — aparat częściej jest zepsuty niż czynny.

★ **DĄBROWA KOŚCIELNA** (gm. Czyżew). Zakupiono do wspólnego użytkowania młocarnię i bronę talarzową. Maszyny służyłyby dłużej, gdyby opiekowała się nimi stale ta sama osoba, a w rezerwie był fundusz na naprawy. Ale wieś nie do-

szła w tych sprawach do porozumienia.

★ **BOGUTY PIANKI**. Do Czyżewa prowadzą dwie drogi, więc i autobusy PKS-u zatrzymują się na dwóch przystankach. Mieszkańcy woleliby, żeby wszystkie autobusy zatrzymywały się w jednym miejscu, na skraju wsi. Niestety, Wydział Komunikacji UW nie zgadza się na to rozwiązanie — w pobliżu miejsca, które proponują mieszkańcy Bogut, jest skrzyżowanie dróg.

★ **KAMIEŃCZYK RYCIORKI** (gm. Boguty). Odległość 4 km do Bogut mieszkańcy pokonują pieszo.

W Bogutach ktoś kupił na przetargu autobus. Może z myślą o otwar-

ciu prywatnej linii komunikacyjnej?

★ **MICHAŁOWO WRÓBLE** (gm. Boguty). Zardzewiały, od lat nie konserwowany transformator zagraża bezpieczeństwu ludzi i zwierząt. Czy energetycy o tym wiedzą?

★ **DREWNOWO GOLYNIE** (gm. Boguty). Rolnicy z tej i okolicznych wsi starają się o rozbudowę hydroforni i budowę wodociągów. Zwrócili się o pomoc do fundacji kościelnej.

★ **TRYNISZE KUNIEWO i TRYNISZE NOSZEWO** (gm. Boguty). Dwoma wsiami rządzi jeden sołtys. Nie wszyscy są z tego zadowoleni. Niech więc spróbują się roz-

dzielić. Wniosek załatwić może Gminna Rada Narodowa.

★ **LESZCZKA DUŻA** (gm. Perlejewo). Nowa stacja paliw czynna jest tylko trzy razy w tygodniu. Podobno dopiero wiosną pracować będzie przez cały tydzień.

★ **OSNÓWKA** (gm. Perlejewo). Jeśli wpływy ze sprzedanych biletów nie będą duże, PKS skróci linię autobusową do Grannego. Mieszkańcy Osnówki trzymają więc swój los we własnych rękach: jeśli będą zwracali bilety kierowcom, chodząc będą do Grannego pieszo.

★ **TWAROGI** (gm. Perlejewo). Rolnicy wybudowali na dziko remizę. Zabrakło im jednak środków na wykończenie budynku. Ci, którzy mogliby pomóc, nie chcą przykładać ręki do nielegalnego przedsięwzięcia. (W.K.)



przeniesienie telefonu

W związku z notatką zamieszczoną w tygodniku „Kontakty” (nr 49/88), dotyczącą bezskutecznych starań mieszkańców wsi Stanisławów z gminy Zbójna o przeniesienie aparatu telefonicznego do mieszkania sołtysa, przeprowadzono postępowanie wyjaśniające. Stwierdzono, że Naczelnik Gminy w Zbojnej nie zlecał w latach ubiegłych Urzędowi Telekomunikacji w Kolnie wykonania tego zadania.

Po złożeniu stosownego zlecenia przez naczelnika, dokonamy przeniesienia telefonu do mieszkania sołtysa w ciągu jednego miesiąca.

Inż. JANUSZ ŻYCH
zastępca dyrektora WUT
w Łomży

zalanie mieszkanie

Nawiązując do notatki („Sygnały alarmowe”, „Kontakty” nr 47/88), dotyczącej zalewania mieszkania ob. Weroniki Chylińskiej, zamieszkałej w Łomży przy ulicy Wiejskiej 11 m. 9, informuję, że powyższa informacja jest zwykłym pomówieniem. Pokrycie dachu łącznie z obróbkami blacharskimi było wykonane w 1987 roku i odebrane komisyjnie 20 października 1987 r. W okresie gwarancji i do dnia dzisiejszego nie stwierdzono występowania przecieków.

Stwierdzono natomiast (protokół z przeglądu z 1988.11.11 i notatka służbowa z 1988.11.24), że najemca lokalu nie spełnia obowiązków, dotyczących utrzymania zajmowanego mieszkania w należytym stanie (informowaliśmy o tym Urząd

szukam brata

Jestem repatriantką z województwa tarnopolskiego, z terenów obecnie należących do Związku Radzieckiego. Mieszkalam we wsi Biała. Miałam brata Edwarda Hajkowskiego, który do 1939 roku uczył się w gimnazjum kupieckim w Łomży i Czortkowie. 21 stycznia 1940 roku wraz z innymi kolegami został aresztowany w szkole w Czortkowie. Potem został wywieziony do więzienia do Charkowa. Z Charkowa przychodziły od niego listy do 17 czerwca 1941 r. Ode mnie zaś otrzymywał tylko paczki, korespondencji nie dostawał. W ostatniej kartce, którą od niego otrzymałam, prosił o przysłanie ciepłego obuwia, gdyż miał wyjechać do Omska. W tym czasie dotarli do nas Niemcy i do dziś od tamtej pory nie mam o swoim bracie żadnej wiadomości.

W 1945 roku musiałam opuścić tamte tereny i wyjechać na Ziemię zachodnią. Pisałam do Czerwonego Krzyża w Związku Radzieckim. Ze Związku Radzieckiego otrzymałam odpowiedź, że mojego brata tam nie było i nie ma, ale co roku przysyłał mi życzenia noworoczne i tulipany (zupełnie nie mogłam tego zrozumieć).

Chciałabym wiedzieć, czy mój brat żyje, a jeżeli nie żyje, to gdzie jest pochowany. W Charkowie mieszkał przy ulicy Swerdłowej 99, m. 5/19.

HELENA LEWIŃSKA
55-025 Miękinia 3

bolesne doświadczenia

Jestem rodakiem z Wilna. Na tych terenach przebywałam od urodzenia, od 1916 roku do 10 lutego 1940 r. 1 września 1939 r. zastał mnie w 9 Pułku Strzelców Konnych w Grajewie. Walczyłam w ostatniej bitwie pod Kockiem razem z generałem Franciszkiem Kleebergiem. Później wróciłam w rodzinne, wileńskie strony. 10 lutego 1940 roku wraz z matką zostałam deportowana do Związku Radzieckiego za to, że pracowałam jako gajowy w Puszczy Hołubickiej (woj. wileńskie).

Wieziono nas towarowymi wago-

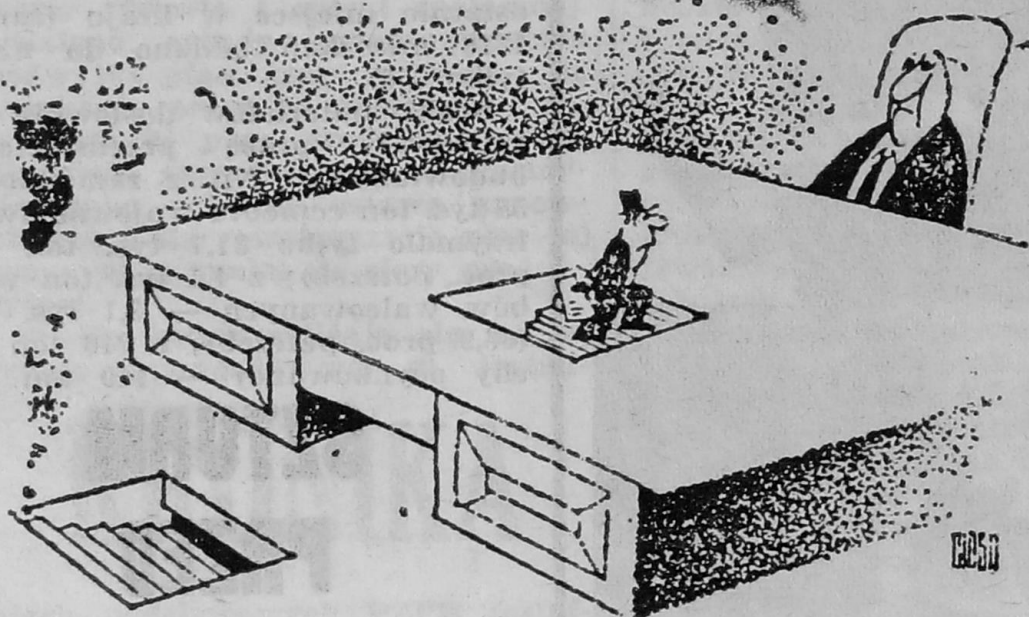
CO PO KRYTYCE

Miejski pismem z dnia 16 listopada 1987 r.).

WITOLD WIERSZYŁŁOWSKI
zastępca dyrektora MPKIM
w Łomży

OD REDAKCJI: pan dyrektor Wierszyłłowski ma chyba na myśli inny budynek. W przeciwnym wy-

„Kontakty” nr 49/88) uprzejmie wyjaśniam, iż faktycznie nastąpiło nieporozumienie w obciążeniu funduszem miejskim i podatkiem od nieruchomości podatnika ob. Franciszka Sipowskiego. Przyczyną nieporozumienia było mylne wystawienie na jego nazwisko dwóch



„URZICA”

padku my powinniśmy przestać wierzyć własnym oczom i uszom. Widzieliśmy mokre, spleśniałe sufity i ściany w obydwu mieszkaniach na ostatnim piętrze bloku przy ulicy Wiejskiej 11 i wysłuchaliśmy litanii skarg lokatorek.

pechowy podatnik

W związku z notatką („Spięcia”,

nakazów płatniczych zamiast jednego, a wynikiem tego — nieprawidłowe zarachowanie wpłaty.

Na skutek interwencji zainteresowanego nie doszło do przeprowadzenia egzekucji, przez co nie ponosił on żadnych dodatkowych kosztów.

Za zaistniałą pomyłkę przepraszam podatnika. Zapewniam też, że

sa wywieziono nas w okolice Taszkientu, w cieplejsze strony. Razem z matką dostałam się do miasta. Pracowałam w kolchozie „Stalin” w brygadzie traktorzystów. Tu były trochę znośniejsze warunki życia. W grudniu 1942 roku zmarła moja matka. Jej śmierć przeżyłam bardzo boleśnie. Jej ciało musiałam złożyć w obcej ziemi, gdzie znalazła się nie z własnej woli. Za życia zawsze prosiła mnie, bym ją pochował w trumnie. A tam w tych pustyniach nie było warunków, by spełnić jej życzenie. Jednak, mimo wielu trudności, pocho-

podobny przypadek nie powtórzy się w przyszłości.

Mgr RENATA SUCHARSKA
p.o. kierownik Wydziału
Finansowego UM w Łomży

jest pomoc

W „Sygnałach alarmowych” („Kontakty” nr 49/88) ukazała się notatka na temat warunków życia ob. Konstantego Zaremby ze Śniadowa. W związku z tym informuję, że ob. K. Zaremba nie zwracał się do Urzędu Gminy w Śniadowie z prośbą o pomoc.

W grudniu ubiegłego roku pracownik socjalny przeprowadził wywiad z ob. Konstantym Zarembą. Wówczas zainteresowany poprosił o pomoc w zakresie uregulowania spadku po byłej żonie, która zmarła w listopadzie 1988 r., gdyż jest on współwłaścicielem budynku mieszkalnego i gospodarstwa rolnego. Urząd Gminy w Śniadowie udzielił mu pomocy w zakresie uregulowania spraw spadkowych.

Warunki mieszkaniowo-bytowe ob. Konstantego Zaremby są dobre. Posiada on sprzęt do prowadzenia gospodarstwa domowego, dochód z dzierżawy budynku mieszkalnego w wysokości 5400 zł, prowadzi gospodarstwo rolne o powierzchni 1,70 ha o przychodowości rocznej 79 800 zł. Otrzymuje także pieniądze za dostarczane mleko w granicach 4 700 zł miesięcznie. Jego średni dochód miesięczny wynosi 16 700 zł, co nie kwalifikuje go do stałej pomocy z opieki społecznej. Obywatel Konstanty Zaremba nie jest obłożnie chory i sam jest zdolny obsłużyć siebie. Urząd Gminy w Śniadowie będzie udzielał świadczeń celowych na zakup opału, odzieży.

Inż. IRENA MILEWSKA
naczelnik gminy
Śniadowo

12 maja 1969 roku odszedłem w stan spoczynku jako inwalida wojenny I grupy. Posiadam najwyższe odznaczenia wojskowe. Dziś mam 73 lata. Jestem starym, chorym i niepełnosprawnym. Przeżył, które przedstawiłem, pozostawiły w mojej psychice trwały i bolesny ślad. Nie życzę, aby młode pokolenie Polaków doświadczyło czegoś podobnego.

JULIAN GRANATOWSKI
Gniezno

odruch serca

Uprzejmie proszę o adres rodziny opisanej w artykule pt. „Bez łaski”. Mogę wysłać paczkę z odzieżą zimową, pralkę wirową w bardzo dobrym stanie, radio i trochę pieniędzy.

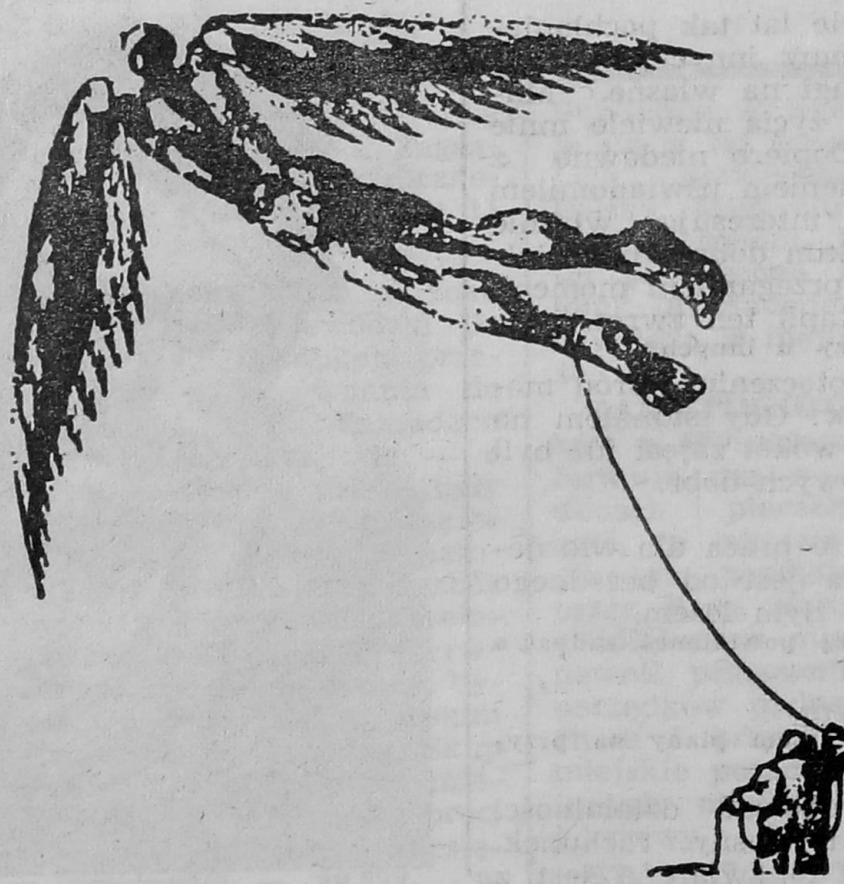
BARBARA CZ.
Łomża

OD REDAKCJI: adres przekazaliśmy natychmiast listownie, natomiast prośbę Czytelniczki drukujemy wyłącznie dlatego, że jest kolejnym świadectwem, iż w coraz trudniejszych czasach jeszcze wielu z nas stać na odruch serca.

uzupełnienie „Przerwanego milczenia”

Wojewódzka Stacja Sanitarно-Epidemiologiczna w Łomży po przeczytaniu artykułu autorstwa Anny Cisoń pt. „Przerwać milczenie” dostrzegła pewną nieścisłość w informacji o działalności profilaktycznej przeciwko AIDS. Autorka pisze, iż prowadzi ją tylko PCK. Owszem, PCK uruchomiło „Telefon zaufania” oraz rozdawnictwo materiałów akcyjnych, natomiast zasadniczą działalność zapobiegawczą prowadzi WSSE przy współpracy Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz PCK. W ramach ogłoszonej przez nas akcji zapobiegania chorobie AIDS pracownicy Państwowej Inspekcji Sanitarnej przeprowadzili 277 prelekcji (w szkołach, zakładach pracy, dla dawców krwi).

Lek. med. BRONISŁAW PODOLAK
dyrektor WSSE w Łomży



„KROKODIL”

drodze. Na drugi dzień pracowaliśmy przy wyrębie drzew. Praca była bardzo ciężka, bo śnieg sięgał trzech metrów, a mróz dochodził do 60 stopni. Za dwanaście godzin dziennej pracy otrzymywałam 600 gram chleba i zupę ugotowaną z owsa. Ludzie słabsi tego nie wytrzymywali i bywało, że żywi nie wracali do bazy. Byłam świadkiem tych bolesnych obrazów, które tkwią we mnie do tej pory. Wiosną zatrudniono młodzież do spływu drewna Dźwiną. Tam widziałem, jak topili się ludzie, którzy nie mogli podołać tej pracy.

W 1942 roku na skutek starań i apelu generała Władysława Ander-

wałam ją w trumnie i z chrześcijańską modlitwą obecnych na pogrzebie Polaków.

Z początkiem 1943 roku zgłosiłam się do organizującej się w Siedlcach nad Oką Pierwszej Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Tam przechodziłam ćwiczenia bojowe, a 15 lipca 1943 roku złożyłam przysięgę wojskową. We wrześniu wyruszyliśmy na front pod Lenino. W bitwie pod Lenino zostałam ranna, ale dalej brałam udział w działaniach wojennych. Przeszedłam cały szlak bojowy od Lenino do Berlina z honorami i ranami. Po wojnie, w Ludowym Wojsku Polskim, przez 25 lat utrzymywałam władzę ludową.

CZAR PAPIEROWYCH KUL

Rzadko się zdarza, by jakaś impreza w naszym mieście tak szybko zdobyła sympatię i akceptację, jak Łomżyńskie Zawody Balonowe.

Na początku stycznia odbyły się po raz drugi. Bajecznie kolorowe balony z bibuli, unoszące się nad miastem w niedzielne popołudnie, wywołały wielką sensację. Nie sposób było ich nie zauważyć. Szkoła Podstawowa nr 3 — główny organizator i gospodarz imprezy — była oblegana przez dzieciarnię i rodziców. Emocje sięgnęły szczytu, gdy wystartował prawdziwy balon, pilotowany przez instruktora Aeroklubu Białostockiego.

Na pozór klejenie balonów z papieru nie jest zajęciem porywającym. A jednak od lat oddaje mu się z pasją grupa hobbystów, skupionych w sekcji modelarskiej Aeroklubu Białostockiego. Od lat ludzie ci urządzają również doroczne zawody swych modeli w Czarnej Białostockiej. W jednej z tych imprez uczestniczył pan Adam Nowik — nauczyciel wychowania technicznego łomżyńskiej „trójki”. I tak się zaczęło.

Po raz pierwszy grupa dzieci z „trójki” pojechała ze swymi balonami do Czarnej Białostockiej trzy lata temu. Choć nie zdobyli nagród, wrócili oczarowani. W szkole powstała modelarnia, w której pan Adam i jego uczniowie na serio zaczęli zgłębiać tajemnice papierowych kul. Widząc tyle zapału, kierownik sekcji modelarskiej Aeroklubu Białostockiego — Tomasz Jagodziński, zainteresował się bliżej łomżyńską „trójką”. Podpisano umowę, na mocy której m. in. modelarnia „trójki” wzbogaciła się o wiele modeli latających (do szkolenia podstawowego). Zrodził się też pomysł, aby w Łomży zorganizować ogólnopolskie zawody papierowych balonów.

Gdy pomysłodawcy stanęli przed obliczem Barbary Kuczałek, dyrektorki „trójki”, ta wysłuchała ich z przerażeniem. Tego jeszcze brakowało, żeby do żelaznego zestawu dyrektorskich kłopotów doszły jej jakieś papierowe kule. Adama Nowika wsparli w tych perswazjach inni pasjonaci — Marek Matuszelański z sekcji balonowej Aeroklubu Białostockiego. Dodajmy, że człowiek ów o mało nie stracił życia półtora roku temu w katastrofie balonowej nad Łomżą. Jak się później okazało, nie zraziło go to jednak do naszego miasta. Jego argumenty trafiły do przekonania pani dyrektorki. Z duszą na ramieniu podjęła się roli głównego organizatora pierwszych zawodów (odbyły się w lutym ub. roku — o czym pisaliśmy).

Efekty przeszły najsmielsze oczekiwania. Zamiast spodziewanych kłopotów, szkoła zdobyła sobie ogromną popularność w środowisku. Zainteresowali się nią nawet... rodzice uczniów! Kwestie organizacyjne, które najbardziej przerażały panią dyrektorkę i rok temu, i teraz, nie stanowiły żadnego problemu. Nikt nie odmawiał pomocy. A pomagał jej nie tyle tylko, bo tak ważne i obciążone obowiązками oświatowymi, jak dyrektor MPGK — Zygmunt Stefanowicz, przewodniczący MRN-u — Jerzy Kierański, wiceprezydent Edward Matejkowski, płk Jan Traczyński, kpt. Alfons Chmaruk, druh Wojciech Kluczek i inni.

Wiść o łomżyńskiej imprezie rozeszła się już po Polsce. Wprawdzie główne nagrody zgarniają na razie zawodnicy świetnego klubu modelarskiego ze Szkoły Podstawowej w Radulach (woj. białostockie), ale rośnie im już konkurencja w modelarniach łomżyńskich. Zaczynają też ścigać na zawody do Łomży goście z odległych stron. W tym roku był przedstawiciel klubu górniczego z Konina, który obiecał wrócić za rok w towarzystwie kolegów z Poznania i Bydgoszczy. (mak)

SŁODKIE ŻYCIE

Otrzymałam zaproszenie do Polskiej „A”. „Warto skorzystać — pomyślałam. — Te 600 kilometrów przebież jakoś pokonam przy pomocy PKP i PKS”. Ale jak się ubrać? Skompletowanie stroju zajęło mi tydzień. Sukienkę pożyczyłam od koleżanki z kontem, buty od pracownicy w urzędzie córki rolnika; wydałam całe 8 tysięcy na spodnie, z których następnie wyprułam metkę polskiego producenta i na tylnej kieszeni naszyłam kupioną na straganie pod katedrą plaketkę „Made in Istanbul”. Kozucha, niestety, nie udało mi się wykombinować. Postanowiłam — obnosząc swoją 10-letnią jesionkę — udawać, że karakulu właśnie odesłałam do czyszczenia w stolicy.

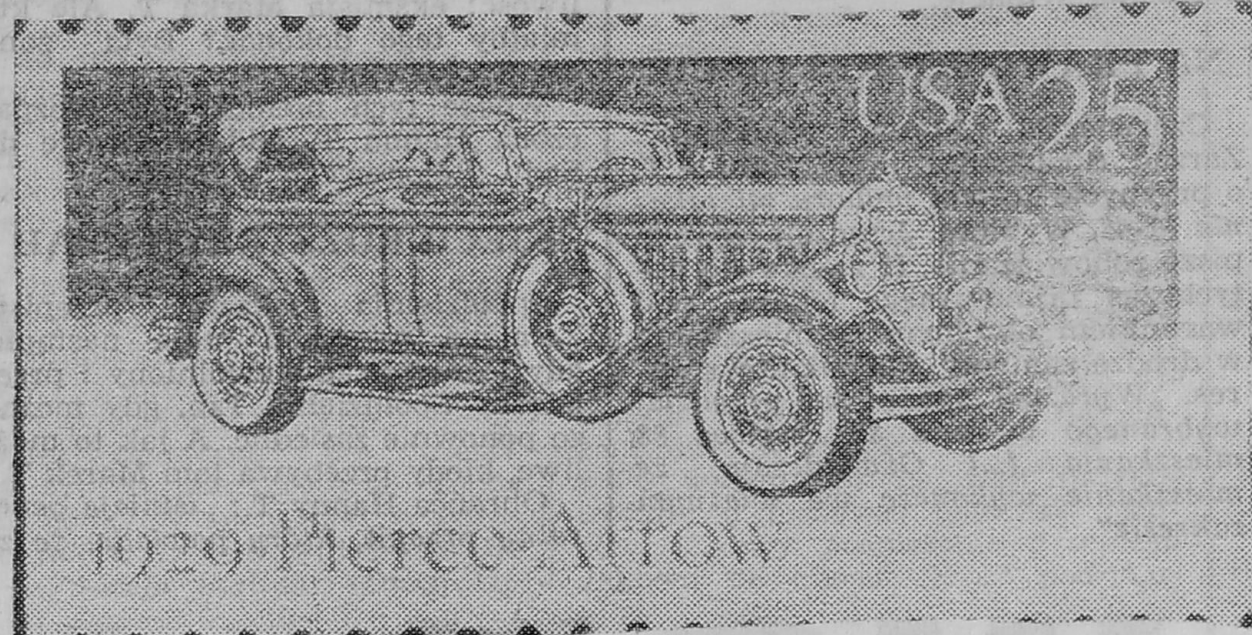
Tak przebrana, z zapasowym kostiumem w walizce, wyruszyłam w

podróż z błogim przekonaniem, że tym razem nie powinienam przynieść rodzinie wstydu.

Zaraz pierwszego dnia po osiągnięciu celu podróży odwiedziłam kuzynkę w biurze. Nie powiem, moje wejście zrobiło wrażenie! Aby je wzmocnić, wygłosiłam referat na temat pochodzenia moich majtek. Biuralistki wprost osłupiały z zachwytu. „Z kim ty pracujesz? — do-

WSTYD

cinałam kuzynce w drodze powrotnej do domu. — Ta z lewej była w kretonowej bluzce, istna nędza, w Łomży nie miałaby czego szukać w takim stroju w najgorszym biurze; ta z prawej miała niezłą sukienkę, ale schowała metkę, nie wiadomo, skąd towar pochodzi. Nic amerykańskiego, nic tureckiego, nic z Pewexu!”.



Na zdjęciu: znaczek z najnowszej serii pocztu amerykańskiej, poświęconej starym samochodom. Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA

MOJE HOBBY

W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCON.

Filatelistą, zwłaszcza początkującym, musi mieć informacje o planach emisyjnych poszczególnych zarządów pocztowych. Gdzie ich szukać? Najbardziej dostępnym źródłem jest u nas dział nowości w czasopiśmie „Filatelist”. Niestety, nie jest to źródło obfite — zawiera niewiele ilustracji, a opisy są nader skąpe. Pozostają katalogi. Na świecie jest wiele renomowanych firm, wydających katalogi znaczków pocztowych.

Najbardziej znane to: zachodniemiecki Michel i Borek, francuski Yvert et Tellier, amerykański Scott i szwajcarski Zumstein. Pełna lista jest bardzo długa, ale dla naszych celów zupełnie wystarczy jeden z wyżej wymienionych; w oparciu o informacje w nim zawarte można już spokojnie gromadzić swoje zbiory. Na który się zdecydować? To zależy od upodobań, znajomości języka i możliwości zakupu. Z reguły filateliści polscy zbierają znaczki europejskie w oparciu o katalog Michela, a pozostale — przy pomocy katalogów Yverta. Jednak ostatnio Michel zaczyna cieszyć się większym wzięciem i w tym drugim przypadku. Ja również jestem jego entuzjastą — jest starannie redagowany, przejrzysty, łatwo się nim posługiwać i stosunkowo łatwiej go nabyć. O planach wydawniczych firmy Michel, cenach i możliwościach zakupu katalogów — za tydzień.

Z PRZESZŁOŚCI

PRACA I PŁACA ZA CARA

Gdzie pracowali i jak zarabiali nasi przodkowie? Źródła podają, że w 1883 roku w Guberni Łomżyńskiej było 906 różnej wielkości zakładów przemysłowych, zatrudniających 2248 robotników. Zdecydowany prym wiodły wiatraki — było ich aż 361, dawały pracę 419 osobom; drugie miejsce zajmowały młyny wodne — w 151 pracowało 229 osób. Liczne też były cegielnie (47), garbarnie (46), garncarnie (36), olejarnie (30), gorzelnie (27) oraz browary (27). Pod względem wartości produkcji prym wiodły gorzelnie przed młynami parowymi, wiatrakami i młynami wodnymi.

W samej Łomży istniały już w owym czasie 2 fabryki mydła, 2 fabryki świec, 3 wytwórnie octu, wytwórnia miodu syconego, dwa browary, fabryka tytoniu, destylarnia, 3 kaszarnie, 3 fabryki lin, 6 wiatraków, cegielnia, fabryka wyrobów miedzianych, 3 fabryki wyrobów blaszanych i 3 garncarnie.

Dziesięć lat później ogólna liczba zakładów zmalała do 795, ale zatrudnienie nieco wzrosło. W porównaniu z rokiem 1883 wielkość produkcji guberni spadła z 3,6 do 2,7 mln rubli. Wzrosła liczba wiatraków, młynów wodnych, cegielni, olejarni i browarów. Pod względem wartości produkcji na pierwsze

miejsce wysunęły się młyny parowe przed cukrowniami, młynami wodnymi i gorzelniemi. W Łomży również zmniejszyła się liczba zakładów — źródła podają tylko 1 fabrykę mydła, 1 kaszarnię, 7 wiatraków, cegielnię, garncarnię, fabrykę wyrobów z miedzi, 3 fabryki wyrobów z blachy i wytwórnię szczerbów.

Ożywienie gospodarcze nastąpiło na początku naszego stulecia. Wprawdzie liczba zakładów zmniejszyła się do 740, ale wzrosło zatrudnienie (do 3895 osób) oraz wartość produkcji (do 4 mln rubli). Jeśli chodzi o rodzaje produkcji, zachowane zostały poprzednie proporcje — nadal królowały wiatraki, młyny wodne, cegielnie, olejarnie; największą produkcję dawały cukrownie, młyny wodne i wiatraki.

Czas pracy wynosił przeciętnie 10 godzin. A zarobki? Za dniówkę robotnik otrzymywał ok. 30—50 kopiejek. Dla porównania: bilet wprowadzonej własnej komunikacji samochodowej z Łomży do Ostrołęki kosztował 1 rubla, czesne w szkole — od 50 do 100 rubli rocznie, żelazna motyka — 1 rubel 20 kopiejek.

LESZEK KOCON

Kuzynka milczała zdruzgotana, a potem — w miarę, jak mijały kolejne dni mojej wizyty — bladej coraz bardziej. „To z zazdrości” — myślałam z satysfakcją. W końcu żal mi się zrobiło biduli. „Co ci jest?” — zapytałam serdecznie. Długo nie chciała „puścić farby”. W końcu wybuchnęła: „Wstyd rodzinie przynosisz! Koleżanki z biura śmieją się ze mnie!”.

Masz babo plackę! Znowu wstyd! W kiece z USA, butach od prywatniarza, majtkach z RFN-u i karakulach w czyszczeniu jednak wstyd! Co ci ludzie z Polski „A” mają w głowach?

W drodze powrotnej przemyślałam sprawę jeszcze raz. Z dwójga złego wolę już swój wstyd obnosić po Łomży. Nazajutrz udałam się do pracy w zwykłym swoim stroju, nabytym parę lat temu w WPHW. Uff, co za ulga!

OSA



BAL

W zbiorach państwa Franusów zachowała się fotografia jakiegoś nieznanego urzędnika carskiego z XIX-wiecznej Łomży. Wyobraźmy sobie ówczesne sale balowe wypełnione dostojnikami w takich mundurach.

Wielki bal, o którym głośno było w całej okolicy, urządzili w grudniu 1863 r. nowo przybyli do Łomży naczelnik wojenny, płk. Miesojadow. Wg dokumentów „Organizacji Narodowej” ze stycznia 1864 r. zabawa wyglądała tak:

„Miesojadow porzucił w Łomży i powiecie zaproszenia, a to pod groźbą przyaresztowania. Każdy zaproszony, jako uczestnik tej stypy, miał tytułem składki zapłacić po 25 rubli. Carzyk łomżyński dokładał wszelkich usiłowań, aby ta cmentarna zabawa jak najwięcej też kosztować mogła. Dopiął tego szczególniejszym pastwieniem się nad kobietami, które jako Łaszki, żony buntowników (tak je publicznie na owym balu nazywał) dręczone były z nieustannym barbarzyństwem. I tak np. Majewska naznaczona przez satrapę na gospodynię balu, gdy wymawiała się od tego obowiązku, tłumacząc się trzymiesięcznym więzieniem męża, odebrała odpowiedź: «musisz przyjąć, bo daję ci słowo, że twój mąż będzie na balu». Miesojadow dotrzymał słowa — wśród tańców, w których nie wolno było brać udziału mężczyznom cywilnym, przeprowadzono p. Majewskiego, który sto-



jąc przy drzwiach z konwojem, musiał być widziany żonę tańczącą z Miesojadowem, a po skończonym tańcu doprowadzono go do więzienia. [...] Soldat przebrany w skórę niedźwiedzia, idąc śladem zwierzchnika [...] żądał ręki do pocałowania, a na każdą odmowę chrzcił swą ofiarę jednym z jedwabistych wyrazów języka moskiewskiego. [...] Trajikomedia skończyła się podaniem arkusza papieru do podpisu wszelkie uwagi były zagłuszane wyrazami: kibitka i Sybir, i tak mieszkańcy Łomży dobrowolnie podpisali adres do cara”.

Tekst i repod. BOLESŁAW DEPTUŁA

Konflikt, który chyba nie powinien trafić do sądu. W normalnych warunkach pewnie by w ogóle nie zaistniał. Dwie rodziny (czworo dzieci, ciężkie choroby) i jedno mieszkanie-postanowieniem sądu zaplombowane (stan faktyczny z 20 stycznia 1989).

ŚLUB I ROZWÓD

Hanna i Marek T. w 1981 roku zawarli związek małżeński. Ona mieszkała dotąd na stacji z dwiema starszyszkami, on - z matką w małym mieszkaniu. Przyszłość upatrywali w jej panińskiej książeczce mieszkaniowej, założonej w 1979 roku. Spodziewali się dziecka, toteż Hanna T. pisała gorące prośby do Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Spółdzielnia przydzieli im rotacyjne M-2. Ale to nie ratuje ich małżeństwa i w czerwcu 1983 roku - rozwód. Rodzi się drugi syn. - Podczas rozwodu byłam w ciąży. Ale nie żałuję, że tak się stało - mówi Hanna T. Ona mieszka odtąd z babcią i chłopcami w jednym pokoju, on w drugim: 36 metrów kwadratowych i pięć osób, w tym dwoje skłóconych ze sobą byłych współmałżonków. Sytuacja staje się nie do wytrzymania.

Rok 1984. Hanna pisze podanie o przydział większego mieszkania. Spółdzielnia jest przychylna prośbie, ale skoro doszło do rozwodu, chce wiedzieć: czy nastąpił podział majątku, komu właściwie przydzie-

ścić, M-3 będzie dla nich za ciasne. Zamiana przesuwa się z roku na rok. Jej warunki się pogarszają - starszy syn zapada na ciężką chorobę. W marcu 1988 do swoich próśb dołącza opinię komisji lekarskiej: „Sebastian T. powinien korzystać z dodatkowej powierzchni mieszkaniowej ze względu na stan zdrowia”. Teraz już zgodnie z przepisami należy jej się M-4.

Cztery lata po rozwodzie - dłużej niż trwało ich małżeństwo - ciągle mieszkają razem. Zamiana wreszcie ostatecznie rozwiąże tę nie-normalną sytuację.

NA PRAWOMOCNEJ LIŚCIE

Czerwiec'88: radosna wiadomość. Zarząd Spółdzielni prosi Hannę T. o przybycie „celem wyboru mieszkania M-4”. Wybiera. Jeszcze przedtem pisze zobowiązanie, iż rzeka się dotychczas zajmowanego lokalu pod warunkiem otrzymania mieszkania w drodze zamiany. Ma już nowy adres. „Wyrażam zgodę na przydział wybranego w dniu 30 czerwca 88 mieszkania [...] Oświadczam, że mieszkanie wykończę we własnym zakresie”.

madzonych dokumentów nie dokonała zainteresowana”.

Zatem powrót do sytuacji sprzed 1984 roku? Tak, jakby nie było rozwodu, prawomocnych wyroków sądu. Nieważna jest też prawomocna lista zamian Rady Nadzorczej. Albo Hanna T. zabierze byłego męża do nowego mieszkania (nie otrzyma jednak dodatkowego M, bo formalnie on nie istnieje w jej życiu), albo zostanie z nim w kawalerce następnych 10, 15 lat? Do śmierci? Bez żadnych szans na polepszenie standardu? Istnieje jeszcze trzecia możliwość: eksmisja Marka T. Ale kto miałby tego dokonać? Była żona czy Spółdzielnia?

Wobec tych niemożności, zrozpaczona Hanna T. oddaje sprawę do Sądu Rejonowego w Łomży.

NIECH ROZSTRZYGA SĄD

Spółdzielnia pokazuje przepisy. Zamiana mieszkań może nastąpić, gdy lokal zostanie zwolniony i przekazany Spółdzielni. Tzn. gdy można go ponownie zasiedlić. A jak to możliwe, kiedy przebywa tam Marek T.? Obrońca Hanny T.: „istnieje generalny przepis, który powiada, że ze

w tej sytuacji miałaby większe możliwości szybszego wykonania wyroku eksmisji niż Spółdzielnia”. I znowu z punktu widzenia prawa, członek Spółdzielni może wynająć lub nawet oddać mieszkanie w bezpłatne użytkowanie. Jego sprawa. Spółdzielnia nie musi wyrazić zgody. Ale przy opuszczeniu lokum przez głównego lokatora - muszą go opuścić wszyscy. I o to powinien się on postarać.

— Nie jest to przecież „czysty” przypadek zamiany mieszkania. Hanna T. zamienia bowiem mieszkanie rotacyjne - powiada obrońca. — W nim teraz Marek T. będzie czekać na swoje mieszkanie. Czy postanowienia Sądu, rozwód, podział majątku, są niewykonalne? Nic nie znaczy?

30 listopada 1988 zapada wyrok nakazujący wydanie lokalu M-4 przy ul. Niemcewicza Hannie T. Zasada współzycia społecznego tym razem nie okazała się martwą literą prawa. Nie ma też przepisu określającego, że członek spółdzielni, pozostawiając dotychczas zajmowany lokal, musi usunąć osoby trzecie w nim się znajdujące. Spółdzielnia jest właścicielem tego mieszkania.

Sąd uznał też, że względy moralne przemawiają za tym, „by stanąć w obronie osoby słabszej prawnie i ekonomicznie”.

Wyrok jest nieprawomocny, Spółdzielnia wniosła rewizję. I nie czekając na ostateczny werdykt, zdecydowała oddać klucze komu innemu.

ARGUMENT FAKTU DOKONANEGO

15 grudnia 1988 (a więc w dwa tygodnie po niekorzystnym dla siebie wyroku) LSM przydzieliła mieszkanie przy ul. Niemcewicza Alinie L. (dwoje dzieci, mąż). Ona też czeka dziesiąty rok. W dodatku jest inwalidką drugiej grupy, ciężko chorą kobietą.

— Akt humanitaryzmu czy czysta złośliwość wobec mnie - zastanawia się Hanna T. — Do Aliny L. nie mam żadnych pretensji. Co ona jest winna?

Ale to przecież nie jest prywatna rozgrywka, osobiste utarczki Hanny T. ze Spółdzielnią. Sąd zajął stanowisko w imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Wyrok - chociaż jeszcze nieprawomocny - winien być respektowany. Nawet przy ewentualnym przeświadczeniu o zwycięstwie w sprawie rewizyjnej.

W mieszkaniu przy ul. Niemcewicza 7 stycznia 1989 r. zjawił się komornik. Odebrał klucze Ryszardowi L., drzwi zamknięto i zaplombowano. Do zakończenia procesu rodzinnego L. nie wolno korzystać z tego lokalu. Konsternacja.

Jakże to? Czują się pokrzywdzeni. Przecież mają prawomocny przydział LSM, są już zameldowani. Zaczęli także prace wykańczające, ponieśli koszty. Nie mogą się zgodzić z takim postawieniem sprawy. W dodatku wyrzucają ich również ze służbowego mieszkania.

Zrywają plomby. Wnoszą meble. Kolejne naruszenie prawa. Ponownie komornik odbiera im klucze. „Wnoszę o pociągnięcie Ob. L. do odpowiedzialności karnej.” Piszą zażalenie do Sądu. Sąd odrzuca zażalenie. Będzie sprawa karna. Zostali przecież pouczeni, że nie wolno im się wprowadzać. Nie rozumieją - mają przydział i nie wolno? Jakże tu panują prawa? Reakcja łańcuchowa...

Teraz wszyscy czekają na wyrok Sądu Wojewódzkiego.

★

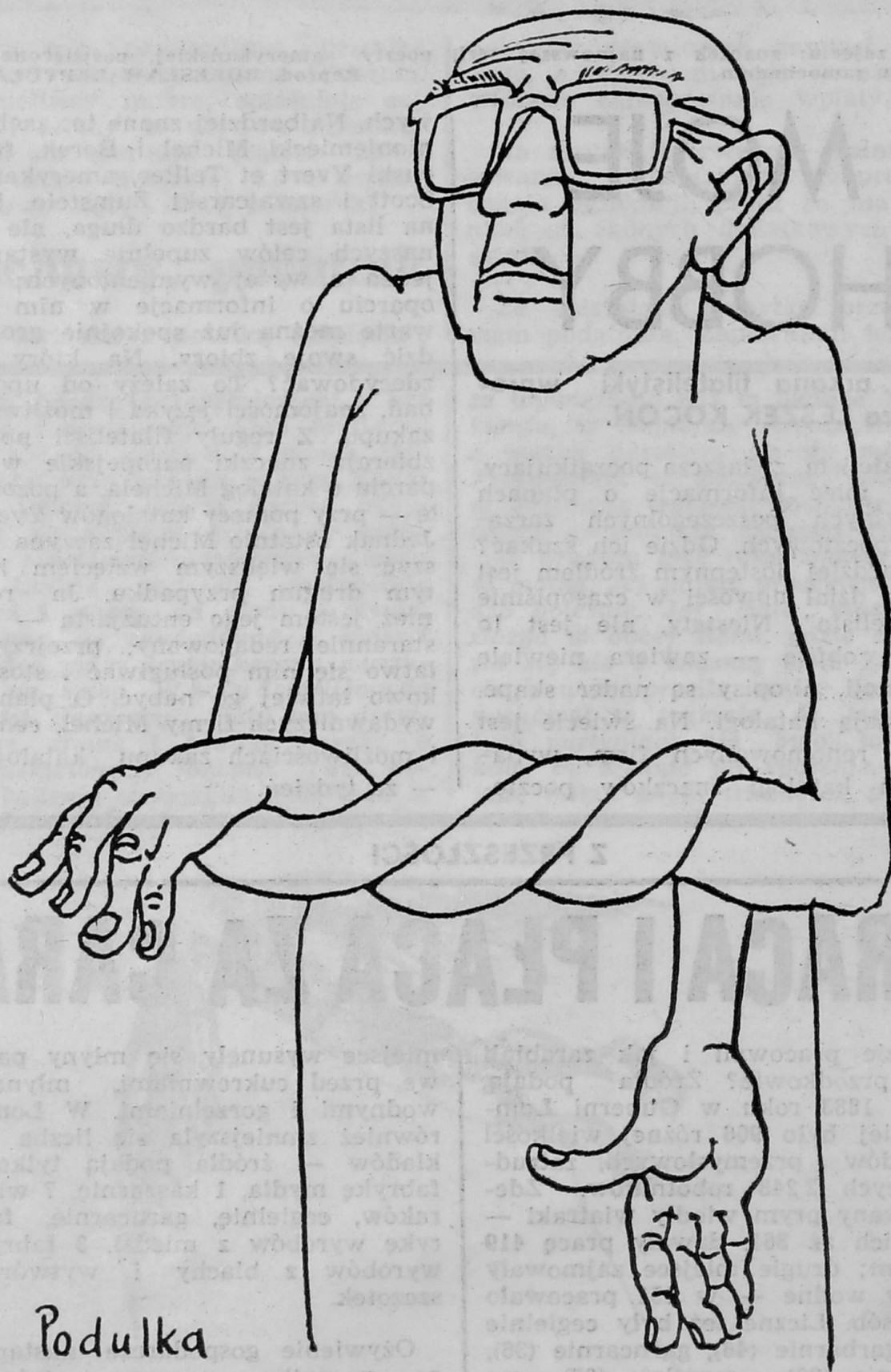
Sprawa rodziny T. nie jest osobniona. W takiej sytuacji, przeważnie bardzo dramatycznej dla całej rodziny, znajduje się obecnie w Łomży 60 osób. Rocznie mieszkania zastępcze otrzymują średnio... cztery osoby.

Jakikolwiek wyrok zapadnie w sprawie Hanny T., nie zmieni istoty problemu.

ALICJA NIEDŹWIECKA

Rys. Andrzej Podulka

W PULAPCE
DECYZJI



Podulka

lić mieszkanie? Sąd jej przyznaje prawo do lokalu, zaliczając wkład 25 000 zł.

Miedzy Hanną T. a Spółdzielnią toczy się korespondencja: jakiej kategorii mieszkania oczekuje, lokatorskiego M-3, bo takie jej przysługuje, czy też M-4, ale na zasadach własnościowych?

„Chciałabym, żeby została uwzględniona moja prośba o zmianę mieszkania rotacyjnego M-2 na M-4, a nie na M-3. Przecież babcia jest też człowiekiem. Jej pomoc jest mi niezbędna i trudno, by miała mieszkać w łazience czy przedpokoju.”

To nie jest odpowiedź dla Spółdzielni. Trwają ustalenia (jest już rok 1985): lokatorskie czy własnościowe? Na własnościowe jej nie

Szybko postępuje finalizowanie formalności. W lipcu'88 (ściślej drugiego - to ważne!) Rada Nadzorcza LSM „informuje, że postanowiła umieścić obywatelkę na prawomocnej liście zamian rotacyjnych na mieszkanie typu M-4”.

W tym czasie były mąż, Marek T. (po rozwodzie założył książeczkę) pisze podanie o przyjęcie go w poczet członków. 19 lipca 1988 r. dostaje pismo: „prosimy o przybycie...”. Gdy przybył, zapytano, co zamierza zrobić, gdy się rodzina wyprowadzi. „Nie opuszczę tego mieszkania” - odpowiedział 20 lipca 1988 r.

Miesiąc później Hanna T. otrzymuje powiadomienie: „realizacja przydziału, uzależniona jest od przekazania mieszkania przy ul. Żeromskiego do dyspozycji Spółdzielni, a tej czynności, jak wynika ze zgro-

swego prawa nie można robić użytku, który byłby sprzeczny z zasadami współzycia społecznego w PRL”.

(Zasady współzycia społecznego to martwa litera prawa - mówią niektórzy sędziowie - bardzo rzadko stosowana w praktyce, chociaż szlachetna i humanitarna w założeniu. Krzywdą ludzka, nieraz ewidentna, w całym majestacie przepisów nie wybroni się zasadą współzycia. Z reguły nikt o niej nawet nie wspomina).

Ale Spółdzielnia odiera i ten argument: a sytuacja innych członków, którzy czekają od lat na mieszkanie? Nieraz w jeszcze trudniejszych warunkach.

Wraca kwestia eksmisji. Spółdzielnia nie może tego dokonać, nie dysponuje bowiem mieszkaniem zastępczymi. „Paradoksalne, powódka

interwencje



tu, rozdał broń znajdującą na polu walki i poprowadził ostatni atak. Chciał przebić się do swoich. Podczas natarcia ogłuszył go wybuch pocisku. Stracił przytomność. Zdarzyło się to 25 dnia wojny.

Aleksander Użyński, weteran Wojny Ojczyźnianej, były więzień obozu w Hammelburgu, w którym spotkał się ze starszym synem Stalina, wspomina: — 16 lipca 1941 r. nieprzytomny Jakow Dżugaszwili trafił do niewoli. To było pod Litwą, około 40 kilometrów od Witebska. Wraz z dużą grupą jeńców Jakowa przetransportowano do obozu przejściowego w Borysowie nad Berezyną. Była to ogromna polana ogrodzona plotem z drutu kolczastego, za którym chodzili strażnicy ze specjalnie tresowanymi owczarkami. Dziesiątki tysięcy jeńców leżały na ziemi. Po przybyciu nowego transportu komendant zarządził zbiórki. Oficer SS przez tłumacza rzuca komendę: „Komuniści i Żydzi — wystąp!”. Kilka osób wychodzi z szyku. Oficer osobiście przechadza się wzdłuż szeregu. Zatrzymuje się przed Jakowem, trąca go lufą pistoletu i krzyczy: „Dlaczego nie występujesz? Przecież jesteś Żydem”. „Nie jestem Żydem” — odpowiada spokojnie Dżugaszwili. „Wychodź” — powtarza esesman. Żołnierze wstawiają się za Jakowem: „To Gruzini, syn Stalina”.

ZACHOWAŁY SIĘ PROTO-KOLY przesłuchań najstarszego syna Stalina w punkcie dowodzenia feldmarszałka von Bocka, dowódcy Grupy Armii „Srodek”. Prowadził je major Walter Halter z armijnej komórki wywia-

— Myśli pan, że armia radziecka ma jeszcze szansę odwrócić losy wojny?

— Do końca wojny jeszcze daleko.

— A co będzie, jeśli wkrótce zdobędziemy Moskwę?

— Nie potrafię sobie tego wyobrazić.

— Przecież stoimy już u wrót Moskwy.

— Nigdy jej nie zdobędziecie!

— Czym zajmują się w Armii Czerwonej komisarze?

— Utrzymaniem ducha bojowego i politycznym kierownictwem.

— Uważa pan, że nowa władza w Rosji bardziej odpowiada interesom robotników i chłopów niż władza carska?

— Bez wątpienia.

— Kiedy ostatni raz rozmawiał Pan z ojcem?

— 2 lipca, przez telefon. Gdy dowiedział się, że odchodzę na front, powiedział: „Idź i walcz”.

Oficerów Abwehry rozczarował uparty jeńiec: odmówił napisania listu do rodziny: nie zgodził się przekazać informacji przez radio. Gdy zaproponowano mu napisanie ulotki, wzywającej żołnierzy radzieckich do poddania się, w odpowiedzi uśmiechnął się tylko.

MIMO TO NIEMCY taką ulotkę wydali. Z ukrytego aparatu sfotografowali Jakowa podczas rozmowy z oficerami wywiadu, a zdjęcie, powielone w tysiącach egzemplarzy, dołączyli do ulotki. Tekst był od początku do końca kłamstwem: „W lipcu 1941 r. porucznik Jakow Dżugaszwili pisał do ojca — Józefa Stalina: «Drogi Oj-

pracy. I znów klęska. Z „gościa” ministra Rzeszy Jakow szybko zmienia się w zwykłego więźnia obozu XXII-D w Hammelburgu.

Hammelburg różnił się od wielu innych niemieckich obozów. Nie dymili tu kominy krematoriów; nie było komór gazowych. Nie prowadzono na ludziach zbrodniczych eksperymentów medycznych. Krematoriów nie było, ale idylli też nie. Radzieckich oficerów przetrzymywano w zimnych, wilgotnych barakach, morzono głodem. Przez cały czas agitowano do współpracy z nazistami. Tych, którzy odmówili, czekała śmierć. W 1941 r. zamordowano tu 652 oficerów Armii Czerwonej. Wśród tych, którzy ocalili, mimo nieprzejednanej postawy, był cytowany już Aleksander Użyński.

— Przebywałem już jakiś czas w Hammelburgu — wspomina — gdy na początku 1942 r. przywieziono tam Jakowa Dżugaszwili. Wyglądał bardzo źle. Wychudły, twarz poczerwiała, ponury wyraz zapadniętych w głąb czaszki oczu. Miał na sobie zniszczony szynel i podartą bluzę. Jeden ze strażników podszedł do niego i maczając pędzel w kubie z czerwoną farbą namalował wieńce liter „SU” na piersi, plecach, ramionach, a nawet spodniach. Dżugaszwili odwrócił się w stronę stojących obok oficerów i powiedział: „Niech maluje. Związek Radziecki to przecież moja ojczyzna”. Słowa te wywarły na jeńcach duże wrażenie.

Po wpadnięciu na ślad przygotowano o masowej ucieczce jeńców. Niemcy pośpiesznie przenieśli Jakowa do obozu „X-Z” pod Lu-

becką, w którym więziono ponad dwa tysiące polskich oficerów i około dwustu żołnierzy-ordynansów. Funkcję dowódcy kompanii ordynansów pełnił porucznik Marian Węclewicz z 17 Pułku Ułanów. Zachował on dwie kartki zapisane ręką Jakowa Dżugaszwili.

Ze wspomnień Mariana Węclewicza: — Wiadomość o przybyciu syna marszałka Stalina wywołała zainteresowanie polskich oficerów. 4 maja 1942 r. hitlerowski kapitan i dwóch strażników wprowadzili do naszego baraku jeńca w radzieckim mundurze. Tym pieczołowicie pilnowanym jeńcem okazał się właśnie porucznik Dżugaszwili. Pozналиśmy go od razu: bez nakrycia głowy, ciemne włosy, dokładnie tak, jak na fotografii w niemieckiej gazecie, którą kiedyś przeglądaliśmy.

Niemcy przygotowali dlań specjalne pomieszczenie. W baraku dla wyższych oficerów zbudowano przepierzenie, oddzielające od reszty pomieszczenia dwa niewielkie pokoiki przedzielone korytarzem. W drzwi wmontowano solidne zamki i judasze, umożliwiające strażnikom obserwację więźnia. Sąsiadem Jakowa był kapitan Blum, syn Leona Bluma, premiera Francji.

POLSCY OFICEROWIE mieli prawo korzystać z usług ordynansów. Jako dowódca kompanii przydzieliłem porucznikowi Dżugaszwilemu kaprala Władysława Chmielnickiego. Nasze kontakty z jeńcem radzieckim nie podobały się niemieckiej komendanturze, lecz z jakichś powodów nam ich nie zabroniono. Korzystając z tego, często znajdowałem pretekst, aby odwiedzić nie-zwykłego współwięźnia. Podobnie jak wszystkim oficerom radzieckim, nie przysługiwały mu przywileje przewidziane w Konwencji Genewskiej. Rosjanie nie otrzymywali paczek żywnościowych, nie mogli wysyłać ani otrzymywać listów, nie wypłacano im również żołdu, jak się to działo w przypadku Polaków, Francuzów i Anglików. Zdecydowaliśmy na naradzie komendantów baraków, że co miesiąc będziemy przekazywać Jakowowi jedną z przeznaczonych dla nas paczek Czerwonego Krzyża oraz jedną paczkę składkową, przygotowaną przez polskich oficerów.

Spytałem kiedyś, czy czegoś nie potrzebuje. Prosił, żeby zmienić mu zniszczone buty i, jeśli to możliwe, załatwić nowy płaszcz. Prośbę spełniliśmy w ciągu kilku dni. Na kartkach, które zachowałem do dziś, są podziękowania za tę pomoc.

Polscy oficerowie włączyli Jako-

wa w skład grupy przygotowującej się do ucieczki. Smiałom udało się zrobić podkop z baraku wyższych oficerów pod ogrodzeniem i przylegającą doń jezdnią. Przypadek spowodował dekonspirację.

W ciągu kilku godzin po nieudanej próbie ucieczki Dżugaszwili pod strażą opuścił oflag. Trafił do obozu śmierci w Sachsenhausen. Oboz „A”, w którym go osadzono, odgradzono od reszty trzymetrowym murem, wzdłuż którego biegło ogrodzenie z drutu kolczastego pod napięciem. Przed zasiekami rozciągała się tzw. martwa strefa: strażnicy strzelali bez uprzedzenia do wszystkich, którzy się w niej znaleźli. Z obozu „A” nikt nie wydostał się żywy. Ale Jakow miał szansę opuścić go cały i zdrowy.



Niemcy zaproponowali Stalinowi wymianę syna za feldmarszałka Paulusa. Słynna odpowiedź generalissima: „Nie wymieniam marszałków za żołnierzy”, przekazana przez szwedzkiego barona Bernadotte, było dla młodego Dżugaszwilego równoznaczna z wyrokiem śmierci.

OSTATNIE CHWILE JAKOWA opisuje współwięzień, niemiecki komunista, Harry Naujoks: „Jakow Dżugaszwili stale odczuwał beznadziejność swego położenia. Często wpadał w depresję, odmawiał przyjmowania posiłków. Szczególnie przynębiająco podziało nań, często powtarzane przez obozowy radiowęzeł, oświadczenie Stalina, że «nie ma jeńców wojennych — są tylko zdrajcy ojczyzny»». Może właśnie ten komunikat przyspieszył jego decyzję. Zaczął szukać śmierci i wkrótce ją znalazł. Wieczorem, 14 kwietnia 1943 r., Jakow odmówił wejścia do baraku i pobiegł w kierunku martwej strefy. Zginął od pierwszego strzału. Jego ciało rzucono na druty pod napięciem. To, co zostało, spalono w krematorium”.

Decyzją Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 28 października 1977 r. Jakow Dżugaszwili został pośmiertnie odznaczony Orderem Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Odznaczenie przekazano córce Jakowa, Galinie, mieszkającej w Moskwie. Galina Dżugaszwili jest specjalistką z zakresu literatury francuskiej i arabskiej. Jej matkę — drugą żonę Jakowa — Julię Melcer, aresztowano w 1941 r. (jako żonę zdrajcy ojczyzny). Wypuszczono po dwóch latach spędzonych w osobnej celi. Po wojnie mieszkała wraz z córką w Moskwie, aż do śmierci w 1962 roku.

Tłum. i opr.
na podstawie „Niedzieli”
JAN ONISZCZUK



EDWARD KAMIŃSKI po raz drugi z rzędu został wybrany przewodniczącym Komitetu Osiedlowego nr 2 w Łomży. Nic dziwnego, miał w ręku poważne atuty: w ciągu czterech lat pierwszej kadencji udało mu się zmobilizować mieszkańców i administrację i doprowadzić do zainstalowania kanalizacji w domach przy ulicy Senatorskiej, ułożenia na niej asfaltu, rozpoczęcia budowy dwóch stacji trafo. Na pierwsze osiedlowe zebranie wyborcze w 1984 r.

W sumie, w 40 osiedlach i 3 miejskich sołectwach, wybrano 422 członków komitetów i 219 — komisji rewizyjnych; można bez obawy zaryzykować twierdzenie, że byli to wszyscy, którzy akurat w chwili wyborów znajdowali się na sali.

Jerzy Kierażyński, przewodniczący MRN w Łomży, uważa, że społeczność miejska dopiero się u nas tworzy; większość mieszkańców niedawno przybyła ze wsi i, do tego, jest bardzo młoda. Gdzie i kie-

Na wsi sprawa jest bardziej skomplikowana. Przede wszystkim mamy tam do czynienia z 1348 radami sołectwami i wielką różnorodnością postaw. Często dwie sąsiednie wioski różnią się od siebie pod względem aktywności społecznej, jak dzień i noc. Do tego wciąż żywa jest tu tradycja wyborów sołtysów, którzy, według ustawy z 1983 r., mogą pełnić jednocześnie funkcję przewodniczących rad sołectw. I tak się najczęściej dzieje. Wiejskie zebranie jest poza tym okazją, by zobaczyć władzę, która podczas kampanii wyborczej tłumnie zjeżdża na wieś. Wreszcie najważniejszym czynnikiem, jednoczącym i mobilizującym społeczność wiejską, są czyny społeczne. Często rada sołectwa bywa komisją

— Konkurencja? Dla nas? — zaskoczenie, jakie maluje się na twarzy prezesa Wojewódzkiego Związku Inwalidów Wojennych w Łomży, Wacława Boguckiego, niewątpliwie nie jest udawane. — Nie słyszałem, żeby ktoś się starał...

Urywa w pół zdania; błysk naglego zrozumienia pojawia się w jego oczach: — No tak, nie udało im się wykończyć mnie normalnie, to próbują z drugiej strony. W gruncie rzeczy należało się spodziewać, że mogą tego spróbować.

Prezes Bogucki nie ma najmniejszej wątpliwości, że chodzi o panów Dłużniewskiego i Gietka. Obydwaj w 1986 r. zostali wykluczeni ze Związku. Z pewnością trzyma też z nimi M., spekulant i meliniarz, oraz K. — wykluczony w tym samym czasie co Dłużniewski i Gietka — za rozrabiactwo i uchylanie się od pracy w zarządzie. Kurczewski wystąpił ze Związku sam, w 1982 r. Może jeszcze kilka osób. W sumie nie więcej, jak 10—12. Z czegoś takiego konkurencja raczej nie wyróżnie.

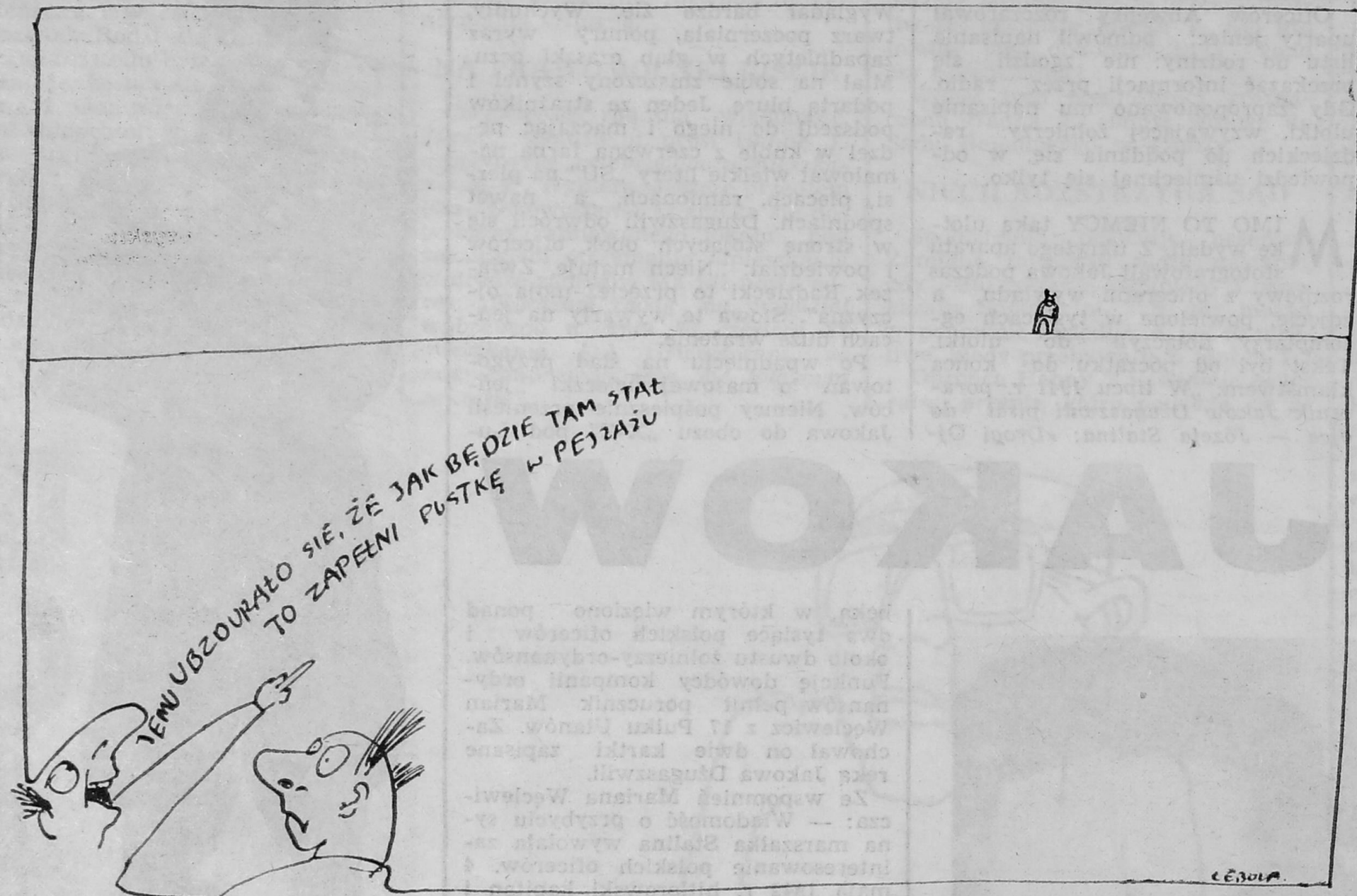
— A jeżeli nawet — zastrzega się — to przyniosłoby więcej złego niż dobrego. Ludzie nie będą rozróżniać, kto jest z jakiego związku. Tamci narozrabiają, a odium niechęci spadnie na całe środowisko inwalidów wojennych.

Spada zresztą już teraz. Prezes Bogucki nie ukrywa, że stało się tak za przyczyną paru osób związanych z tamtą grupą. — Proszę zapytać o nich w jakimkolwiek sklepie — radzi. — Za wódkę, pieniądze, wykupują innym przydzielą kartkowe. Zdarza się, że i po 8 kilogramów na raz. Uważają, że ich kalestwo daje im absolutnie wszystkie przywileje. Są aroganccy, kłótniwi. Ludzi to denerwuje, dochodzi do karczemnych awantur. Cierpią potem również i Bogu ducha winni inwalidzi. Dwa lata temu doszło nawet do tragedii: jeden z nich, usłyszawszy w koleżce „litanie” pod swoim adresem, zdenerwował się okropnie, odwrócił do piskującej kobiety i powiedział: „Jeszcze pani nie było na świecie, kiedy ja...” Nie dokończył, upadł. Już go nie odratowano.

— Prawdą jest — przyznaje Wacław Bogucki na polu samokrytycyzmu — że swego czasu Związek został mocno zaśmiecony. Niemcy dali trochę forsy, rząd chciał uspokoić środowisko, przynajmniej uprawnia inwalidzie jak leci. Wystarczyło, że ktoś udowodnił, iż siedział w więzieniu czy obozie hitlerowskim. A że dostawali się tam nie tylko uczestnicy ruchu oporu, ale także zwyczajni złodzieje, chuligani, przypadkowi ludzie z łapanek... Gdyby dobrze sprawdzić, to nie za wszystkie inwalidztwa wojenne należałoby się renty. Znam parę takich „naciąganych” przypadków w Łomżyńskim. Ale nikt ich nie weryfikował. Dlatego nie zdarzyła się tu taka historia, jak w Krakowie, gdzie pewnemu lekarzowi udowodniono oszustwo i musiał zwrócić 500 tys. zł. Nawiastem mówiąc, tak się tym przejął, że zmarł.

Prezes Bogucki jest przekonany, że osobom, które chcą utworzyć konkurencyjną organizację, nie dobro Związku leży na sercu. Jego zdaniem ludzie ci doprowadzili też do konfliktów wewnątrz ZIW. Zwłaszcza najgorszy z nich, Dłużniewski. — Chorował na stołek — twierdzi — marzyła mu się prezesura. Kiedy w 1981 r. przeniosłem się tutaj z Pisz, od razu zostałem wiceprezesem, a niedługo potem prezesem Zarządu Wojewódzkiego. Dłużniewski nie mógł tego przeboleć. A kiedy jego i paru jemu podobnych wykluczaliśmy ze Związku za niegodne postępowanie, zaczęło się na dobre. Telefontyczne pogroźki, pisemne skargi do wszystkich świętych. Nie pisali chyba tylko do Gorbaczowa, Reagana i papieża. Mówili, że jak mnie wykończą, z pozostałymi dadzą sobie radę. I prawie się im to udało. Przez pięć lat mieliśmy tu kontrolę za kontrolą. Żadna jednak niczego nie wykazała. Wreszcie dostali odpowiedź, że następne ich skargi nie będą już rozpatrywane. Więc teraz wymyślili coś nowego: chcą rozbić Związek.

FORMA



— na 1600 osób uprawnionych do głosowania — przyszło 14; na drugie w 1988 już 34. Mało? Otóż nie: Komitet Obwodowy nr 2 należy do najaktywniejszych w mieście, a frekwencja na spotkaniu wyborczym znacznie przekroczyła średnią.

W Łomży na 21366 uprawnionych do głosowania w 1988 r. udział wzięło 291 osób (1,36 proc.). „Liczba ta jest żenująco niska i świadczy o braku zainteresowania ze strony mieszkańców sprawami osiedli i miasta” — czytamy w opinii Miejskiej Rady Narodowej. Ani jedno z trzynastu zebrań nie doszło do skutku w pierwszym terminie. W kilku przypadkach nawet drugi termin nie wystarczył i wybory trzeba było powtarzać innego dnia. Kilka razy zdarzyło się, że nie dało się wybrać Komitetu Osiedlowego (6—8 osób) z powodu nieobecności zainteresowanych — a raczej niezainteresowanych — mieszkańców; liczebność aktywnego, obsługującego zebranie „z ramienia” różnych organizacji, przewyższyła ilość uprawnionych do głosowania. Nic więc dziwnego, że każdy, kto się zjawił, automatycznie wciągany był na jakąś listę: jeśli nie do komitetu, to przynajmniej do komisji rewizyjnej.

Wiele do myślenia daje już sam skład nowych samorządów. W Łomży do komitetów osiedlowych weszły 172 osoby, z czego aż 100 przekroczyło już 50 rok życia; w przypadku przewodniczących (na trzynastu) pięćdziesiątkę przekroczyło dziewięć. 48 członków lokalnych samorządów jest już radnymi MRN.

Ten powszechny brak zainteresowania organami samorządu lokalnego nie ogranicza się tylko do stolicy województwa: w innych miastach było jeszcze gorzej (tak, tak — to jednak możliwe). Wszędzie udział w zebraniach wyborczych utrzymywał się w granicach jednego procenta, a niekiedy niżej (np. w Grajewie). Tylko Szczuczyn, z 20-procentową frekwencją, wyraźnie nie pasuje do reszty; jest to zresztą tradycyjnie rejon dużej aktywności społecznej.

BEZ TREŚCI

dy miała więc nabrać miejskich cech?

BYLI PRZEWODNICZĄCY Komitetu nr 4 (osiedle Waryńskiego) Władysław Mrówka dał w wywiadzie dla „Kontaktów” (nr 46/88) upust frustracji. Jego zdaniem samorząd mieszkańców jest fikcją, ponieważ „za fasadą pięknych słów jest pustka; mimo szerokiego uprawnień na papierze w praktyce samorządy niewiele mogą zdziałać dla środowiska. Są ubezwłasnowolnione, jak całe owo środowisko”. Jednocześnie Władysław Mrówka uważa istnienie takich samorządów za niezbędną przeciwwagę dla biurokracji spółdzielni mieszkaniowych i administracji państwowej. Jeśli dodamy jeszcze do tego szczupłość środków na funduszach komitetów osiedlowych (np. KO nr 4 miał w ubiegłym roku do dyspozycji 28 tys. zł) i w miejskiej kasie — otrzymamy podstawę przyczyny braku zainteresowania mieszkańców miast swoim samorządem.

Oczywiście, bywają wyjątki, związane zresztą zawsze z konkretnymi nazwiskami przewodniczących komitetów. W Łomży są to: Jadwiga Kuczyńska (Starówka), Szymon Lewicki (Łomżyca) i wspomniany już Edward Kamiński, ludzie, którzy kosztem własnego wolnego czasu i przy ogromnym wysiłku, pracując za cały komitet, mobilizują ludzi do działania. Jeśli uda im się coś osiągnąć, to zadowolają się tylko i wyłącznie sobą. Wszyscy bowiem są entuzjastami pracy społecznej; znaleźliby ujście dla swojej aktywności w każdych warunkach. Szacunek dla ich pożytecznej aktywności nie może jednak zmienić faktu, że tego, co się dzieje w miastach, nie można nazwać realizacją idei samorządności.

ds. czynów społecznych i zajmuje się organizacją przedsięwzięć inwestycyjnych.

Większość wiejskich zebrań wyborczych odbyła się w pierwszych terminach, przy średniej frekwencji ok. 15 proc. (od 5 do 65 proc.), co w porównaniu z miastem wydaje się osiągnięciem imponującym. Niemniej niektóre gminne rady narodowe zdradzają niepokój malejącym — w porównaniu do 1984 r. — zainteresowaniem wyborami do samorządów. W sprawozdaniu GRN-u w Łomży znajdziemy opinię podobną do tej, jaką wyraziła MRN: „Należy stwierdzić, że mała frekwencja na zebraniach wyborczych samorządów mieszkańców wsi, jest spowodowana nikłym zainteresowaniem mieszkańców sprawą samorządów wiejskich, ich uprawnień i obowiązkami”. GRN w Sokolach pokusił się nawet o diagnozę tego stanu rzeczy. „Niską frekwencję należy tłumaczyć złą sytuacją gospodarczą, szczególnie w zakresie zaopatrzenia w artykuły przemysłowe i żywność, brakiem możliwości zakupu przez ludność wielu towarów codziennego użytku, a także nieuzasadnionym wzrostem cen wielu towarów i usług”. Wynikałoby z tego, że wybory do samorządów są, obok wyborów do Sejmu i rad narodowych, kolejnym testem zaufania do władzy.

UBIEGLOROCZNA KAMPANIA wyborcza do samorządów mieszkańców była bardzo starannie przygotowana: dużo ogłoszeń, zawiadomień, aktywny udział administracji, radnych, partii politycznych i organizacji społecznych. Zebrania przebiegały spokojnie, bez nieodpowiedzialnych wystąpień, tyle że dość błado. Nawet ostrożna w sformułowaniach Wojewódzka Rada Narodowa mówi o „dalszym osłabieniu działalności samorządów”.

JAN ONISZCZUK
Ryt. Henryka Cebuli



inicjatorzy Stowarzyszenia Inwalidów Wojennych i Wojskowych „Weteran” motywy zabiegów o jego rejestrację przedstawiają zwięźle: są inwalidami, powstała możliwość zarejestrowania Stowarzyszenia i chcą z niej skorzystać.

— Niczego nie zabierzemy panu Boguckiemu — zapewniają zgodnie Józef Kurczewski i Zygmunt Dłużniewski. — W zamian oczekujemy od niego jednego: żeby dał nam spokój. My jesteśmy w tej chwili niezrzeszeni i mamy prawo zarejestrować własną organizację. Wystarczy 15 założycieli, własny statut i wniosek do wydziału społeczno-administracyjnego. Jeśli nas zarejestrują, damy sobie radę; niech pana Boguckiego głowa o to nie boli. O tym, czy się sprawdziliśmy, zdecydują członkowie. Statut będzie przewidywał możliwość i sposób rozwiązania.

Zygmunt Dłużniewski nie chce mówić o przyczynach, dla których wydalony został ze starego Związku. Nie był nawet na posiedzeniu Sądu koleżeńkiego. Wiedział, że i tak nie wygra ze spreparowanymi (jak twierdzi) zarzutami, a dochodzenie swojego kosztowałoby go zbyt wiele zdrowia. Uważa też, że to nie on i jego koledzy prowadzą działalność rozbijacką; jeśli już, to robi to sam Bogucki.

— Ze Związku musiało odejść — mówi — i odejdzie jeszcze wielu ludzi. Bogucki jest człowiekiem, z którym trudno współpracować. Wystarczy przyrzeć się jego poprzedniej pracy. Zawsza odchodził z wielkim hukiem. A do inwalidów

kładu Ubezpieczeń Społecznych pismo, w którym starał się podważyć wiarygodność moich wyjaśnień dotyczących okoliczności powstania kalectwa. Oczywiście, niczego nie osiągnął, ale to najlepiej ilustruje metody jego postępowania z ludźmi. Traktuje wszystkich z góry, jak hołotę.

To prawda, przyznają Dłużniewski i Kurczewski, że jest wśród inwalidów grupa osób, które narażają Związek swoim zachowaniem na złą sławę w społeczeństwie. Trzeba z tym walczyć, ale nie w ten sposób, jak to robi prezes Bogucki.

— Co ja bym zrobił na jego miejscu? — zastanawia się Zygmunt Dłużniewski. — Wybrałbym trzech, czterech sprawdzonych ludzi i na zmianę dyżurowalibyśmy w sklepie, w którym ostatnio najbardziej skarżono się na zachowanie inwalidów. Przyłapałibyśmy delikwenta na gorącym uczynku, poprosili do biura Związku i postawili ultimatum: albo, albo. Po co robić wokół sprawy tyle szumu, powiadać administrację, może jeszcze milicję? Podobnie było z jego pomysłem stemplowania kartek dla inwalidów. Administrację naraził na śmieszność, ludziom przysparzał kłopotów, sam się napracował, a ile potem trzeba było zabiegów, żeby wycofać się z tego idiotyzmu?

Worek z zarzutami jest prawie bez dna. Ale Józef Kurczewski i Zygmunt Dłużniewski wolą mówić o przyszłości. Co kto jest naprawdę wart, okaże się w działaniu. Oni

Ze ktoś im będzie dawał pieniądze na piękne oczy?

Na początek przyszli działacze Stowarzyszenia „Weteran” gotowi są nawet zaangażować w sprawę własne pieniądze. Na przykład na zakup papieru niezbędnego do urzędowej korespondencji. Coś napisać, przepisać potrafią sami, a lokal powinien się znaleźć, bo przecież tyle się teraz mówi o redukcji etatów. A jeżeli nawet nie, ulokują się kątem w prywatnym mieszkaniu jednego z nich. — Doświadczenie uczy — przekonują, że ubogi związek potrafi czasem działać znacznie więcej niż bogaty. W łomżyńskim Związku Inwalidów Wojennych od lat martwota. Myślimy, że zdrowa konkurencja będzie ich także w stanie pobudzić do działania.

Dariusz Danowski z Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Wojewódzkiego nie widzi przeszkód formalnych dla zarejestrowania Stowarzyszenia. Przedstawiony mu projekt statutu jest zbieżny ze statutem istniejącego Związku Inwalidów Wojennych. Proponuje jedynie nieco inną strukturę organizacyjną. Stowarzyszenie zrzeszać będzie chętnych z terenu województwa łomżyńskiego. Gdy uzyska osobowość prawną, będzie się mogło ubiegać o dotację u wojewody. Najwięcej jednak zależy będzie od inwencji założycieli. Związek Inwalidów Wojennych, jako organizacja ogólnokrajowa, mająca statut stowarzyszenia wyższej użyteczności, zdążyła przez lata wywalczyć sobie szereg przywilejów, których Stowarzyszenie „Weteran”,

kontakty kontaktów

Larum

Dla naprawy Rzeczypospolitej, oprócz skutecznego reformowania państwa i gospodarki, niezbędna jest naprawa postaw obywatelskich, jako czynnika warunkującego przezwyciężenie wszelkich kryzysów. Z takim stwierdzeniem ogólnym nikt w zasadzie nie polemizuje. Zgadza się również ze stwierdzeniem, że postawy naszych obywateli w wielu istotnych kwestiach publicznych są nieprawidłowe, zatem naprawa tej sytuacji nie jest luksusem a społeczną koniecznością. Precyzując sprawę — potrzebna jest pilnie pełna świadomość tego, które postawy są dla naszego kraju i ogółu jego obywateli dobre, a które złe, i jakimi skutecznymi środkami można się posłużyć, aby ową bezspornie potrzebną zmianę postaw uzyskać. Takich skutecznych instrumentów można wyliczyć kilka, a wśród nich szczególnie miejsce zajmuje to, co ogólnie nazywamy kulturą.

Jednakże aby ten instrument uczynić naprawę skutecznym w naszej kryzysowej sytuacji, potrzebna jest, jako warunek podstawowy — ogólnospołeczna świadomość nieodzowności i ważności kultury. Wulgarna argumentacja (typu: nam tu brakuje chleba, szpitali, butów, mieszkań, papieru toaletowego... a „oni” nam tu trują o kulturze) jest najlepszym potwierdzeniem, jak bardzo dotkliwym i pierwszoplanowym jest brak doceniania należytego poziomu kultury u przerażająco wysokiego procentu obywateli. Niech to stwierdzenie nikogo nie obraża, bo wynika z wymowy faktów, ale niech nas wszystkich mobilizuje do zdecydowanych działań na rzecz poprawy... i tu można by długo wyliczać dziedziny, w których oczekujemy gruntownych zmian na lepsze dzięki poprawie postaw ludzkich.

Wymienię kilka dla przykładu: — troska wszystkich obywateli o dobro wspólne, jakim jest państwo,

— powszechne stosowanie zasady pierwszeństwa człowieka nad rzeczami (postawa odwrotna szerzy się przerażająco),

— poszanowanie dla pracy skutecznej i dobrze zorganizowanej, rozumienie pracy jako twórczej samorealizacji człowieka,

— rozwijanie w społeczeństwie cnót obywatelskich,

— krzewienie takich cech jak sprawiedliwość społeczna, tolerancja, wzajemna życzliwość, wyczuwanie na potrzeby innych itp.

Nawet ta mała próbka, jakże konieczne wymagających upowszechnienia codziennych postaw, czy nie brzmi anachronicznie, czy nie wywołuje zdziwienia i niedowierzania, a może też wyzwala niepochlebne epitety pod adresem autora.

Proszę jednak wyczytać się dobrze w treść tych propozycji: czy bez wprowadzenia tego wszystkiego do praktyki życiowej możemy żyć w szczęśliwym społeczeństwie?

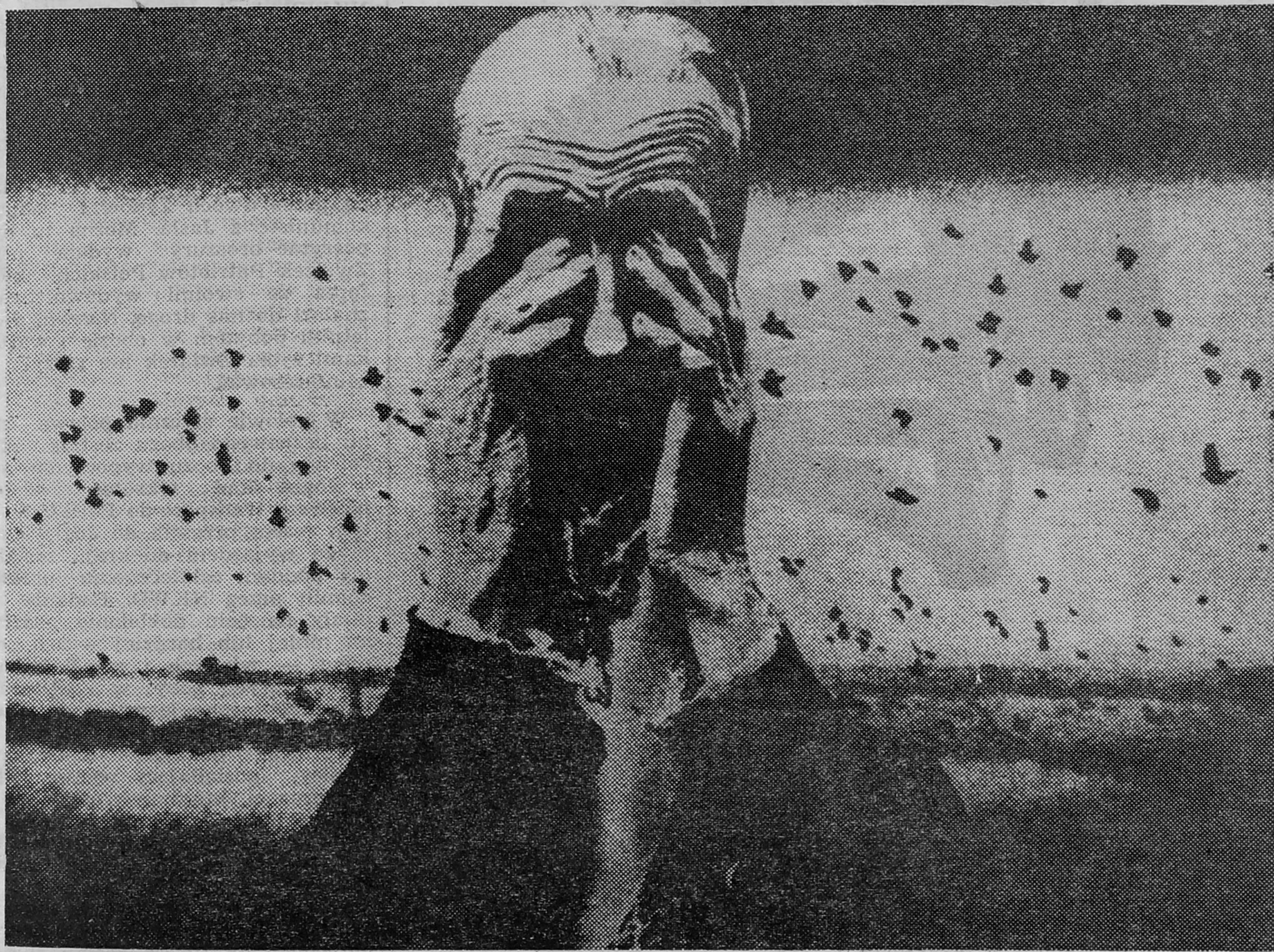
Przed kulturą zatem, przed wszystkimi jej dziedzinami, stoi zadanie o niezwyklej skali trudności. To trzeba poznać i powszechnie zrozumieć, bo jedynie w takiej atmosferze może pojawić się skuteczne działanie.

Kultura narodowa, nasza, jest najwyższą wartością Polaków i wymaga szczególnej ochrony.

Sprawy rozwoju i upowszechniania kultury w polityce państwa są jednak wciąż traktowane drugoplanowo, za kwestiami politycznymi i gospodarczymi. Ten stan rzeczy powoduje zagrożenie podstaw materialnych rozwoju kultury.

Pojawia się wiele inicjatyw społecznych wspierających państwo w tej dziedzinie, ale są one zbyt słabe i fragmentaryczne, aby budzić samozadowolenie. Takim postawom, muszą skutecznie przeciwstawiać się organizacje społeczne, a przedstawicielskie organy władzy szczególnie.

KAZIMIERZ USZYŃSKI



Zofia Ryder — grafika

ma po prostu jakiś uraz. Nie podołało nam się to, jak traktuje ludzi. Potrafił ich wyrzucać z biura, po przeszkadzali mu w spokojnym picu kawy, a na kolegę Kurczewskiego nawet rzucił się z pięściami.

Józef Kurczewski był wtedy wiceprezesem koła ZIW w Łomży. 12 lipca 1982 r. złożył rezygnację z funkcji, motywując to następująco: „1) Złe odnośnienie się wiceprezesa WZIW w dn. 6.07.82 r. na moje uwagi, że złe postępowanie powiedział do mnie publicznie «wont mi stąd, ja cię więcej nie chcę tu widzieć bydlaku, bo ci przyp...» i rzucił się do bicia. 2) Ogólny chaos w dokumentacji i ewidencji, brak uzasadnienia w wielu przypadkach przynależności do ZIW. 3) Zarząd WZIW w Łomży z funduszu zapomogowego przyznaje sobie, kosztem członków najbardziej potrzebującym pomocy, nagrody, premie oraz paczki żywnościowe z PCK bez akceptacji jednostki nadrzędnej”.

— W odwecie — mówi Józef Kurczewski — prezes Bogucki postanowił pozbawić mnie prawa do renty inwalidzkiej. Wysłał do Za-

w każdym razie proponują powrót do starych, sprawdzonych metod pracy.

— Jeszcze kiedy byłem prezesem Koła — wspomina Zygmunt Dłużniewski — każdy z nas miał pod opieką jednego, dwóch mniej sprawnych kolegów. Nie oglądaliśmy się na inne instytucje, choć oczywiście nie zrezygnowaliśmy z ich pomocy. Jeśli będzie taka potrzeba, zajmemy się też niezrzeszonymi. Spodoba się to ludziom, przyjdą do nas, nie spodoba, zostaną w starym Związku.

Prezes Wacław Bogucki jest o to spokojny: — Na pewno nikt od nas nie odejdzie. No, może parę osób. Bo przecież działalność Związku Inwalidów Wojennych to nie tylko zbieranie składek członkowskich. Przede wszystkim sprawowanie opieki nad tymi, którzy jej potrzebują. Organizowanie pomocy materialnej, opieki sióstr PCK, załatwianie mieszkań, telefonów... Na to wszystko potrzebne są pieniądze. My, jako stowarzyszenie wyższej użyteczności, dostajemy dotacje państwowe; w ub. roku 2 mln 125 tys. zł. A oni? Jak to sobie wyobrażają?

przynajmniej na początku, mieć nie będzie.

— Sądząc jednak po prężności dotychczasowych poczynąń tych panów — przypuszcza Dariusz Danowski — poradzą sobie nieźle.

I oby im się powiodło. Niewątpliwie lepsza jest bowiem rywalizacja dwóch organizacji o podobnym profilu, niż „rozrabianie się” wewnątrz jednej: podchody, jatrzenia, niesnaski. Wydaje się też, że rok 1989 na ziemi łomżyńskiej zaczyna się od ożywionej działalności starszego pokolenia. 20 stycznia w sali komitetu osiedlowego przy ul. Rządowej 4, państwo Helena i Zygmunt Modzelewscy, zorganizowali zebranie grupy inicjatywnej Związku Sybiraków na Ziemi Łomżyńskiej. Ale o tym za tydzień.



ZOSTAŁEM ARESZTOWANY w Z. przez NKWD 2 listopada 1944 r. i osadzony w Wołominie, w budynku stanowiącym przejściowy areszt dla zatrzymanych członków AK z rejonu dawnego powiatu warszawskiego (prawobrzeżnego). Przed aresztowaniem byłem dwukrotnie przesłuchiwany przez NKWD. Każdorazowo, oprócz pytań: „gdzie pracuje”, „co robił w okresie okupacji”, „do jakich organizacji należał przed wojną” i dotyczących rodziny, padało: „czy należał do AK”, czemu oczywiście zaprzeczałem. Przesłuchaniami, jak i dwutygodniowym pobycem w areszcie, nie przejmowałem się, ponieważ już na początku oświadczone nam, że będziemy wcieleni do wojska polskiego, aby bić Niemca. Nie byliśmy specjalnie strzeżeni. Nikt jednak nie uciekał. Byliśmy naiwni wierząc w tę obietnicę. Nie znaleźmy jeszcze obłudy i zakłamania funkcjonariuszy NKWD.

Z Wołomina zostaliśmy przewiezieni samochodami ciężarowymi do

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

oficer do spraw tzw. „bezpieczeństwa”, który de facto był ważniejszy od komendanta obozu.

Srednio w każdym z podobozów przebywało około 720 ludzi. Mieszkaliśmy w barakach zagłębionych w ziemi prawie po sam dach, z małymi okienkami wielkości piwnicznych tuż nad ziemią i pod samym okapem. Mieszkało w nich 100-120 ludzi. Panował półmrok. Po obu stronach stały piętrowe prycze bez jakiegokolwiek posłcieli. Do snu nikt się nie rozbierał, a przykryciem była watawana fufajka, w której szło się do pracy.

Niezapomniany był dla mnie widok codziennego podziału chleba, który rano przynosił dyżurni z lura — zwaną kawą — na śniadanie. Ponieważ w baraku było ciemno, podział i rozważanie chleba na porcje 600-gramowe, na wagach z bla-

wrócili konwojenci tej grupy. Zasmiewając się opowiadali, że tych ochotników odstawili do obozu, który będzie budować kopalnię węgla. Po dwóch tygodniach ja też trafiłem do tego obozu w Uście. Kopalnię wybudowano i prowadzono bardzo prymitywnie, nie było sprzętu ratowniczego ani butli tlenowych. Praca przy budowie linii elektrycznej polegała na wykuvaniu w ziemi otworów do umieszczenia słupów. Trzeba było kuć doły oskardami i wybierać ziemię na kłęczkach. Mróz do minus 34 stopni i nędzne odżywianie: 600 gramów czarnego chleba, rano i wieczorem czarna kawa zbożowa, na obiad puszcza rozgotowanej kapusty bez okras. Dostałem zapalenia płuc i zostałem skierowany do szpitala obozowego, w którym zastępcą naczelnej lekarki sowieckiej był dok-

Zimą 1945/46 roku zabrakło szczytności do kuchni. Władze obozu postanowiły zorganizować dostawę z wyrębu leśnego. Wybrano kilkudziesięciu Polaków, którzy pod konwojem wyszli rano z obozu. Zbliżał się wieczór. Nadeszło kilkunastu. Resztę grupy do późnej nocy zwoził samochód ciężarowy.

WNASZYM SZPITALU obozowym (obóz liczył około 1000 ludzi) w okresie półtora roku zmarło przeszło 200 chorych, nie licząc tych w szpitalu miejskim. Największą śmiertelność powodowała biegunka. Zabójczy był sam klimat z ciągłymi skokami temperatury: jednego dnia minus 34, drugiego — zero lub powyżej.

Badaniem i dochodzeniem, trwającym stosunkowo długo, po kilku tygodniach z przerwami, było poddawanych około 20 proc. ludzi w obozie. Beznadziejna sytuacja, w jakiej się znajdowaliśmy, doprowadziła w 1945 roku do kilku prób ucieczki, które z góry skazane były na niepowodzenie z wielu przyczyn: przebiecia pie-

KAROL SOKOŁOWSKI

KWARANTANNA

Sokołowa Podlaskiego i osadzeni w barakach, w których uprzednio Niemcy więzili jeńców sowieckich. Okazało się, że Sokołów Podlaski był punktem zbornym AK-owców przed wysyłką do ZSRR. Z Sokołowa Podlaskiego do obozu, w którym przebywałem, do końca 1944 roku nadeszły trzy transporty (łącznie około 5000 ludzi).

Po tygodniowym pobycie w obozie w Sokołowie, gdzie już byliśmy pilnie strzeżeni, zostaliśmy załadowani do wagonów towarowych i wysłani do „kraju”. Podróż trwała osiem dni. W drodze żywiono nas sucharami i raz tylko dostaliśmy wodę do picia. Ludzie byli tak spragnieni, że zlizywali szron z metalowych okuć wagonu. Oczywiście wagony były nieogrzewane. Docelową stację stanowiło miasto Bologoje w obwodzie kalinińskim. Z tego węzła kolejowego szliśmy przez śnieżną pustynię do odległego około 70 km miasta Borowicz (obwód nowogrodzki). W pobliżu Borowicz, w bardzo słabo zaludnionej okolicy, był rejon obozów jenieckich oraz pracy przymusowej.

Do komendy naszego obozu należało pięć podobozów: obóz kwarantanny w Szybotowie, obóz w Kowance (gdzie mieścił się zakład ceramiczny, w którym pracowali przeważnie jeńcy niemieccy i my), obóz leśny (w którym wycinano las, obrabiano pnie z gałęzi i kory), obóz pracy przymusowej w Uście (tzw. górniczy, w którym Polacy „postroili” kopalnię węgla kamiennego) oraz piąty obóz w Jogle, tzw. „odrawielańska komanda”. Do tego obozu byli kierowani, na kilkutygodniowy wypoczynek, ludzie o całkowitym wyniszczeniu organizmu, z dystrofią głodową. Rekonwalescent wracał do wyniszczającej pracy w jednym z obozów.

Podczas naszej podróży z kraju zmarło około 20 ludzi w pociągu, a ponieważ stan ilościowy transportu musiał się zgadzać, po wyładunku i sformowaniu kolumny marszowej, nieśliśmy na noszach zmarłych, którzy zostali pochowani dopiero na miejscu, w obozie przejściowo-kwarantannym w Szybotowie.

Po przybyciu na miejsce na wstępie zostaliśmy poddani szczegółowej rewizji osobistej. Konfiskacie podlegało wszystko stanowiące jakąkolwiek wartość. Rewizje powtarzały się kilkakrotnie.

Masę ludzi wpakowano do jednego baraku. Nie mogłem uwierzyć, że na powierzchni 50-60 metrów kwadratowych można pomieścić około 720 osób. Zaprowadzono nas do łaźni, w której temperatura wynosiła minus pięć stopni C. Po wyjściu wielu internowanych nie znalazło już swoich ubrań; otrzymali stare zawieszane łachy.

WOBOZIE ODDANO NAS pod całkowitą władzę Niemców (cała organizacja wewnętrzna obozu była w ich rękach). Uprzedzono nas, że nie wolno zbliżać się do drutów, którymi otoczony był obóz. W jego czterech rogach mieściły się „wyżki” wartownicze. Na czele obozu stał komendant w szarży majora. Drugim był kapitan, a trzecim

szanek, odbywał się przy świetle łuczywa pod pilną obserwacją kolegów.

Największą plagą były pluskwy, bardziej dokuczliwe niż wszy (raz w miesiącu prowadzono nas do „bani”, a podpieczone wszy można było strząsnąć, odczuwając ulgę do następnego zawieszania).

Na terenie obozu znajdowała się jedna studnia krągowa z kołowrotem. Wody nie starczało nawet do gotowania posiłków. Jedna drużyna dowoziła ją do kuchni w beczkowozach z rzeki Msta, odległej około 3 km. Łapało się wodę ściekającą z dachu w blaszaną puszkę po „swinoj tuszonce” made in USA.

W obozie przejściowo-kwarantannym nie byliśmy zatrudnieni. W czasie marszów poznawaliśmy towarzyszy niedoli. Byli to ludzie zwiezieni z terenów wyzwolonych przez armię radziecką, między Bugiem a Wisłą. Wśród więźniów małą grupkę stanowiły kobiety z Przemysła (6-8 osób), oczywiście z AK. Sporo uwięzionych nie należało do żadnej organizacji. Zostali aresztowani pod byle pretekstem, często dla uzyskania liczby wynikającej z wyznaczonego na daną miejscowość kontyngentu.

PO SZESCIU TYGODNIACH zaczęto rozsyłać ludzi do poszczególnych obozów pracy przymusowej. Wysyłka rozpoczęła się krotkocześnie, w stylu NKWD. Ogłoszono, że rozpoczyna się powrót do kraju. Ze względu na mroźną zimę i daleki marsz do stacji kolejowej, w pierwszym rzucie wyjeżdża 200 ludzi zdrowych i silnych, którzy zgłaszają się na ochotnika. W grupie tej był mój przyjaciel Władek. Ja nie dowierzałem już „przyjaciołom” Polaków. Wieczorem po-

tor Hornowski (członek AK z tego samego rejonu), z którym zostaliśmy wywiezieni do Rosji jednym transportem.

Nadmienić należy, że w obozie zastaliśmy kilkudziesięciu jeńców z armii gen. Paulusa, którzy pełnili wszystkie funkcje obozowe i pomimo naszego sprzeciwu, sowieci nie zamierzali tego zmienić. Uznając ten stan rzeczy za szczykowanie nas, rozpoczęliśmy głodówkę. Poskutkowało: funkcje obozowe przejęli Polacy.

Byliśmy całkowicie pozbawieni jakiegokolwiek wiadomości z kraju, możliwości korespondencji z rodzinami, a przecież nawet więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych otrzymywali listy i paczki. W okresie mojego dwuletniego pobytu w obozie Międzynarodowy Czerwony Krzyż nie zainteresował się warunkami egzystencji.

Wielkim szczęściem dla internowanych było włączenie do grupy zwanej „szajs komando”, która wywoziła na pola, poza obóz, fekalia. Za to otrzymywała dodatkowo na obiad pół litra zupy.

Na wieść o końcu wojny odżyła nadzieja, że wkrótce wrócimy do kraju. W czerwcu wyjechali do Niemiec jeńcy niemieccy, Węgrzy i Finowie. Mijały miesiące i nic się nie działo.

W marcu 1945 r. stan zdrowotny internowanych w obozie bardzo się pogorszył. Ludzie umierali. Zaczęli masowo chorować na biegunkę i do słownie byli zjadani przez pluskwy. Pewnego dnia zmarło 24 ludzi. Nie było lekarstw, maści, plasterów ani bandaży. W pewnym okresie leżało w lazarecie około 200 chorych. Lokowaliśmy po dwóch na jednym łóżku, na podłodze, na sennikach.

szko ponad 1000 km do dawnej Rzeczypospolitej przez kraj słabo zaludniony, ale zamieszany przez naród wrogo do nas nastawiony, względnie tak zastraszony, że nie można było liczyć na jakąkolwiek pomoc w ucieczce (raczej na wydanie uciekiniera w ręce milicji czy NKWD), braku żywności na drogę, poza sucharami w niewielkiej ilości.

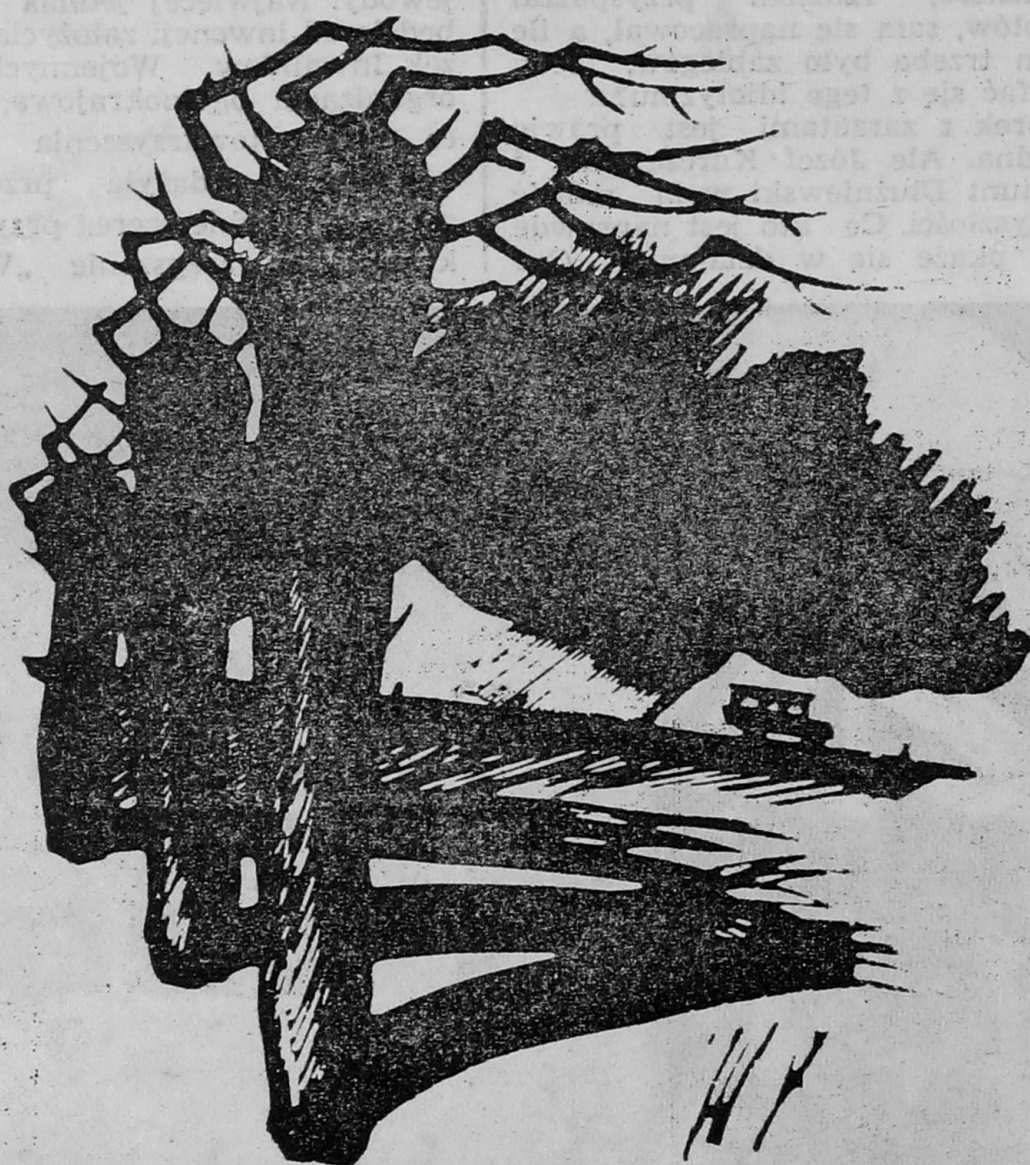
W styczniu 1946 roku rozeszła się pogłoska, że wracamy do Polski. W obozie została z miejsca zorganizowana propaganda ideologiczna. Otwarto „izbę klubową” prowadzoną przez dwóch Żydów i jednego komunistę z Jasła. Można tu było poczytać broszury wydane przez Związek Patriotów Polskich, który teraz ze swoimi wydawnictwami znalazł do nas drogę. Naszym dwuletnim pobycem w obozie i warunkami życia Związek nie raczył się zainteresować.

W połowie stycznia połowa stanu liczbowego obozu została skierowana do obozu wypoczynkowego w Jogle, skąd wkrótce odszedł pierwszy transport do Polski. W lutym reszta przeszła do Jogle, gdzie przed wyjazdem do kraju zostaliśmy poddani ostatecznemu przesłuchaniu przez NKWD. Badania te miały na celu dokonanie podziału na mniej lub bardziej — ich zdaniem — winnych i wyodrębnienie tych, których pobyt w ZSRR miał być przedłużony jeszcze o dwa lata. Do grupy tej należała inteligencja: oficerowie, lekarze, nauczyciele, leśnicy, posiadający wyższe studia oraz ci, którzy wyróżnili się w ruchu oporu, a także ci, którym udało się przypiąć łatkę „wroga ludu”. W wyniku tych dochodzeń chyba około połowa zatrzymanych w obozie miała jeszcze pozostać w Związku Radzieckim. Po naszym wyjeździe do Polski zostali skierowani do obozu w Swierdłowsku, skąd wrócili do Polski (ci, którzy przeżyli) pod koniec 1948 roku.

NASZ WYJAZD nastąpił z końcem lutego 1946 roku. Podróż do kraju trwała 6 dni. W drodze sowiecka obsługa transportu otrzymywała zapewne polecenie, by nas siłą odwieźć. Już w czasie dwutygodniowego pobytu w Jogle otrzymywaliśmy lepszą strawę — gęstą zupę, a w wagonie, w czasie podróży, dostaliśmy w Brześciu po kawalku kiełbasy; po raz pierwszy w ZSRR.

Czwartego marca 1946 roku NKWD przekazało nasz transport funkcjonariuszom Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego na stacji Biała Podlaska. W miejscowym urzędzie MBP, po dalszych przesłuchaniach, po kilku dniach otrzymaliśmy zaświadczenia, że wracamy jako repatrianci do kraju. Zostaliśmy wolno puszczeni przez funkcjonariuszy MBP z obowiązkiem zameldowania się w urzędzie MBP w dniu następnym.

Fragmenty wspomnień nadesłanych na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków”. Tytuł od redakcji.



DYMITER BISTI — miedzioryt



Zygmunt Kalużyński jest w polskiej prasie zjawiskiem niezwykłym. Budzi z reguły tzw. mieszane uczucia, najczęściej gorące i skrajne. Zapewne wielu jego stałych czytelników zastanawia się nie raz, czy ma do czynienia z prawdziwym publicystycznym diamentem, czy po mistrzowsku podrobionym szkieletem. Wszelkie rozważania na temat rodowodu publicystyki Kalużyńskiego są jałowe i bezsensowne: nie miał on bowiem żadnych prekursorów i nie będzie miał następców — tego rodzaju pisanie poza Kalużyńskim nie ma żadnej przyszłości. Zbyt ściśle związane jest z osobowością autora. Jeśli by pokusił się o nazwanie kilku najbardziej charakterystycznych cech jego twórczości, to na pierwszym miejscu znalazłby się na pewno skrajny racjonalizm, który jak każda skrajność, prowadzi do ukształtowania się czegoś w rodzaju dogmatu. Następnie należałoby wymienić: wielką werwę polemiczną, chorobliwą wręcz niechęć do wszelkich autorytetów i posunięta aż do ekshibicjonizmu gotowość do kpienia z samego siebie.

TRUCIZNY PUBLICYSTYCZNE

Takie wrażenie odnosi się czytając cykl „Do czytania pod prysznicem”, drukowany w „Polityce” i — okazjonalnie — w innych pismach. Teksty te, jak również dotychczas nie drukowane, zebrane zostały w tomie pod wymownym tytułem: „Paszkwil na siebie samego”. Trudno dziwić się redaktorom czasopism, którzy tych artykułów nie przyjęli lub je okroili, bowiem „są tu dziwactwa, fantazje i banialuki”. Kalużyński nie uznaje żadnych świętości i, między innymi, rozprawia się z mitem Stanów Zjednoczonych jako interesującego kraju, wprowadza nową interpretację Ewangelii, polemizując z doktryną Kościoła; obala teorię Darwina; dowodzi, że higiena skraca życie; przekonuje, iż „Ulisses” Joyce’a jest lekturą dla mas i należy czytać go „potocznie i z roztargnieniem”. Jego zdaniem: Homer nudzi, Platon „głędzi, sam sobie zaprzecza, najwyraźniej nie umie pisać”; Sofokles jest niezrozumiały, a architektura grecka — schematyczna. Przy tym wprost poraża erudycją, a jego argumenty są tak inteligentne, że czytelnik-niefachowiec nie ma żadnych szans, aby z nimi polemizować, może jedynie instynktownie się nie zgadzać. Używa zresztą również argumentów zaskakujących i zupełnie niemerytorycznych; polemikę z pewnym uczonym w sprawie teorii Darwina kończy tak: „J. T. Nowakowski może mnie przewrócić na ziemię i skopać nogami, ale nawet wtedy (...) nie uwierzę, że jest to produkt generalnej teorii ewolucji”.

Zadna z dotychczasowych książek Zygmunta Kalużyńskiego nie mówi tak wiele o autorze, o jego cechach umysłowych, gustach i fobiach. Jest to w istocie dziennik publicysty, powstały przy okazji pisania tekstów na zamówienie, zapiski prywatne, robione bez z góry powziętego celu. „Uprawiam plotkarstwo i blagę. Proszę nie brać bardzo pod uwagę tego, co piszę” — zaznacza Kalużyński już we wstępie. Sądząc po lekturze jego macierzystej „Polityki”, a zwłaszcza licznych sprostowań i polemik nadesłanych do redakcji — autor traktuje fakty dość swobodnie, można rzec: instrumentalnie. Do wytykanych błędów i nieścisłości nie przywiązuje zbyt wielkiej wagi; po prostu od czasu do czasu uprawia sztukę dla sztuki. Robi oko do czytelników: chcecie, to wiercie. Ale jednocześnie sący w ich umyśle truciźną zwątpienia, bo a nuż to Kalużyński ma rację.

JAN ONISZCZUK

Zygmunt Kalużyński — „Paszkwil na siebie samego”. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1988.

WSZYSTKO NA ORKIESTRĘ

Tym razem koncert, który odbył się 26 stycznia, był poświęcony wyłącznie muzyce orkiestrowej. Łomżyńska Orkiestra Kameralna pod batutą Bogusława Kręgielewskiego w I części zaprezentowała XX-wieczną muzykę polską. Jej rozwój uwiłocznili miniatury trzech kompozytorów.

Etiuda b-moll Karola Szymanowskiego, w oryginale przeznaczona na fortepian, została ciekawie opracowana na orkiestrę. Temat wprowadzają instrumenty dęte drewniane na tle smyczkowego crescendo. Po czym ta kantylenowa, romantyczna w swym charakterze melodia przechodzi do smyczków. Wykonano to z odpowiednią ekspresją, doprowadzając właściwie do punktu kulminacyjnego i jego rozładowania w stylu impresjonistycznym.

Następnie łomżyńscy kameraliści dość ciekawie wykonali powstałą pod wpływem folkloru „Suitę z Istebnej” Kazimierza Sikorskiego, zaznaczając odpowiednio częste kontrasty dynamiczne i wyrazowe. Na uwagę zasługuje tu grupa dęta drewniana, która miała wiele udanych solówek na tle akompaniamentu smyczków. Jedynie coda wypadła niezbyt równo.

Kolejny punkt programu stanowiły „Trzy tańce” Henryka Mikołaja Góreckiego. Pierwszy taniec — pełen ekspresji, dynamiczny — orkiestra rozpoczęła zdecydowanie, wchodząc od razu we właściwy klimat tego dzieła. Motoryczny temat, uporczywość motywów w płaszczyźnie akompaniującej — pojawia się także i w drugim tańcu, chociaż charakter jego jest już odmienny. Kształtuje się on ewolucyjnie na smętnym, delikatnym temacie. Najciekawszy okazał się taniec trzeci, gdzie na uwagę zasługuje solo fagotowe (E. Kotłczuk), fletowe (K. Gołaszewska),

klarnetowe (W. Wasik) i obojowe (B. Łukaszewski). Dobrze zaprezentowała się tu także grupa dęta blaszana i smyczki.

Narastająca dynamika i potęgająca się agogika doprowadziły do punktu kulminacyjnego. Udały finał i zasłużone oklaski.

Po przerwie łomżyńska orkiestra zaprezentowała kolejną symfonię klasyczną. Była to jedna z trzech najwybitniejszych symfonii Wolfganga Amadeusza Mozarta. Tworzą one swoisty tryptyk, który powstał latem 1788 roku, i są odzwierciedleniem dojrzałego stylu kompozytora.

Symfonia g-moll KV550 posiada tradycyjnie 4 części. Allegro molto rozpoczyna się śpiewną, a zarazem niespokojną melodią.

Temat główny i motyw tematu drugiego stają się przedmiotem wyjątkowo śmiało, jak na owe czasy, przeprowadzonego konfliktu dramatycznego zwanego przetworzeniem, po którym następuje w repryzie odprężenie.

Intonacja zawiodła zwłaszcza w przetworzeniu, a precyzyjnie brakowało także i w innych fragmentach. Pechowo rozpoczęła się II część (Andante). Nierówno weszły z tematem altówki i II skrzypce. Słaba intonacja, nieciekawe imitacje, zachwiania rytmiczne to podstawowe problemy tej części. III część (Menuet) to jeden z najbardziej dramatycznych utworów, jaki kiedykolwiek oparty został na podłożu owej dawnej, pełnej lekkości i pogody, wytwornej formy tanecznej. W Trio, gdzie są jakby echa ludowej piosenki, na uwagę zasługuje niezłe solo waltorni. Burzliwy finał (Allegro assai) to rondo sonatowe.

Część ta wypadła najlepiej z całej symfonii, którą należałoby bardziej dopracować.

ELŻBIETA LESZCZYŃSKA

MUZYKA JEST JEDNA

Do tytułowego wniosku skłaniał koncert zespołu „Varsowia Manta”, który odbył się w Osiedlowym Domu Kultury przy ul. Małachowskiego. Znany tę grupę. Koncertowała już w Łomży nie raz. Kto był na jej ostatnim występie, na pewno wyniósł wiele wspaniałych wrażeń.

Artyści w ponchach, grający na oryginalnych instrumentach z Peru i Boliwii, potrafili bardzo sugestywnie przedstawić folklor Andów, choć tylko jeden z członków zespołu — Witek Vargas — ma domieszkę krwi południowoamerykańskiej.

Śpiewali o ciężkiej pracy, o spiekocie i znoju, ale i o miłości i zabawie. Jak to jest? Przecież Andy są tak daleko, a Peru i Boliwia tak egzotyczne. Odpowiedź nasuwa się sama: po prostu muzyka jest jedna.

DOROTA CHABEREK
Fot. JERZY CHABEREK



JÓZEF STOMPOR Od Łomży do Monte Cassino

15

— Być może przedtem trzymał tam niezły mrozek.

— Prawdopodobnie — odrzekła Mary.

— Nie mogło być inaczej — dodał Gorczyński.

— Nasz batalion, który chciał sforsować Rapido — Mary opowiadała dalej — nie dotarł daleko. Żołnierzy batalionu przydużyły do ziemi serie ciężkich karabinów maszynowych i dość celnie padające miny z moździerz. Robiło się bardzo gorąco wzdłuż linii natarcia. Niemcy wystrzelili kilka rakiet naraz. Niewiele im to pomogło w oświetleniu przedpola. Od klasztoru i całego wzgórza Monte Cassino dzieliła nas spora odległość. Nadszła noc. Artylerzyści wroga prowadzili ogień pozycyjny. W końcu w ogóle zaprzestali ostrzeliwania. Wtedy dopiero nasi przystąpili do przeprawy. Ale ostry prąd wody zaczął wyrwać gumowe łodzie. Trzeba było z nich zrezygnować. Ale Niemcy byli czujni: znów przydusili naszych do grząskiej murawy. Ci zaczęli się okopywać. Z prawego i lewego skrzydła natarcia również wyruszyły ku rzece bataliony. Jeden przystąpił do budowy mostu. Wówczas odezwała się znowu niemiecka artyleria. Mimo egipskich ciemności w dolinie Rapido strzały były celne. Z mostu zostały tylko strzepy. Okazało się, że niemieccy saperzy podsunęli się pod rzekę, skąd udało im się wystrzelić rakiety. Artylerzyści błyskawicznie ustawili celowniki. Potem już strzelali na ślepo. Na skrzydłach też skorzystano z kładek. Jeden baon w ogóle nie dotarł do rzeki, bo pierwsza kompania weszła na miny. Zginęły dwa plutony ludzi, a reszta zaczęła się wycofywać. Nad ranem zastępca dowódcy jednostki widząc, że wojsko będzie pozostać w otwartym terenie, nakazał odwrót. Nie wszystkim udało się wycofać przed świtem. Za rzeką pozostało kilka plutonów, które zaczęły się okopywać. Wczesnym rankiem niemiecka artyleria prawie wszystkich wysiekła.

Próbowano również natarcia pod osłoną dymną przed południem, ale dym okazał się sprzyjać Niemcom. Ich wyborowe plutony spadochroniarzy zaczęły kontratakować. Niemcy również tworzyli własną zastonę z dymu. I ten wariant był już wcześniej przez nich opracowany. Do następnego ataku doszło wieczorem. Niemcy pozwolili się przeprowadzić kilku kompaniom, żeby je później zasypać pociskami z moździerzy. W taki ogień byłam i ja. Ledwie uszłam z życiem. Tylko przytomności dwóch saperów mogę zawdzięczać to, że teraz przekazuję wam tę relację. Dwaj dzielni żołnierze przewieźli mnie gumową łodzią przez rzekę, która była pod bezustannym ostrzałem. Potem zawrócili po rannych. Na moich oczach pocisk z moździerza rozniósł ich łódź. Ale następnego dnia przystąpiono do nowego natarcia już z Anglikami. Szturm się jednak załamał. Tylko Francuzom udało się wdrzeć na niemieckie pozycje z flanki. Jednakże ponosili bardzo ciężkie straty. Największe poniósł jeden z batalionów, który zaatakował nieprzyjaciela w walce na bagnety. Francuska piechota przypominała sobie, że taką walką żołnierze Napoleona rozstrzygnęli niejedną bitwę na swoją korzyść. Po wyparciu Niemców z rzeki ruszyli na bunkry wroga. Obrzucili je granatami. Dzielni piechurzy otworzyli drogę dla swoich batalionów. Zapłacili jednak wysoką cenę. Zza rzeki powrócił zaledwie jeden pluton z dwoma podoficerami. Jeszcze większą klęskę ponieśli inne jednostki, tracąc pół tysiąca ludzi. Wśród nich znajdowali się oficerowie i podoficerowie. Obok Francuzów atakowała wroga nasza dywizja. Kiedy wojska francuskie zdobyły jedną z gór, nasi chłopcy ruszyli z furją. Podążałam tam za amerykańską dywizją. Ale w wyższych partiach górskich zostaliśmy zatrzymani kontratakiem wroga. Na każdej górze i wzgórzu były rozbudowane bunkry z gniazdami moździerzy i ciężkich karabinów maszynowych.

Mary zmiażdżyła w popielniczkę niedopałek z papierosa. Wstała z fotelika i zaczęła chodzić po pokoju. Widać było, że jest w złym nastroju. A tak liczyła na wielki sukces.

Gorczyński wymknął się z pokoju pod pozorem odwiedzenia pacjenta. Mary nawet nie zwróciła na niego uwagi. W pewnej chwili usiadła w foteliku i powiedziała: — To była klęska, Henryku.

— Ja myślę, Mary.

— Po dwóch dniach przyszli z odsieczą Hindusi. Nasze wojsko nie było już w sta-

CIĄG DALSZY NA STR. 12

lektura z pierwszej ręki



nie walczyć. Hinduscy sanitariusze znosili na noszach naszych żołnierzy. Transportowali nawet tych, którzy nie byli ranni. Wyczerpani do granic możliwości, nie mogli o swoich siłach schodzić z gór.

— Duże straty poniosła wasza armia?

— Jeszcze nie obliczono strat, ale słyszałam w sztabie, że tylko jedna z dywizji utraciła półtora tysiąca ludzi w boju trwającym zaledwie czterdzieści osiem godzin. W tym połowa żołnierzy i oficerów została uznana za zaginionych.

— To już faktycznie klęska. A straty Anglików?

— Również określa się jako bardzo duże. Mówi się w sztabie, że ogółem straty alian-tów w pierwszej fazie bitwy o masyw Monte Cassino przekroczy sześć tysięcy ludzi. Są to, oczywiście, liczby orientacyjne. Być może okaza się jeszcze większe. A co w twoim przyfrontowym szpitalu?

— Oprócz kilku Włochów nie specjalnego. Są to pacjenci zoperowani po ostatnim niemieckim bombardowaniu.

— Teraz sytuacja się zmienia.

— Co masz na myśli?

— Wreszcie ściągnięto nocne myśliwce. Maszyny będą startować z dwóch lotnisk naraz.

— To dobra wiadomość.

— I pewna, Henryku.

— No, ja myślę. Niemieckie sztuczaki nie będą grasować teraz nad górkami szlakami i polować na kolumny samochodowe. Cóż więcej mówią w sztabach?

— Na razie nic. Sztabowcy otrząsnęli się po tym nieudanym szturmie. Sądzą, że nie-bawem wojska alianckie przystąpią do drugiego natarcia.

— To prawdopodobne. Jeśli wyciągną wnioski z tej porażki, mogą zaskoczyć wroga.

Gdy tak rozmawialiśmy na temat pierwszego szturm alianckiego, w pewnej chwili Mary powiedziała, że przyczółek, który uchwycili Amerykanie pod Anzio, został utrzymany. A więc jest przyczółek! Niewielkie to pocieszenie wobec aż tak wielkich strat.

Pierwsza linia frontu znajdowała się dość blisko. Niekiedy odbywały się tam pojedynki artyleryjskie, kiedy indziej strzelano z kilku dział naraz. Jazgot ciężkich lub lekkich karabinów maszynowych odzywał się coraz częściej. Obie strony dokonywały zasadzek i toczyły krótkotrwałe boje. Teren sprzyjał takim działaniom.

Któregoś dnia zostałem wezwany do sztabu. Major Janczewski siedział przy niewielkim stole nad rozłożoną mapą. Zamknąłem drzwi obszernego pokoju i zameldowałem się. Dowódca wstał, przywitał się ze mną i wskazał ręką krzesło obok niego. — Niech pan siada i przyglądnij się uważnie sztabówce. Dowódca drugiej kompanii naniósł tu sporo znaków, których nie mogę rozszyfrować.

Usiadłem obok majora.

— Faktycznie — powiedziałem.

— On nam musi to wszystko wyjaśnić. Wysyłam po niego gońca. Wkrótce powinien się zameldować, bo sprawa jest pilna. Niech pan spojrzysz na tę rozległą kotlinę, szanowny doktorze — major wskazał na mapie kilka punktów. — Tu najczęściej zakradają się patrole wroga. Podchodzą do górskich wiosek i rabują, co się da.

— Słyszałem, panie majorze.

— No, właśnie. Nieprzyjaciół poczynają sobie coraz bezczelniej. Postanowiliśmy więc przetrzepać mu skórę. Wprowadzić próbowali to już robić Anglicy, ale jakoś im nie wychodziło. Często wpadali w kontrzasadkę. Być może i my będziemy ponosić straty, nie możemy jednak pozwolić na samowolę Niemców. Muszą uszanować cywilną ludność na rozległym polu niczym.

— Są jakieś szczegóły, panie majorze?

— Właśnie: żeby zdobyć szczegółowe informacje, dzisiaj nocą wyruszy zwiadowczy pluton.

— Tylko pluton?

— Tak. Z tym plutonem pomaszeruje amerykański korespondent wojenny.

— Któż to taki?

— Mary Garbovsky.

— Nie może być!

— A tak, doktorze. Wezwałem pana po to, żeby pan przygotował ekipę sanitarną, oczywiście z noszowymi. Być może dojdzie do starcia i trzeba będzie transportować rannych. Wyznacz pan i lekarza. Ów lekarz musi dobrze jeździć na nartach.

— Jest taki lekarz, majorze.

— Gorczyński? Grochowiec?

— Nie, majorze. Ja sam pomaszeruję z plutonem.

— Pan chyba żartuje, doktorze?

— Wcale nie żartuję.

— Wyznacz pan studenta Grochowicza. To zdrowy, silny jak tur mężczyzna. Z panna raportów wynika, że dobrze sobie radzi z rannymi po postrzałach. Główny chirurg nie może opuścić szpitala.

— Rozmawiał pan ze sztabem sanitarnym, majorze? — zapytałem. (Cdn.)

O triu „Bros” mówi się, że jego powstanie i działalność świetnie zapelnia lukę powstałą po rozwiązaniu duetu „WHAM!” Sam zespół odżegnuje się jednak od takich porównań. Ich marzeniem jest bowiem trwale zapi-

sanie się w historii muzyki rozrywkowej; jednym słowem: myśleć — i to bardzo poważnie — o zajęciu miejsca słynnej czwórki z Liverpoolu. Znamy są już nie tylko w swojej rodzinnej Anglii, ale także w całej Euro-

pie. Muzyka, którą proklamują, to pop-rock, dla niektórych zbyt prosty, dla innych zaś nudny i jednostajny. Sami twierdzą, że ich muzyka to biały soul, czyli gatunek, przed którym obecnie w muzyce młodzieżowej otwierają się największe perspektywy. Czy „Bros” stanie się zespołem schyłku lat osiemdziesiątych? Zobaczmy.

Matt i Luke Gross oraz ich przyjaciel Craig William Logan są jeszcze bardzo młodzi, choć już osiągnęli spore powodzenie. Poza zajęciami w studiu czy na próbach starają się żyć jak ich rówieśnicy: chodzić do kina, uprawiać sport, interesować się dziewczynami i słuchać muzyki, choć nie mają na to zbyt wiele czasu. Fani nie dają im spokoju. Ostatnio z tego powodu musieli nawet zmienić mieszkanie, ponieważ przed ich domem gromadziły się ciągle tłumy młodych ludzi, proszących o autografy, chwilę rozmowy lub nawet załatwienie drobnych spraw.

W najbliższym czasie chłopcy z grupy „Bros” planują wielkie tournée i kolejne nagrania. Do tej pory najczęściej czasu zajmują im nagrywanie kolejnych teledysków. Założyli sobie bowiem, że ich każda piosenka, nawet najsłabsza, musi być zilustrowana video-clipem.

NOWY



WHAM?

Fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIK

Dla wszystkich fanów Whitney Houston — jej nadal ciesząca się wielkim powodzeniem piosenka

„One Moment In Time”

Each day I live I want to be
A day to give the best of me
I'm only one
But not alone
My finest day
Is yet unknown
I broke my heart
For every gain
To taste the sweet
I faced the pain

I rise and fall
Yet through it all
This much remains
I want
One moment in time
When I'm more than
I thought I could be
When all of my dreams
Are a heartbeat away
And the answers are all up to me
Give me one moment in time
When I'm racing with destiny

Then in that one moment in time
I will feel
I will feel eternity
I've lived to be the very best
I want it all
No time for mess
I've laid the plans
Now lay the chance
Here in my hands give me
One moment in time ...
Oh your a winner for a lifetime
If you seize that one moment in time
Make it shine give me.

Najdroższą ostatnią wyprodukowaną płytą jest krążek Julio Iglesiasa zatytułowany „Non stop”. Koszty realizacji tej płyty porównywalne są z ceną jednego filmu nakręconego w Hollywood. Popularny Julio na tę

PŁYTA DLA BOGACZY?

płytę nagrał aż 75 utworów i do ostatecznego tłoczenia przeznaczył tylko 9 piosenek. Jednak koszty liczone są razem. Cóż robić? Myślę, że następne płyty Julio Igle-

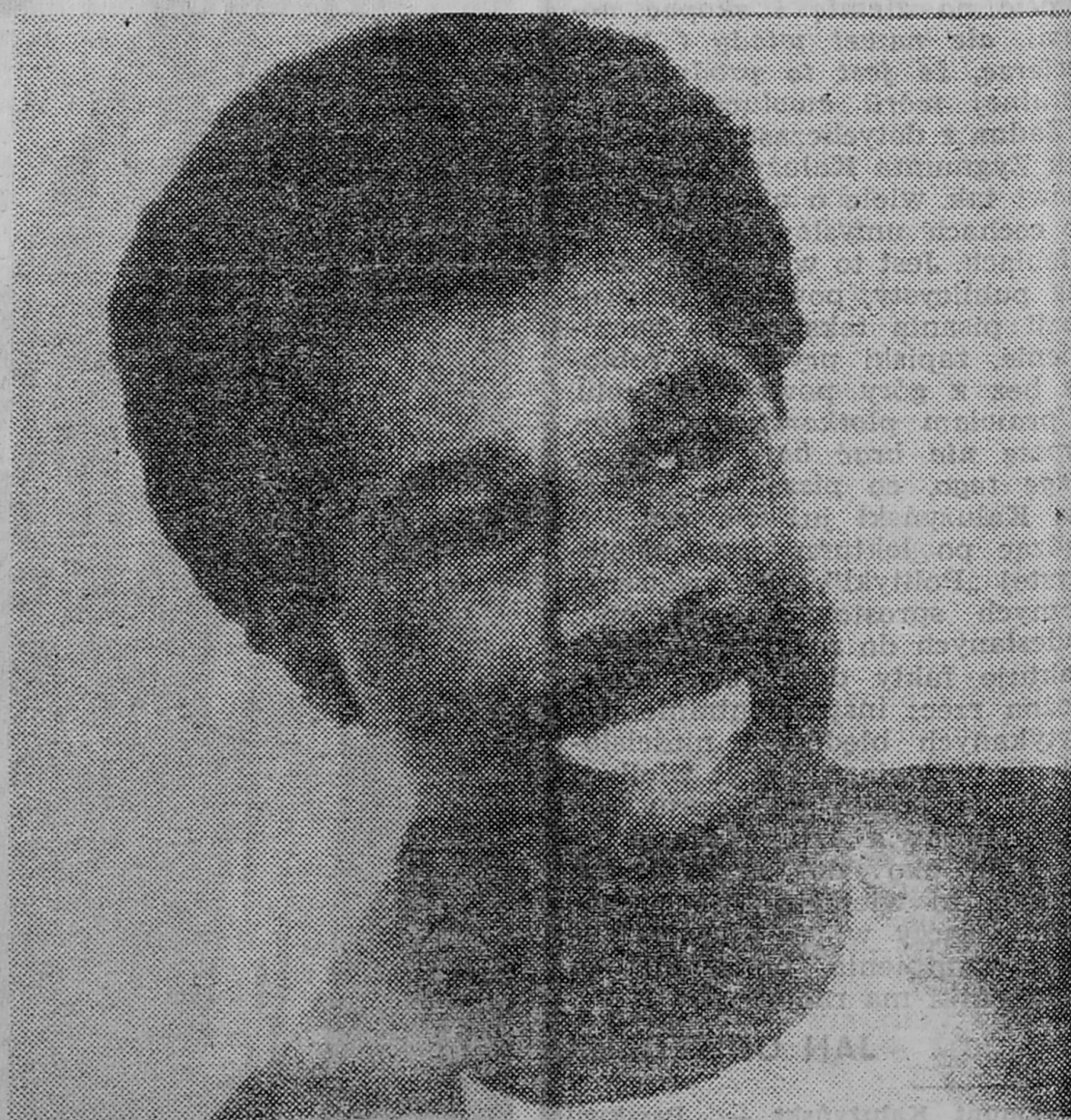
siasa będą kolejnymi odcinkami LP „Non stop”.

Przypomnijmy, że największym przebojem z najdroższej płyty świata jest piosenka Stevie Wondera, skomponowana specjalnie dla boskiego Julia.

BILLY OCEAN

NA PŁYTACH „TONPRESSU”

Coraz więcej nagrań zachodnich zespołów i wokalistów pojawia się na polskich płytach. Świadczy to dobrze o dyktorach polskich firm fonograficznych, którzy zrozumieli nareszcie, że młody Polak przepada nie tylko za Krystyną Giżowską czy Zbigniewem Wodeckim. Ostatnio na singlach „Tonpressu” pojawił się także ze swoimi piosenkami Billy Ocean, o którym pisałem w „Fan-clubie” niedawno. Dziś przypomnę tylko, że Billy pochodzi z Barbadosu, mieszka w Ascot (Berkshire), jest żonaty i ma trójkę dzieci. Dwoje z nich mieszka u dziadków na Małych Antylach, najmłodsza zaś Rachel z mamą i tatą. Pracuje najchętniej w domu i to w dziecinny pokoju, gdzie stoją syntezatory i pianino. Lubi pracować w ogrodzie i zajmować się pielęgnacją roślin. Nie przepada za życiem wielkiego świata, woli towarzystwo żony i dzieci niż wystawne przyjęcia i spotkania towarzyskie. Jego mieszkanie, choć duże i przestronne, nie ma nic wspólnego z luksusowymi willami wielkich gwiazd muzyki amerykańskiej. Urządził je bardzo prosto, wyposażając jedynie w meble i sprzęty potrzebne do normalnego życia i pracy w domu.



Czytelnik Z. K.: „Kiedy sąd może orzec karę w postaci podania wyroku do publicznej wiadomości i w jakim zakresie ten wyrok powinien być publikowany?”

Odpowiada prokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Łomży — **KRYSTYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ.**

Wymierzenie kary dodatkowej w postaci podania wyroku do publicznej wiadomości przewidziane jest w art. 49 k.k. Przepis daje sądowi możliwość podania wyroku do publicznej wiadomości w zakładzie pracy, w czasopiśmie lub w inny stosowny sposób, jeżeli uzna to za celowe, w szczególności ze względu na społeczne oddziaływanie kary lub na interes pokrzywdzonego.

O celowości orzekania tej kary dodatkowej decyduje zawsze sąd,

biorąc pod uwagę takie przesłanki jak: rodzaj i okoliczności popełnionego przestępstwa, uwarunkowania społeczne i środowiskowe pokrzywdzonego i sprawcy przestępstwa, reperkusje społeczne wywołane przestępstwem i jego skutki oraz inne podobne okoliczności mające wpływ na społeczne oddziaływanie kary.

Przekazanie wyroku do publikacji następuje poprzez przesłanie właściwemu organowi bądź instytucji takiej jego części, aby w sposób pełny oddać istotę popełnionego przestępstwa i orzeczonej za to przestępstwo kary.

Wzgląd na społeczne oddziaływanie kary może przemawiać za celowością orzeczenia tej kary dodatkowej przy skazaniu za przestępstwo większej wagi, poważnie zagrożające interesom ogólnym lub też istotnym interesem indywidualnym. Może także wystąpić w sprawach znanych opinii publicznej, budzących szersze zainteresowanie.

Rozważając potrzebę orzeczenia kary dodatkowej z art. 49 k.k. należy także brać pod uwagę interes pokrzywdzonego. O ile bowiem opublikowanie wyroku może dać satysfakcję moralną pokrzywdzonemu: pobitemu, napadniętemu czy

ograbionemu, o tyle rozgłos w sprawie o zgwałcenie może łączyć się ze szkodliwymi dolegliwościami natury moralnej.

Zwracać należy uwagę na potrzebę ochrony praw do tajemnicy osoby postronnej, w tym pokrzywdzonej, a także świadków czy też członków rodziny oskarżonego.

Przy tej okazji pragnę przypomnieć o treści art. 13 ust. 2 ustawy z dn. 26 stycznia 1984 r. — prawo prasowe (Dz.U. Nr 5 poz. 24), wymagającego zgody świadków, osób pokrzywdzonych i poszkodowanych na publikowanie w prasie danych osobowych i wizerunku tych osób. Niektóre publikacje prasowe dowodzą bowiem, że nie wszyscy dziennikarze przestrzegają tego przepisu prawa prasowego. Zdarza się, iż publikowane są imiona i nazwiska pokrzywdzonych i świadków w sytuacji, gdy wielce wątpliwe jest, że została wyjednaną na to zgoda zainteresowanych.

13

KONTAKTY
1989-02-12

Rankiem 17 stycznia złodziej „rozbroił” zamek w drzwiach mieszkania przy ul. Sniadeckiego w Łomży i po wyłączeniu białej regał, przegladnięciu szuflad i szafek zabral srebrną i złotą biżuterię wartości 1 mln 270 tys. zł oraz 56 tys. zł w banknotach. W tym samym czasie i tym samym sposobem złodziej dostał się do sąsiedniego mieszkania, gdzie z filizanki porcelanowej, stojącej na segmencie w pokoju stołowym, wziął złoty pierścionek z żółtym oczkiem, wyceniony na 150 tys. zł. Do

zeń naruszających normalne funkcjonowanie organizmu na dłuższą niż 7 dni.

5 arkuszy blachy ocynkowanej ukradł zatrudniony w szarym POM-ie sprzedawca, 22-letni Stanisław Ch.

Dozorem milicyjnym objęty został właściciel prywatnego zakładu blacharskiego Sławomir L., który od kwietnia ub. roku po wypiciu alkoholu nie po-

**BIURO POŚREDNICTWA SPRZEDAŻY SAMOCHODÓW
AUTOMOBILKLUBU PODLASKIEGO**
w Łomży, ul. Wojska Polskiego 161, tel. 57-83

O F E R U J E

- ★ sporządzanie umów kupna-sprzedaży i zamiany pojazdów samochodowych,
- ★ pobieranie opłaty skarbowej od zawartych transakcji ze zniżką do 50 proc.,
- ★ organizację przetargów samochodów, ciągników i części zamiennych na zlecenia jednostek gospodarki uspołecznionej.

Łk 24-0

**MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI
KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ**
w Łomży

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż:

- ▶ podwozia samochodu Jelcz 315, nr podwozia 016591, rok produkcji 1975, cena wywoławcza — 2 095 000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 24 lutego 1989 r. o godz. 10.00 w świetlicy Zakładu Komunikacji Miejskiej, ul. Spokojna 9.

Pojazd można oglądać w dniu 23 II 89 r. w godz. 8.00—15.00, w Zakładzie Transportu i Sprzętu ul. Fabryczna.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie przedsiębiorstwa najpóźniej w przeddzień przetargu. Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

K—55

OŚRODEK POSTĘPU ORGANIZACYJNEGO
przy Zarządzie Oddziału TNOiK
w Łomży

informuje

że posiada wolne miejsca na rocznym Policealnym Studium Zawodowym o specjalności BHP.

Od kandydatów wymagany jest trzyletni staż pracy na stanowisku związanym z bhp.

Po ukończeniu kursu i zdaniu egzaminu państwowego uczestnicy uzyskują tytuł technika bhp.

Szczegółowych informacji udziela TNOiK Łomża, tel. 44-17.
K—62

**SPECJALNY OŚRODEK SZKOLNO-WYCHOWAWCZY
w TWORKOWICACH-WOJTKOWICACH**

ogłasza

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu marki „Nysa” typ — 522, rok produkcji 1976, nr podwozia 169676, nr rej. LOF 099N, stopień zużycia 80 proc.

Cena wywoławcza — 334 000 zł.

Przetarg odbędzie się 1989.02.28 o godz. 10.00 na terenie internatu SOSW w Tworkowicach.

W przypadku nieodbicia się przetargu drugi przetarg odbędzie się o godz. 12.00 tego samego dnia.

Samochód można oglądać w dni robocze w godz. 8.00—14.00 w siedzibie internatu.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest wpłacić do kasy wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej. Zastrzegamy sobie możliwość unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

K—66

Z KRONIK MO

szuflad, regałów i komodek nie zaglad.

Sąd Rejonowy w Zambrowie wymierzył 100 tys. zł grzywny Bożenie W., 35-letniej pracownicy ZZPB, która sprzedała w swoim mieszkaniu butelkę wódki po cenie wyższej od detalicznej.

Prokurator rejonowy w Grajewie areztował na dwa miesiące dwudziestoletniego Janusza S., już karanego, a ostatnio pracującego jako pomocnik stolara w Usługowej Spółdzielni Pracy, który w restauracji „Panorama” wraz z innymi osobami bez powodu bił pięściami, a potem kopał w twarz leżącego już Lucjana K. Katowany doznał obra-

trafił poskramiać swych ciągłot do znęcania się nad żoną i trójką nieletnich dzieci.

Podczas zaledwie trzygodzinnej nieobecności gospodarzy mieszkania przy ul. Słowackiego w Grajewie złodzieje wynieśli kolorowy telewizor, japoński odtwarzacz wideo i 42 kasety.

Tego samego dnia w Łomży przy ul. Spokojnej pewien dom został „wyczyszczony” z 1250 dolarów USA oraz dwóch złotych łańcuszków, 4 srebrnych, 5 zegarków, obrączki, magnetofonu, 2 aparatów fotograficznych, kalkulatora, kożucha, kurtki, wódki, kawy i innych przedmiotów na sumę 1 mln 356 tys. zł.

ODDZIAŁ KPKS w ŁOMŻY

ogłasza

PRZETARG NIEOGRANICZONY NA SPRZEDAŻ

▼ samochodu ciężarowego Jelcz 3W317, nr ewidencyjny A 03024, cena wywoławcza — 4 000 000 zł.

Pojazd można oglądać w dni robocze w godz. 7.00—15.00 na terenie zajezdni Oddziału KPKS w Łomży ul. Spokojna 11.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej do kasy Oddziału najpóźniej na 1 godz. przed rozpoczęciem przetargu.

Przetarg odbędzie się w dniu 23 lutego 1989 r. w Oddziale KPKS w Łomży ul. Spokojna 11 o godz. 9.00.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K—63

WYTNIJ I ZACHOWAJ

PSS „SPOŁEM” W ŁOMŻY

informuje

o sieci nowo powstałych zakładów usługowych na terenie miasta Łomży.

1. Zakład Naprawy Parasoli
2. Wypożyczalnia Naczyń
ul. Małachowskiego 3
3. Zakład Usług Informatyczno-Elektronicznych
ul. Małachowskiego 2
4. Zakład drobnego ślusarstwa:
— naprawa i napełnianie gazem zapalniczek
— ekspresowe dorabianie kluczy
— ostrzenie noży i nożyczek
sklep Przemysłowy, ul. Świerczewskiego
5. Zakład Usług Kserograficznych
ul. Krótka 4
6. Zakład Reklamy
ul. Krótka 4
7. Zakład Fryzjerstwa Męskiego
ul. Księcia Janusza 23
8. Zakład Kosmetyczny
ul. Wojska Polskiego 25
9. Zakład Naprawy Sprzętu AGD
Ośrodek PP Osiedle Jantar

K—52-0

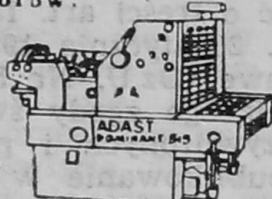


**Ogłoszenie w „Kontaktach”
najlepszą formą reklamy!**

**Etykiety, metki,
KATALOGI, FOLDERY, ITP.**
w szerokiej gamie kolorów.
poleca



Z.U.P. XERO Druk
18-400 ŁÓDŹ
ul. Raginisa 14a tel. 31-56



K-8a-0

KOMUNIKAT

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
„PERSPEKTYWA”
w Łomży

uprzejmie zawiadamia

wszystkich zainteresowanych, że w terminie od 17.04.89 r. do 17.05.89 r. w siedzibie Spółdzielni przy ulicy Księcia Janusza 18 wywieszone zostaną listy osób zakwalifikowanych do przyjęcia w poczet członków:

INFORMUJEMY, ŻE:

- 1) w poczet członków będą przyjmowane osoby, które spełniły warunki do przyjęcia w poczet członków najpóźniej w roku 1982,
- 2) wnioski o przyjęcie w poczet członków osób wymienionych w pkt. 1 oraz ubiegających się o przyjęcie w poczet członków w trybie przyspieszeń będą przyjmowane do dnia 28.02.1989 r.,
- 3) wnioski kandydatów wymienionych w pkt. 1, zarejestrowanych w Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa”, będą rozpatrywane z urzędu.

Jednocześnie informujemy, że wcześniej składane podania wymagają ponowienia.

Równocześnie uprzejmie zawiadamiamy, że szczegółowe informacje o warunkach ubiegania się o członkostwo można uzyskać w biurze Spółdzielni.

K-60

ODBITKI „XERO”



Z.U.P. XERO Druk
18-400 ŁÓDŹ
ul. Raginisa 14a tel. 31-56

[zakład zrzeszony
w Spółdzielni Rzemieślniczej
„Producent” w Łomży]

K-8-0

VIDEOCAMERA

PROFESJONALNIE
NAGRYWAM W SYSTEMIE
POLSKIM

- ☆ śluby
 - ☆ wesela
 - ☆ chrzciny
 - ☆ uroczystości rodzinne
 - ☆ krótkie filmy reklamowe
- Krzysztof CZARNECKI
Łomża, tel. 55-14

K-073-0

naprawa lodówek

sprężarkowych wszystkich typów, zarówno krajowych jak i zagranicznych, w mieszkaniu klienta

- ▲ krótkie terminy
- ▲ najniższe ceny
- ▲ gwarancja (6-12 miesięcy)

Wojciech Margalski, ul. Żeromskiego 1 m. 19. Elektro-mechanika Chłodnicza.

Łomża, tel. grzeźnościowy 68-204.

K-074

WZGS

— ODDZIAŁ BUDOWLANO-MONTAŻOWY
w Kolnie, ul. Wojska Polskiego 54, tel. 28-64

ZATRUDNI

pracowników z terenu gmin Kolno, Stawiski, Rajgród w następujących zawodach:

- technik budowlany
- murarz-tylnkarz
- stolarz

Zainteresowanych prosimy o zgłoszenie się w siedzibie Oddziału.

K-58

OGŁOSZENIA DROBNE

O KILKA LAT przedłużysz okres eksploatacji telewizora, jeżeli zamówisz zamontowanie oszczędzacza kineskopu. PAL-SECAM — konkurencyjne ceny. Usługi RTV, Łomża, tel. 68-291.

K-064-00

VIDEOKAMERA filmuje chrzciny, wesela, inne. Czas trwania nagrania od 5 min. — 240 min Łomża, tel. 28-27, Babel.

K-050-0

M-3 SPÓŁDZIELCZE w Łomży (parter) zamienie na większe (dopłata w bonach). Telefon grzeźnościowy 68-204, prosić p. Margalskiego.

K-075

SPRZEDAM działkę o pow. 5400 m kw. położoną w Płanicy, ul. Czarnoccka 47. Wiadomość: Wanda Cybula, Grajewo, ul. Kościuszki 15.

K-076

OSOBA, której skradziono radio „Safari 2”, niech skontaktuje się z nr. telefonu 53-38.

K-073

KWATERUNKOWE 2 pokoje z kuchnią, z wygodami, II p. w Łomży, zamienię na większe. Wojska Polskiego 29/60.

K-079

SPRZEDAM silnik do tarpana (nowy). Diesel typ: Perkins. Wiadomość: Wiesław Dołęgowski, Gosie-Duże, poczta: 18-315 Kolaki.

K-083

SPRZEDAM dom komfortowy z działką (80 arów) ogrodową. Konarzyce 97 koło Łomży.

K-087-0

NADWOZIE F-126 sprzedam. Łomża, tel. 69-604.

K-088

SPRZEDAM Fiat Combi 125p rok 1981. Wiadomość: Stanisław Święcki, Gosie-Duże, poczta: 18-315 Kolaki.

K-084

SPRZEDAM TANIO. Opryskiwacz jugosłowiański, transporter z wciągarką do obornika, wiatrak WC-3, ładowacz elektryczny oraz samochód Tarpan z silnikiem Fiat (rok prod. 1987). Wiadomość: Jan Grochowski, Jemielite-Stare 9, gm. Śniadowo.

K-085

SPRZEDAM Fiat 126p (1986 r.). Wiadomość: Łomża, Lniarska 2.

K-0

HALSZKA to jest to! Oferty krajowe, zagraniczne kilku biur. Zary skrytka 12.

p 3-00

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

„KRAKBUD”

posiadające licencję eksportową na wszystkie kraje świata

przyjmie do pracy

pracowników w zawodach:

- murarz-tylnkarz,
- cieśla,
- blacharz-dekarz,
- zbrojarz-betoniarz,
- fliziarz-posadzkarz,
- stolarz,
- operator sprzętu ciężkiego.

Przedsiębiorstwo zapewnia:

- po roku nienaganej pracy wyjazd na budowy eksportowe,
- po przepracowaniu 5 lat możliwość otrzymania mieszkania w Zakładowej Spółdzielni Mieszkaniowej,
- zakwaterowanie we własnych hotelach (tylko dla pracowników).

Chętnych do skorzystania z oferty prosimy o zgłaszanie się do Działu Zatrudnienia, Szkolenia i Eksportu w Krakowie, ul. Dzierżyńskiego 112, tel. 37-52-48 lub 37-55-55, wewn. 215.

K-3-0

CHCESZ ZDOBYĆ CIEKAWY ZAWÓD STOCZNIOWCA PRZYJDŹ DO NAS

STOCZNIA IM. KOMUNY PARYSKIEJ
w Gdyni

ZATRUDNI

pracowników wykwalifikowanych — w tym absolwentów szkół zawodowych w zawodach:

- ▶ spawaczy elektrycznych,
- ▶ monterów kadłubów okrętowych,
- ▶ monterów rurociągów okrętowych (hydraulików),
- ▶ ślusarzy, mechaników,
- ▶ elektryków,
- ▶ stolarzy,
- ▶ tokarzy — frezerów,
- ▶ murarzy,
- ▶ cieśli,
- ▶ operatorów urządzeń dźwignicowych,

oraz zapewni możliwość zdobycia zawodu pracownikom niewykwalifikowanym w zawodach:

- * spawacza elektrycznego,
- * montera kadłubów okrętowych,
- * montera rurociągów okrętowych,
- * operatora urządzeń dźwignicowych,
- * poddźwignicowego.

Do pracy przyjmuje oraz informacji udziela Biuro Przyjęć Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, ul. Czechosłowacka 3, tel. 277-313, 277-714.

K-39-0

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO WODOCIAGÓW
i KANALIZACJI
w Łomży, ul. Zjazd 23

zatrudni od zaraz

- ▶ inżynierów lub techników posiadających uprawnienia ogólnobudowlane oraz uprawnienia w zakresie instalacji sanitarnych,
- ▶ inżynierów lub techników elektryków z uprawnieniami budowlanymi.

Bliższych informacji udziela Dział Kadr, Łomża, tel. 62-77 lub 62-78 wewn. 22.

K-53

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Besza. STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kolowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja) Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok. ul. Wesołowskiego 1 Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski. Kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 153/89. Nakład 27'000 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”. 18-400 Łomża. ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów T-2

CZWARTEK — 9.02.89

Program 1

9.35. Kino „Teleferii”: „Tajemnica wygasłych wulkanów” (7).
16.10. „Lekarze gleb” — reportaż.
16.25. Teatr dla dzieci: „Latający wiatrak”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Poligon.
17.50. „Rejs do Inari” — film dok.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Dempsey i Makepeace na tropie” — serial ang.
20.55. Pegaz.
21.45. „Remanent w rozrywce” (II).
22.30. Polityka, politycy.
23.00. Echa dnia.

Program 2

17.30. Rodzice i dzieci.
18.30. Magazyn „102”.
19.00. Muppet show.
19.30. Puls.
20.30. Zza kulis Międzynarodowego Festiwalu Chórów Chłopięcych.
20.20. „Pod wspólnym dachem” — śpiewa Andrzej Sikorowski.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio Teatralne „Dwójki”: Marek Hłasko — „Namiętności”.
22.20. Leningradzki balet na lodzie.
22.40. Komentarz dnia.
22.45. Pierwsza Polka w „Playboyu”.

PIĄTEK — 10.02.89

Program 1

9.35. „Tajemnica wygasłych wulkanów” (8).
16.05. „Mieszkać” — wszechnica budowlana.
16.25. Teatr dla dzieci: „Lisek i Przydróżka”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Informator wydawniczy.
17.50. „Ja, który mam podwójne życie, czyli dylemat Josepha Conrada” (1) — film dok.
18.50. Dobranoc.
19.10. „10 minut”.
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Anna tysiąca dni” — ang. film fab.
22.25. Czas.
23.00. Echa dnia.
23.15. Świat jaki jest: „Czerwona tęcza”.

Program 2

17.30. Wzrockowa lista przebojów.
18.30. Magazyn „102”.
18.50. PKF.
19.00. „W labiryncie” (6) — serial TVP.
19.30. Dookoła świata.
20.00. Spotkanie z Jackiem Skubikowskim.
20.40. Zza kulis Międzynarodowego Festiwalu Chórów Chłopięcych.
20.50. Antyczny świat prof. Krawczuka.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio Sport.
22.25. „Julia” — film fab. USA.
0.15. Komentarz dnia.

SOBOTA — 11.02.89

Program 1

9.00. „Wybuch będzie o piątej” — film fab. CSRS.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.25. Bellona.
11.55. Koncert życzeń.
12.25. Wędrowki dalekie i bliskie.
12.50. Telewizja Prowincja.
13.20. Teatr Prozy: Antoni Czechow — „Trzy opowiadania”.
14.15. Pieprz i wanilia.
14.55. „Sublokator” — pol. film fab.
16.35. Losowanie Dużego Lotka.
16.45. Butik.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Ja, który mam podwójne życie, czyli dylemat Josepha Conrada” (2) — film dok.
18.40. Flesz.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.

ZDARZENIA

CIĄG DALSZY ZE STR. 2

wane Bibliotece, włączone zostaną do księgozbioru i udostępnione czytelnikom.

POD HASŁEM „Kochać coraz trudniej” redakcja „Tygodnika Ostrołęckiego” i Klub Literacki „Narew” ogłosiły konkurs na opowiadanie o uczuciach. Teksty o objętości

19.30. Dziennik.
20.00. „Lowcy skalpów” — western USA.
21.45. Tydzień w polityce.
21.55. Przegląd sportowy.
22.15. Od Broadwayu do Champs Elysees.
23.15. DT — Wiadomości.
23.25. „Nosferatu-wampir” — film fab. franc.-RFN.

Program 2

15.00. Małe kino.
15.30. Studio Sport.
16.20. Zespół adwokacki „Dyskrekcja”.
16.55. Legendy filmu: „Klan Douglasów”.
18.30. „Wielka gra” — teleturniej.
19.10. Jazz niekonwencjonalny.
19.30. „Tańczyć może każdy” — program publicyst. kult.
20.00. Opowieści o symfonii: Piotr Czajkowski.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Raj odłożony na później” (3) — serial ang.
22.40. Komentarz dnia.
22.45. „W labiryncie” (6) — powtórzenie.



NIEDZIELA — 12.02.89

Program 1

8.55. „Dumbo” — film fab. USA.
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „W krainie dziwnych zwierząt” — radz. film dok.
11.45. Kraj za miastem.
12.15. Koncert życzeń.
13.00. Marek Sierocki zaprasza.
13.25. Teatr Młodego Widza: „Skrzydlaty chłopiec” (I).
14.05. „Morze” — program publicyst.
14.25. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
15.05. „W kamiennym kręgu” (64 i 65).
17.15. Teleexpress.
17.30. „Ja, który mam podwójne życie, czyli dylemat Josepha Conrada” (3).
18.40. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Tylko Manhattan” (6) — serial USA.
21.00. Sportowa niedziela.
22.00. 7 dni na świecie.
22.10. „Magdalena z Kossaków” — monodram.
22.25. „Formiści polscy” — film dok.
22.50. DT — Wiadomości.

Program 2

11.45. Jutro poniedziałek.
12.20. Kino Familijne: „Autostrada do nieba” (10).
13.10. Sto pytań do...
13.50. „Polacy” — film dok.
14.40. Podróże w czasie i przestrzeni: „Pierwszy raj” (4).
15.35. Gawęda prof. Wiktora Zina.
15.50. „Kino-Oko”.
16.30. Międzynarodowy Festiwal Chórów Chłopięcych — koncert galowy.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30. 40 lat Teatru Współczesnego we Wrocławiu.
20.00. Studio Sport.
21.00. „Europa” — spotkanie z prof. Marianem Dobrosielskim.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Dyrektorzy” (6) — serial TVP.
23.15. Komentarz dnia.

PONIEDZIAŁEK — 13.02.89

Program 1

16.05. „Import bez dewiz” — program publicyst.
16.25. „Luz” — program nastolatków.
17.15. Teleexpress.

5-10 stron maszynopisu (w trzech egzemplarzach, z godłem) można nadsyłać do 30 marca pod adresem: Redakcja „TO”, 07-400 Ostrołęka, ul. Goworowska 8a. Przewidziane nagrody.

CZYTELNIKOM, którzy z sercem zareagowali na ciężkie położenie rodziny, opisanej w reportażu Alicji Niedzwieckiej „Bez łaski” — Marii Kalinowskiej, Halinie Smętek i Barbarze Czamarze oraz wszystkim innym — serdecznie dziękujemy.

17.30. Reklama z prezentami.
17.40. Echa stadionów.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. Telespotkania.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr na świecie: „Joanna i Awos”.
21.40. „Dystans” — program publicystyczny.
22.10. Gwiazdy jazzu: „Phill Woods Quintet”.
22.55. Echa dnia.

Program 2

17.30. Antena „Dwójki”.
17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
18.30. „Czarno na białym” — przegląd kronik filmowych.
19.10. Teletrans.
19.30. Życie muzyczne.
20.00. „Dzień Janusza Trzebiatowskiego” — film dok.
20.30. Osądźmy sami.
21.05. Zamyślenia.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „John Osborne” — film RFN-ang.
22.45. Komentarz dnia.

WTOREK — 12.02.89

Program 1

16.05. Gazeta rolnicza.
16.25. „Tik-Tak”.
16.50. Dla dzieci: „Cudowna podróż”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Tajemniczy pan Duvallier” (4) — serial franc.
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.10. „10 minut”.
19.10. „Dollars only?” — program publicyst.
19.30. Dziennik.
20.00. Rzecznik rządu odpowiada.
20.05. „Sprawa Mariany Pineda” (1) — film hiszp.
21.30. Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.
22.05. Zawsze po 21.00.
22.45. Echa dnia.

Program 2

17.30. „Wielka epoka” (7) — wł. film dok.
18.30. Ostatnia droga komendanta „Ponurego”.
19.30. Kolorowy zawrót głowy.
20.00. Non stop kolor.
21.00. Na warsztacie historyka.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Ojciec i syn Hautoz” — film franc.
22.35. Komentarz dnia.

ŚRODA — 15.02.89

Program 1

15.55. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
16.05. W świecie ciszy.
16.25. Scena TDC.
16.50. Wyprawy prof. Ciekawskiego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Spojrzenia.
18.00. Informator wydawniczy.
18.20. Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. Gra o milion.
19.30. Dziennik.
20.05. „Kto potrzebuje staruszka?” — radz. film fab.
21.40. „W miłości najtrudniejszy jest początek” — widowisko poetycko-muz.
22.10. Rozmyślenia prof. Mariana Stępnia.
22.20. Klub międzynarodowy.
22.50. Echa dnia.

Program 2

17.30. „Świadeństwo dojrzałości” — film dok.
18.30. „Ze wszystkich stron” — magazyn reporterów.
19.00. Druga Rzeczpospolita nieznana.
19.45. Rewelacja miesiąca: śpiewa Luciano Pavarotti.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „07 zgłoś się” (7).
22.45. Telewizja nocą.
23.30. Komentarz dnia.

POMOC DLA ARMENII: pracownicy Inspektoratu ZUS w Łomży — 5000 zł, „Transbud” — 24 500, LPRI — 37 600, Okręgowe Przedsiębiorstwo Surowców Wtórnych — 11 000; WPEC — 50 000 (z funduszu socjalnego); członkowie Zrzeszenia Prywatnego Transportu z Łomży — 238 850 zł. Przypominamy numery kont, na które wpłacać można dary: PCK — NBP O/Łomża 45001-1720-132 z dopiskiem „Pomoc solidarnościowa” i PKPS — PKO O/Łomża 45519-1065-132 z dopiskiem „Pomoc”.

ZOBACZCIE KONIECZNIE

► W programie na sobotę pojawił się znów — miejmy nadzieję, że już na stałe — „Klub Filmowy”. Przedstawia głośny film Wernera Herzoga z roku 1978 „Nosferatu — wampir”; jest to pastisz filmu z roku 1912 „Nosferatu — symfonia grozy”. Obraz Wernera Herzoga stanowi przełom w historii horroru. Tworząc wspaniałe dzieło sztuki filmowej, reżyser nobilituje ten gatunek, dotychczas uważany za pośledni, nadaje mu rangę poetyckiego mitu. Scenariusz oparty został na kiczowatej powieści angielskiego pisarza z końca XIX w. — Broma Stokera „Drakula”. Akcja toczy się w zamku transylwańskim księcia — wampira Drakuli. Główne role grają: ulubiony aktor Herzoga Klaus Kinsky oraz Isabel le Adjani i Bruno Ganz (Pr. I, godz. 23.25).

► Również w sobotę, 11 lutego — wybitne dzieło innego popularnego gatunku filmowego — western Sydneya Pollacka z 1968 roku — „Lowcy skalpów”. Film przypomina jeden z krwawych epizodów historii Dzikiego Zachodu — skalpowanie Indian za nagrody pieniężne (w myśl prawa uchwalonego w roku 1837). Brutalność tematu reżyser łagodzi dowcipem i komediowymi dialogami. W rolach głównych Burt Lancaster i Ossie Davis (Pr I, godz. 20.05).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 9—10.02 — „Czułe słówka”, USA, od l. 15; 11—12.02 — „Nadwór”, pol., od l. 18; 14—15.02 — „Niebiańskie dni”, USA, od l. 15.

„Roma” GRABOWO: 9—10.02 — „Kobieta i obcy”, NRD, od l. 15; 11—12.02 — „Yesterday”, pol., od l. 15; 14—15.02 — „Cienie”, pol.-ang., od l. 15.

„Relax” GRAJEWO: 9.02 — „Zygryd”, pol., od l. 15; 10—12.02 — „Orły Temidy”, USA, od l. 15; 13—15.02 — „Peggy Sue wyszła za mąż”, USA, od l. 15.

„Oaza” JEDWABNE: 9.02 — „Głupcy z kosmosu”, ang., od l. 12; 11—12.02 — „Trzy kroki od miłości”, pol., od l. 15; 15—16.02 — „Obywatel Kane”, USA, od l. 15.

„Wrzós” KOLNO: 9—11.02 — „Elektroniczny morderca”, USA, od l. 15; 12—13.02 — „Podróż do Indii”, ang., od l. 12; 15—16.02 — „Liceliści”, rum., od l. 12.

„Millenium” ŁOMŻA: 9—15.02 — „Wyznawcy zła”, USA, od l. 18.

„Saturn” STAWISKI: 9—10.02 — „Purpurowa róża z Kairu”, USA, od l. 15; 11—12.02 — „Wielka draka w chińskiej dzielnicy”, USA, od l. 12; 14—15.02 — „Galopem przez pusztę”, węg.-USA, od l. 15.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC-KIE: 9—10.02 — „Dom gry”, USA, od l. 18; 11—12.02 i 14—15.02 — „Uciekający pociąg”, USA, od l. 18.

„Kosmos” ZAMBROWO: 9—11.02 — „Dojrzwianie”, nowozel., od l. 15; 12—14.02 — „Ucieczka w noc”, USA, od l. 18; 15.02 — „Supergilna”, USA, od l. 18.

ogłoszenia ekspresowe

CYKLINOWANIE, lakierowanie. Łomża, tel. 32-70. K-092
SPRZEDAM Star 3W 200, stan bardzo dobry po N.G. Zambrów, tel. 27-36. K-095
SPRZEDAM Flata 126p (1984 r.) Łomża, tel. 68-706. K-101

Wyrazy szczerzego współczucia z powodu śmierci naszej pracownicy

JADWIGI LUCYNY
MAĆKOWSKIEJ
składają

RODZINIE

dyrekcja i współpracownicy
Wojewódzkiego
Zespołu Metodycznego
Opieki Zdrowotnej i
Pomocy Społecznej w
Łomży

K-68

15

KONTAKTY
1989-02-12

z tygodnia na tydzień



organizacji samopomocy pod redakcją Wiesława Gajdickiego

komunikaty

Powtarzamy być może do znudzenia, ale to jest naprawdę bardzo ważne. Wszyscy nasi Czytelnicy, biorący udział w nieustającym konkursie na najlepszy polski rysunek tygodnia (w drugim etapie — roku), pilnując swoich dobrze pojętych interesów, winni wysłać do nas wypełnione kupony w temple możliwie ekspresowym. Nasza poczta pracuje jak może, a że może prawdopodobnie niezbyt wiele, opóźnienia bywają spore. Jeśli połączą się one z opóźnieniami wynikającymi z naszej własnej opieszałości, dochodzi do sytuacji, w której kupon nie bierze udziału w losowaniu nagród książkowych. I tak się

**DOBRY ŻART
TYNFA WART**

zdarza, niestety, nader często. Z jednej strony traci na tym Czytelnik, z drugiej natomiast, w przypadku braku jednoznaczności co do walorów kolejnej porcji konkursowych rysunków, zwycięzca może zostać ogłoszony nie ten, który de facto zwyciężył.

Nie bądź opieszali Czytelniku—Jurorze! Wypełnij kupon, wytnij, naklej na kartę pocztową i natychmiast wysyłaj!

W kolejnej edycji konkursu zwyciężył rys. Marka Polańskiego (nr2). Nagrody książkowe wylosowali: Ryszard Smoleński (Białystok) i Jan Tadej (Łomża).

Zwycięzcy i nagrodzonym gratulujemy, książki wyślemy pocztą.



(2)



ADAM LEP („Rzeczywistość”)

WITKACY PRAWIE NIE ZNANY

— ☆ —
O wy, znikome małe fakty,
W Nieskończoności czarnych żądz,
O, jakże marnie są wszystkie akty,
Tych, co się puszą, karki swe gnąc...

(1)



TOMASZ RZESZUTEK („Kultura”)

KUPON nr 13

Tu wpisać numer
wybranego rysunku

Z CYKLU:
NOWE UGRUPOWANIA
SPOŁECZNO-POLITYCZNE

partia
błędów i wybaczeń

HI — HI — HIT

(3)



ROBERT SNECIŃSKI („Szpilki”)

**PRAWDY
spektakularne**

Marks jako filozof był wybitny, natomiast zawiódł jako znawca spraw społecznych i prorok rozwoju.

Stefan Kisielewski

CO TYDZIEŃ POWIEŚĆ

**pamiętnik
biurokraty (20)**

Potem kładłem się spać i śniły mi się pokoje wypełnione po sam sufit segregatorami, a w każdym setki spraw nie załatwionych i takich, których miałem jeszcze kiedyś nie załatwić. Śny to były dziwnie kolorowe, aczkolwiek pokoje biurowe zazwyczaj są szare, a teczki z papierami zakurzone i także niezbyt barwne.

Pamiętam jeden sen szczególnie ważny, który już wkrótce miał się okazać jawą. Śniło mi się mianowicie biurko ogromne z przepastnymi szufladami, na którym stało dziesięć telefonów co najmniej. Było tam też mnóstwo pieczęci zawieszonych na specjalnym stojaku, jakieś poduszki z tuszem, aparaty spinacze, suzki i wiele innych artykułów biurokratycznej władzy. Trzeba bowiem wiedzieć, że jak buława żołnierza-marszałka,

tak telefon, pieczęć i spinacz wyznaczają pozycję biurokraty. Im więcej telefonów na biurku, tym większą ma on władzę, no a z pieczęciami i innymi imponowalnościami jest mniej więcej tak samo. Tak też, gdy przysniło mi się biurko owo, obudziwszy się rankiem natychmiast pomyślałem: — Ani chybi sen to prócz i trzeba się wreszcie zabrać za sprawę.

Są dwie drogi, jakimi iść można do celu, którym zawsze jest pionowe awansowanie. Jedną z nich prowadzi przez umyślne przyspieszenie końca przełożonego sposobem fizycznym, druga odmiennie — moralnym. W gruncie rzeczy jedno wiąże się tu ściśle z drugim, albowiem kiedy moralnie się kogoś wykańcza, ten zazwyczaj fizycznie również nie wydola i prędzej czy później spotyka go sercowy zawał. W tym przypadku, gdzie tylko jesteśmy w stanie, przyprowadźmy wasy i brodę naszemu szefowi. Robimy to, ma się rozumieć, nadzwyczaj delikatnie, aby nasz obiekt połapać się w tej naszej działalności nie był w stanie. (Cdn.)



★ W ciągnącej się jak flaki z olejem telewizyjnej ankiecie Ireny Dziedzic głos zabiera niemal każdy, kto tylko jest w jakiś sposób ważny. Występują bezpartyjni i ludzie ściśle związani z partią, marksiści i katolicy, jałogłowi i średniomózgowcy. I rzecz ciekawa — wszyscy oni mówią mniej więcej to samo. Słowa padają różne, okrągłe i kanciaste, argumenty także, ale konkluzja jakby podobna: cały ten nasz dotychczasowy socjalizm psu na budę był warty. Ta zdumiewająca jedynomyślność jest niewątpliwie dobrym prognostykiem dla poszukiwanego dzisiaj porozumienia narodowego i byłaby jeszcze lepszym, gdyby nie kilka dręczących pytań: jak tu wierzyć tej części interlokutorów pani redaktor, którzy do niedawna jeszcze głosili rację zgola przeciwną? Wielu z nich cudzą rękę dałoby sobie uciąć za sprawę, więc cóż się właściwie stało, że ich poglądy tak gwałtownie się odmieniły? Przejrzelibyśmy na oczy, czy też po raz któryś już z rzędu złapał wiatr w żagle, a jeśli tak, to w jakim kierunku może płynąć łajba z takimi załogantami? Nie dryfuje ona dokądś aby?

★ Komputery ciągle w natarciu. Blisko dwieście różnych firm zajmuje się w Polsce rozprowadzaniem i sprzedażą tych maszyn dwudziestego pierwszego stulecia. W tym samym, jak to się mówi, czasie nigdzie nie można kupić zwykłej maszyny do pisania. Wygląda na to, że chcemy wejść w następny wiek z całkowitym pominięciem obecnego.



Liczącego sobie dzisiaj 67 lat angielskiego księcia Filipa laborystowska deputowana Claire Short oskarżyła o obrazę majestatu. Według niej obrazł on brytyjską koronę, mówiąc w trakcie śniadania w klubie amerykańskich korespondentów: „Między prostytutką i żoną nie ma żadnej różnicy. Nie uważam, aby prostytutka była osobą mniej moralną niż żona, gdyż jedna i druga robi to samo”.

Oskarżenia, jak dotąd, nie podchwycił żaden angielski prokurator, nie wiadomo bowiem dokładnie, czy i jaka zachodzi zależność między seksem a koroną.

— ★ —
Brytyjscy producenci samochodów cieszą się z wysokiego wskaźnika rozwodów w tym kraju (w Wielkiej Brytanii co trzecie małżeństwo kończy się rozwodem). Rozważa się nawet możliwość wprowadzenia specjalnych ulg przy zakupie nowych modeli, jeśli kupujący przedstawi świadectwo rozwodu. Rzecz w tym, że auto należy dziś w tym kraju do standardowego wyposażenia każdego gospodarstwa domowego i gdy jakaś para się rozwodzi, każdy z partnerów potrzebuje — w miejsce wspólnie użytkowanego dotąd — swoje własne.

— ★ —
Prostytutki malejskie opowiedziały się jednogłośnie za koniecznością używania prezerwatywy przez ich klientów. W oświadczeniu między innymi czytamy: „Każdy ma prawo do ochrony własnego zdrowia w trakcie wykonywania pracy. Robotnicy fabryk noszą ciężkie kaski, nakładają na uszy niewygodne, zagłuszające hałas słuchawki. Nasze wymagania są o tyle mniejsze, o ile mniej ważny prezerwatywa od tych niezbędnych urządzeń”.

— ★ —
Z ankiety „Francuzka i wierność”:
— Nigdy nie zdradzam swoich kochanków.

1		2		3		4	5		6
				7					
8						9		10	
				11					
12	13			14					
						15		16	17
18		19							
20						21			
		22							
23						24			

POZIOMO: 1) wawóz, jar, 4) poczucie piękna, harmonii, 7) ptak morski, 8) ostra choroba zakaźna, 9) olejek różany, 11) porwana została przez Parysa, 12) opera Moniuszki, 15) ostatni król Troi, 18) umożliwiają wejście na wyższe kondygnacje, 20) sytuacja, położenie, 21) rodzaj siekiery, 22) rzeszoto, przetak, 23) wyparła sierć, 24) prawy dopływ Biebrzy.

PIONOWO: 1) preludium, 2) ostry w szpitalu, 3) mielizna utworzona na rzecce, 4) rybka akwariowa, 5) herbata paragwajska,

6) coś z ptactwa domowego, 10) palindromowe imię żeńskie, 13) autor powieści „Skrzydła nad Warszawą”, 14) drwina, sztyderstwo, 15) wąż z rodziny dusiciel, 16) siła rozpędu, rozmachu, 17) cieniutka, rzadka tkanina bawełniana, 18) człowiek koń, słon, 19) biolog austriacki, autor książki popularyzatorskiej „Trzej łowcy na dnie morza”, (HCL).

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesła prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z Nr. 3/89

POZIOMO: zamieć, ćwierć, boćwina, khaki, ćma, włos, mial, anna-ly, rad, gaj, prośba, brać, doba, osa, Zorba, dostawa, kamrat, łokieć. PIONOWO: zabawa, Maccho, Emil, wyka, etamina, ćwikła, nać, mi-łość, sad, andrus, anagram, gad, obrzek, napaść, okapi, oaza, Ada, Oslo.

Książki wylosowali: ELŻBIETA BACHLIŃSKA (Gonłads), DANIEL MAJTCZAK (Łomża) i ANNA SOBOLEWSKA (Łomża).